

Nr 26

Fiładelfia

Lipiec 2020

Chrystus w was, nadzieja chwały. Kol. 1:27

ISSN 2082-727X

Wyjdźcie z niego ludu mój...

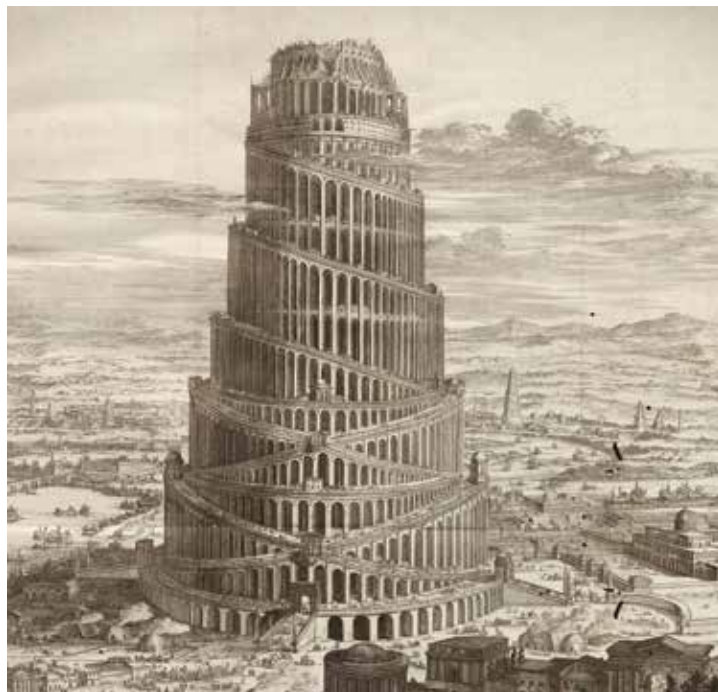
„Leczyliśmy Babilon, ale nie dało się go uleczyć; zostawcie go!”

(Jer. 51:9, BW).



Spis treści:

Wydźcie z niego ludu mój.....	3
Zapieczeni.....	15
Świadek Prawdy.....	31
Opór i bunt.....	69



Bezpłatne Czasopismo Chrystian Dnia Siódmego

e-mail: zborydomowe@chrystianie.pl

Zespół redakcyjny:

Piotr Paweł Maciejewski tel.: 609-981-808, filadelfiamedia@gmail.com

Beata Maciejewska tel.: 723-807-444, beata@chrystianie.pl

Layout: Marcin Sołociuk, Krzysztof Maciejewski

Wydawnictwo Filadelfia

Glinik Zaborowski 166

38-100 Strzyżów

Tel. kom. 609-981-808

e-mail: filadelfiamedia@gmail.com

www.filadelfiamedia.com





Wyjdźcie z niego ludu mój...

W 2013 roku, w kwietniu, ukazało się w czasopiśmie Filadelfia (nr 10) poselstwo o siedmiu latach obfitości i o siedmiu latach chudych, czyli głodu. W tym przesłaniu, na 14 lat przed powrotem Chrystusa, przedstawione nam zostało duchowe urzeczywistnienie tego co było, a co znowu będzie, w myśl słów mędrca Bożego, Kaznodziei Salomona. Dokładnie siedem lat po okresie obfitości doczekaliśmy się początku siedmiu lat chudych, głodu i braku obfitości, które dokładnie, rozpoczną się podczas tegorocznego Święta Namiotów. Czasu nie cofniemy, a więc jak wykorzystaliśmy te lata obfite, w których należało przygotować się do okresu ostatnich siedmiu lat chudych? Na czym miało polegać owo przygotowanie się na ostatnie siedem lat, które zapoczątkowały ostatnie wydarzenia czasu końca? Ale czy ktoś wówczas chciał tego słuchać i wziąć tę zapowiedź na poważnie?

W roku 2017 na Święcie Namiotów zostało przedstawione poselstwo o społeczności wywołanych w obliczu nadchodzącego Armagedonu, ale czy tego poselstwa również chciał ktoś posłuchać?

W tym poselstwie między innymi mówiliśmy o wielu zagadnieniach, które miały uchronić nas przed nadchodzącym kryzysem i to w taki sposób, aby nikt ze społeczności wywo-

łanych nie ucierpiał i aby nikomu niczego nie brakowało i aby między nami nie było nikogo, który by cierpiał niedostatek (zobacz: Dz. Ap. 4:32-35). Kto posłuchał, ten żyje w błogim odpocznieniu, pomimo światowej zawieruchy, której towarzyszy lęk, niepewność, bezradność, brak nadziei, utrata pracy, dochodów, brak egzystencji...

W 2018 roku, na kolejnym Święcie Namiotów, otrzymaliśmy między innymi poselstwo o odpocznieniu w naturze, w którym Pan Bóg już w sposób bardzo bezpośredni i to tuż przed tym co miało nadejść na ten świat, posłał nam przepis na „Bożą szczepionkę” ochraniającą nas przed jakimikolwiek chorobami, zarazami i epidemiami. Ta Boża szczepionka, to zarazem obietnica, że owe choroby i zarazy nie dotkną nikogo, kto zechce posłuchać i wprowadzić w życie Słowo Bożej przestrogi. Przypomnę tylko kilka kluczowych fragmentów z tego poselstwa:

„...surowa dieta spożywana w formie niegotowanej, to jest nasza Boża szczepionka, nasz paszport do Nieba, dla tych z ostatniego pokolenia, którzy się tam wybierają... Jest to ostatni poziom, który zapewni nam stan gotowości umysłu i ciała na przywitanie powracającego Zbawiciela... to odżywianie się zgodne z tym do czego zostaliśmy stworzeni. To nasza „szczepionka”, aby żyjąc w tym świecie, nie być z tego świata. Nie pamiętać

smaków i smaku tego świata. Abyśmy za Jezusem mogli powiedzieć: 'Idzie władca tego świata, ale nie ma on nic swego we mnie'. Abyśmy mogła powiedzieć, że jestem wolna od pożądliwości i łaknienia, które gubi na wieki. Surowa dieta leczy nie tylko ciało, ale duszę i ducha. Uspokaja nerwy, daje ukojenie umysłowi. Jest kluczowym czynnikiem dla wejścia w Boże odpocznienie" (Beata Maciejewska, *Odpocznienie w naturze*, str. 29, wyd. Filadelfia).

„W tym czasie, gdy zaraza i choroby rozmnożą się w każdym kraju, gdy powietrze niesie zarazę zamiast życia, gdy słońce zamiast dawać życie, niszczy rośliny, pali ziemię i ludzi, gdy wody niegdyś życiodajne i odświeżające staną się skażone i śmiertelne – w tym właśnie czasie Bóg będzie miał lud, który nie tylko pomimo swej śmiertelności, lecz także wbrew całemu skażeniu istniejącemu w tym świecie, **będzie żył życiem czystym i zdrowym**. 'Choć tysiąc padnie u twego boku, a dziesięć tysięcy po twojej prawicy: ciebie to nie spotka. Ty ujrzysz na własne oczy: będziesz widział odplatę daną grzesznikom. Albowiem Pan jest twoją ucieczką, jako obrońcę wzięłeś sobie Najwyższego. Niedola nie przystąpi do ciebie, a cios nie spotka twój namiot' (Ps. 91:7-10, BT). (...) Przed końcem czasu łaski będą istnieli ludzie tak całkowicie w Nim dopełnieni, że pomimo ich grzesznego ciała, **będą żyli bezgrzesznym życiem**. W śmiertelnym ciele będą żyli bez grzechu, gdyż Ten, który udowodnił, że posiada moc nad ciałem, żyje w nich – żyje bezgrzesznym życiem w grzesznym ciele i pełni życia w śmiertelnym ciele" (E. J. Waggoner, GCB. 1901, str. 146-147).

„Jeżeli pilnie słuchać będziesz głosu Pana, Boga twego, i czynić będziesz to, co prawe w oczach jego, i jeżeli zważać będziesz na przykazania jego, i strzec będziesz wszystkich przepisów jego, to **zadną chorobą, którą dotknął Egipt, nie dotknę ciebie, bom Ja, Pan, twój lekarz [Ja Pan, który cię leczę, BG]**" (2Mojż. 15:26, BW).

To nie przez nakładanie rąk w charyzmatycznych działaniach ludzie zachowują zdrowie, lecz w posłuszeństwie głosowi Bożemu, w prawym postępowaniu, w przestrzeganiu Bożych przykazań i w życiu zgodnym z naturą, której jesteśmy częścią.

W roku 2018, również podczas Święta Na-

miotów mówiliśmy o nadchodzącym kryzysie, który swój początek będzie miał właśnie w 2020 roku, a więc na siedem lat przed powrotem Jezusa Chrystusa.

Cóż, komu chciało się tego słuchać?

Lata obfite minęły bezpowrotnie. Dla głupich panien/kąkolu nie ma już ratunku, ich los już jest przesądzony. I nie zamierzam na nikogo wskazywać palcem, gdyż jak czytamy w Słowie Bożym, przed okresem zapieczętowania nie pozwolono nam wrywać kąkolu. Ale to nie dla zachowania kąkolu i uratowania go na wieki, ale dla bezpieczeństwa pszenicy. A więc nie mamy zajmować się tymi, którzy pozostali w tyle, którzy się spóźnili, ale chronić pszenicę, słać słowo, które przez nich usłyszane nie pozostanie daremne, ale wyda owoc przebudzenia, reformacji, przygotowania, odnowy i odrodzenia. A więc przygotowuje mądre panny na zapieczętowanie późnym deszczem.

To co się rozpoczęło w tym roku, jest dopiero początkiem boleści i to jeszcze bardzo niewielkim w porównaniu do tego co nadchodzi, a z powodu których to wydarzeń ludzie będą „... drętwieć [mdleć, EŚP; umierać, BP] ze strachu w oczekiwaniu tego, co przyjdzie na cały świat" (Łuk. 21:26, UBG).

Pan Jezus wspomina również o trwodze zrozpaczonych narodów, ich bezradności, zwątpieniu, lęku, ucisku (zobacz: Łuk. 21:25 w różnych przekładach Biblii).

Na czym więc polegało nasze przygotowanie się w okresie obfitości, abyśmy teraz w tych ostatnich siedmiu latach pełzania tego świata ku ostatecznej zagładzie mieli z czego czerpać aby żyć?! Żyć zarówno duchowo jak i fizycznie.

W roku 2012 po raz pierwszy publicznie zostało ogłoszone poselstwo o powracającym Chrystusie w 2027 roku. Od tej chwili zaczęliśmy otrzymywać co roku poselstwa, które były niejako pieczętowaniem nas do otrzymania późnego deszczu przygotowującym nas na powrót Jezusa. Już rok później Marcin odkrył paralelne porównanie, które osadziło nas w przekonaniu o siedmiu latach szczególnego przygotowania się zarówno w zakresie duchowym, jak i tym doczesnym na ostatnie siedem

lat narastających problemów niemalże w każdej dziedzinie ludzkiego życia.

Ten kto przyjmował te poselstwa, kto je wprowadzał w swoje życie w każdym jego zakresie, ma teraz z czego czerpać Boże błogosławieństwo, opiekę i szczególne prowadzenie. To wszystko dotyczy nie tylko naszej duchowości i wzrostu w uświęceniu, ale również w różnych aspektach życiowych, które związane są z naszym doczesnym bytem.

W tych pierwszych siedmiu latach Pan Bóg bardzo szczegółowo wskazywał nam na różne zakresy naszego życia, które muszą zostać zreformowane. Ale również i w dziedzinie zawodowej w taki sposób nas prowadził, abyśmy mogli przetrwać jak najdłużej i to niezależnie od kryzysu, który teraz ma nastąpić. Głównie po to, abyśmy mogli kontynuować Boże dzieło, abyśmy nadal pozostawali wolni od jakichkolwiek ludzkich zależności w aspekcie finansowym i nadal mogli rozpowszechniać wszelkie nasze publikacje, nie handlując nimi, gdyż od samego początku założyliśmy, że w dobie całkowitego zmaterializowania każdej dziedziny ludzkiego życia, również i tego religijnego – nie będziemy nigdy nawet wspominali o jakichkolwiek pieniądzach, lecz te kwestie pozostawiliśmy całkowicie w gestii naszego Boga, który nas prowadził i prowadzi, gdyż to jest Jego dzieło, a nie nasze. Tak więc ta służba nigdy nie była i nadal nie jest zależna od jakichkolwiek ludzkich czynników. Dlatego nasze publikacje zawsze były i pozostaną bezpłatne, jak również i goszczenie braci i siostr na naszych spotkaniach, czy podczas corocznego Święta Namiontów są bezpłatne.

Teraz w dobie kryzysu, który będzie jeszcze bardziej narastał, zawsze jesteśmy otwarci na pomoc innym, którzy albo stracili pracę i nie mają środków do życia, albo po prostu są chory, czy też w podeszłym wieku.

Biorąc pod uwagę zaistniały stan rzeczy, co rusz pojawiają się przeróżne hipotezy co do wydarzeń. Dokoła mnożą się jak grzyby po deszczu przeróżne opcje, alternatywy, pomysły, działania i inicjatywy, które mają na celu położyć kres pandemii. Nawet Kościół Adwentowy rozpoczął

akcję pt. „100 dni modlitwy”, która to akcja ma zmusić Pana Boga do zesłania ducha świętego i zakończenia pandemii. Sam papież, również w swoich modlitwach każe Bogu powstrzymać koronawirusa. Jakże żenujące są te wszystkie ludzkie zabiegi w obliczu Prawdy, której niestety prawie nikt nie chce słuchać ani przyjąć.

A co jest tą prawdą?

Tak jak nie dało się uratować starożytnej Jerozolimy i świątyni przed całkowitym jej zniszczeniem, tak samo i dzisiejszego świata już nie da się uratować przed ostateczną jego zagładą. Stąd Boży apel i wezwanie do ludu Bożego aby opuścić, wyjść...

Skąd, dokąd i kiedy? Skąd mamy wyjść, dokąd się udać i kiedy ma to nastąpić?

Doskonale znamy to swoiste wezwanie do wyjścia z Babilonu, zapisane w 18-tym rozdziale Apokalipsy. Ale zanim nastąpi to szczególne ogłoszenie upadku całego Wielkiego Babilonu, przez szczególną społeczność ludu Bożego, która otrzyma to wielkie pełnomocnictwo z Nieba do ogłoszenia tego wezwania – najpierw takowa społeczność musi po prostu zaistnieć i sama opuścić Babilon, aby później w mocy późnego deszczu móc wywołać pozostałą resztkę ludu Bożego z tego ogólnoswiatowego pomieszania religijnego.

Zatem, w jaki sposób pozwolić Bogu, na zebranie, powołanie i wybranie takiej społeczności, która dokona dzieła Bożego na skalę dotąd jeszcze niespotykaną? Czegokolwiek by człowiek nie wymyślił, to i tak jest to bez znaczenia w obliczu zadania, które przerasta jakiegokolwiek ludzkie możliwości, biorąc nawet pod uwagę wszystkie dzisiejsze zdobycze cywilizacyjne, technologiczne, mobilne i medialne.

Jakże cudowną rzeczą jest wiedzieć, że to nie od ludzkich zabiegów będzie zależało i od ludzkich możliwości, lecz wszystko dokona się za sprawą ducha Bożego.

„Nie siła, nie moc, ale Duch mój dokończy dzieła – mówi Pan Zastępów” (Zach. 4:6, BT).

„Nie siłą, nie mocą ludzką, ale przez mojego Ducha stanie się to wszystko – mówi Pan Zastępów” (BWP).

A więc właśnie... nie musimy się głowić nad

sposobami; nie musimy wymyślać nie wiadomo jakich to akcji ewangelizacyjnych; nie musimy teraz gorączkowo obmyślać strategii, tworzyć planów... potrzebujemy tylko jednej rzeczy – ducha Bożego. Szerzej będziemy o tym wszystkim studiowali na tegorocznym Świącie Namiotów. Ale zanim przybędziecie na obchody tego Święta, to już teraz rzeczą niezbędną i kluczową jest opuszczenie/wyjście z Babilonu.

Co to oznacza wyjść z Babilonu? A jeżeli mamy wyjść skądś, to dokąd mamy się udać?

Rozważmy na razie aspekt fizycznego wyjścia. Można by rzec, że jeżeli Jezus Chrystus oświadcza nam, że Jego Królestwo nie jest z tego świata (zobacz: Jan 18:36) – to oznaczałoby to wyjście z wszystkiego co wiąże się z tym światem. Wyjście ze wszystkiego co cię zniewala i wiąże z tym światem. Z wszelkich instytucjonalnych systemów religijnych; z wszelkiego nierównego jarzma, czy to małżeńskiego, kościelnego, organizacyjnego, biznesowego, jak i również z wszelkich powiązań, współpracy z ludźmi tego świata, jak i zależności od ludzi tego świata, również i świata religijnego. Do aspektu fizycznego wyjścia bardzo ważne jest również opuszczenie miast i zamieszkanie na wiejskich terenach.

Ale jak za chwilę się przekonamy, choć fizyczne wyjście jest konieczne, to jednak niczego nam jeszcze nie gwarantuje.

Otóż fizyczne wyjście Lota z Sodomy (zobacz: 1Mojż. 19:12-17) nie uratowało jego rodziny. Choć fizycznie wyszła cała rodzina Lota, to jednak w aspekcie wieczności, tylko Lot został uratowany.

Wyjście Izraela z Egiptu (zobacz: 2Mojż. 12:29-42).

Choć fizycznie wyszedł cały Izrael, jak i część mieszkańców Egiptu, to jednak zdecydowana większość pomarła na pustyni. Na domiar złego, nawet to pokolenie, które zdobyło fizycznie ziemię obiecaną, to tak i tak nie weszło do odwiecznego odpocznienia Bożego, czyli że nie osiągnęli wiecznego dziedzictwa. Jedynie tylko przez chwilę cieszyli się tym ziemskim i przemijającym osiągnięciem.

„A kimże właściwie byli ci, którzy usłyszaw-

szy głos Jego zbuntowali się? Czyż nie byli to ci wszyscy właśnie, których Mojżesz wyprowadził z Egiptu? A na kogoż to gniewał się Bóg przez lat czterdzieści? Czyż nie na tych właśnie, którzy dopuścili się grzechu i wskutek tego ich martwe ciała zaległy pustynię? Komuż to wreszcie oświadczył uroczyste przysięgając, że nie wejdą nigdy tam, gdzie mogliby odpocząć wspólnie z Nim, jeśli nie tym właśnie, **którzy byli nieposłuszni**? Tak więc widzimy, że nie mogli wejść do owego odpocznienia z powodu swego **niedowiarstwa**” (Hebr. 3:16-19, BWP).

Niestety, wykazali się niewiarą, która z kolei zrodziła nieposłuszeństwo (zobacz: Hebr. 4:2,6).

Kolejnym fizycznym wyjściem, było wyjście ze starożytnego Babilonu (zobacz: Izaj. 48:20; Jer. 50:8) i powrót do Jeruzalemu, oraz odbudowanie świątyni. To doświadczenie Izraela najpełniej obrazuje nam tę dzisiejszą duchową rzeczywistość wyjścia z duchowego Babilonu i wystawienie Bogu ostatniej świątyni. Wiele już publikacji poświęciliśmy temu tematowi przez ostatnie 10 lat, najobszerniej opisane jest to w *Filadelfii* nr 14, pt. „Odrodzenie i reformacja” w artykule pod tym samym tytułem, więc można się z tym przesłaniem stopniowo zapoznawać, gdyż jest tam sporo materiału, który wiąże się z samym wyjściem, odbudową świątyni, ostateczną reformacją, a w zasadzie z dokończeniem jej i ostatecznym objawieniem się tajemnicy Bożej. W doświadczeniu Izraela dotyczącego wyjścia z niewoli Babilońskiej możemy również dostrzec to, że ich fizyczna wolność nie przełożyła się na późniejsze rozpoznanie Mesjasza, ani na przyjęcie Go jako swojego Zbawiciela. Wręcz przeciwnie, zamiast Go rozpoznać i uznać za osobistego Zbawiciela, zamordowali Go, gdyż

”
**Nie siła, nie
moc, ale Duch
mój dokończy
dzieła - mówi Pan
Zastępów**

nie spełniał On ich kryteriów, które założyli sobie przez setki lat w czasie, w którym ciągle odstępowali od Boga, sprzeniewierzali się Mu, opuszczali Go, odstępowali od swojego wzniesłego powołania, przez co całkowicie zatracili właściwe spostrzeganie tego co duchowe, co jest z Prawdy i co jest samą Prawdą.

Tak więc na przykładzie tych trzech doświadczeń związanych z wezwaniem do wyjścia, jak i z samym wyjściem, widzimy, że samo opuszczenie strefy, która wiąże się z fizycznym miejscem pobytu, ze zniewoleniem i ograniczeniem – jest kluczowa, ale niewystarczająca aby osiągnąć cel jakim jest wieczne dziedzictwo.

W symbolice uwolnienie duchowe ukazane nam zostało w systemie lat szabatowych i roku jubileuszowego. Zarówno po sześciu latach niewoli, jak i po 49-ciu latach zaprzędania się w niewolę, człowiek uzyskiwał wolność.

Wyjście niewolnika po sześciu latach niewoli - *„Jeżeli kupisz niewolnika hebrajskiego, sześć lat służyć ci będzie, a siódmego wyjdzie na wolność bez okupu”* (2Mojż. 21:2, BW).

Wyjście na wolność w roku jubileuszowym - *„...obwołacie w ziemi wolność dla wszystkich jej mieszkańców... w tym roku jubileuszowym wróćcie każdy do swojej własności... w roku jubileuszowym wyjdzie wolny ze swymi synami”* (3Mojż. 25:8-55, BW).

„A to będzie dla ciebie znakiem: Tego roku wyżywieniem będzie zboże samorodne, w przyszłym roku zboże dziko wyrośnie, a w trzecim roku siejcie i żnijcie, sadźcie winnice i spożywajcie ich owoce. A pozostała przy życiu resztką domu Judy zapuści korzeń w głąb i wyda owoc w górze. Bo z Jeruzalemu wyjdzie resztką, a z góry Syjon poczet ocalonych; dokona tego gorliwość Pana Zastępów” (2Król. 19:29-31, BW; Izaj. 37:30-32, BW).

Jeruzalem – zbór ostatków, wierna resztką, goście weselni, pszenica, męczennicy.

Syjon – 144000, jęczmienne pierwociny, oblubienica, nie zaznają doczesnej śmierci.

W tych dwóch pojęciach opisane jest ostateczne wyzwolenie z niewoli sześciu tysięcy lat ciemnienia i ucisku spowodowanego grzechem i śmiercią. To wyzwolenie stanie się fizycznym faktem w czasie powrotu Jezusa Chrystusa. Lata

szabatowe i rok jubileuszowy miały wskazywać wszystkim pokoleniom, że ten czas nadejdzie, tak jak nadchodził każdy siódmy rok wyzwolenia niewolnika po sześciu latach niewoli, jak i pięćdziesiąty rok powrotu do swojej własności, którą człowiek utracił po zaprzędaniu się szatanowi. Tą własnością i dziedzictwem, które mamy odzyskać jest nasza ziemia, którą otrzymaliśmy od Ojca, a którą utraciliśmy, gdyż w osobie Adama cała ludzkość została zaprzędana szatanowi. W drugim Adamie ponownie to wszystko odzyskujemy. Ten fakt wiąże się z określonym czasem wyzwolenia, o czym piszę w Filadelfii nr 7, 8 i 23.

Przeanalizujmy, kto faktycznie będzie w stanie skorzystać z tego nadchodzącego wyzwolenia. Najpierw zastanówmy się na czym polega faktyczne wyjście z duchowego Babilonu, gdyż jeżeli tego nie zrozumiemy i nie opuścimy Babilonu, to na nic nam ten cały wspaniały obraz ostatecznego wyzwolenia, który dostrzegamy w systemie świąt, służby świątynnej, jak i w całym planie zbawienia, który Bóg zawarł w powołaniu fizycznego/etnicznego Izraela, a w którym objawia nam rzeczy duchowe dotyczące całego Izraela – ponadczasowego ludu Bożego *„z każdego narodu i ze wszystkich plemion, i ludów, i języków (Obj. 7:9, BW), gdyż „...w ten sposób cały Izrael osiągnie zbawienie ...” (Rzym. 11:26, BWP).*

A więc Słowo prorocze przestrzega nas i wzywa do opuszczenia, czy wyjścia z Babilonu *„abyście nie byli uczestnikami jej grzechów [nie uczestniczyli w jej grzechach, BP] i aby was nie dotknęły jej plagi”* (Obj. 18:4, UBG).

Co tak naprawdę oznacza wyjście z Babilonu i czego ono dotyczy? Co wchodzi w skład, że tak to ujmę, tego wszystkiego co dotyczy Babilonu?

Na pewno dotyczy to fizycznego opuszczenia Babilonu, co wiąże się z wyjściem z wszystkich kościołów, gdyż Babilon jako matka, posiada swoje córki. W ten sposób Babilon oznacza wszystkie dzisiejsze religie i kościoły. Babilon oznacza również ten świat ze swoimi ideologiami, humanizmem, edukacją i wartościami, które nie mają nic wspólnego z Królestwem Bożym.

Przyjrzyjmy się zatem temu wszystkiemu bliżej.

Wyjście więźniów z niewoli (zobacz: Izaj. 49:8-9; Izaj. 52:11-12) - Przez co człowiek jest zniewolony? Przez grzech!

Wyjście na spotkanie Oblubieńca (zobacz: Mat. 25:6) – co ono oznacza? Zapieczętowanie!

Wyjście z obcego jarzma (2Kor. 6:14-18) – co oznacza obce jarzmo? Wszelkie powiązanie z ludźmi niewierzącymi lub innowiercami i to w każdym aspekcie naszego życia.

„Duch Pana, Jahwe, nade mną, bo oto namaścił mię Jahwe i postać mię, bym głosił radosną nowinę ubogim, łagodził ból tych, których serca złamane, więzionym wyzwolenie ogłaszał, a jeńcom – wolność [zniewolonych uczynił wolnymi, EŚP]” (Izaj. 61:1, BP). Oto dzieło Chrystusa. Jakikolwiek zwiastowanie, które nie posiada tego samego namaszczenia, nie jest pochodzenia Bożego, a tym samym nie jest faktycznym wyzwoleniem ze zniewolenia, czyli ten ktoś na pewno nie jest posłany, więc sam się posyła. A czym jest owo zniewolenie?

„Właśnie ona porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus; On to bowiem uwolni lud swój od jego grzechów [zbawi lud swój **od grzechów** ich, BG]” (Mat. 1:21, BWP).

Oto sedno misji Jezusa, uwolnić, zbawić lud Boży od grzechów, gdyż nie ma innego zbawienia. Na tym polega właśnie zbawienie, że jesteś wolny od popełniania grzechów na mocy uwolnienia ciebie przez Jezusa Chrystusa. Jeżeli grzeszysz, to znaczy, że nadal pozostajesz w niewoli (zobacz: Jan 8:34).

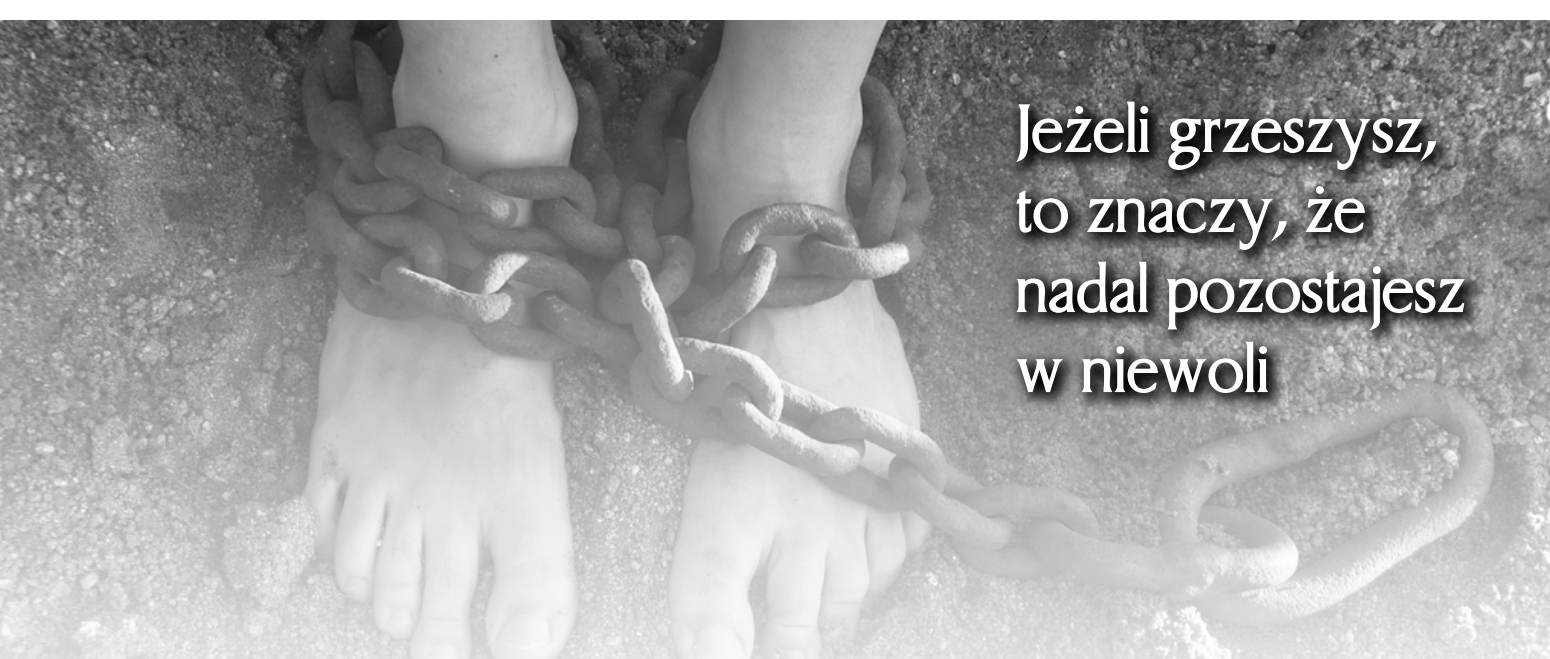
Często myślimy o naszym chrześcijańskim życiu jako o życiu, w którym się zmieniamy. A więc myślimy, że jeżeli w czymś się zmieniamy na lepsze, to wszystko jest w porządku. Zmieniamy zachowanie, postawę, nawyki... ale to jest pułapka. To jest sprawowanie swojego zbawienia bez Chrystusa w nas nadziei chwały.

Pan Bóg nie zmienia naszego życia, On pragnie udzielić nam innego życia – życia Swojego Syna.

„Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus...” (Gal. 2:20, BP). Nie jesteśmy w stanie na tyle się zmienić, aby wykrzesać z siebie samych to właśnie Życie. To jest życie samego Chrystusa, które na mocy Słowa Boga zostaje w nas zrodzone – nowe życie!

Musimy uchwycić się wiarą, a przede wszystkim uświadomić sobie różnicę, jaka zachodzi pomiędzy naszą świętością, a świętością Chrystusa; pomiędzy naszą sprawiedliwością, a Jego sprawiedliwością, pomiędzy naszą pokorą, a pokorą Chrystusa, pomiędzy naszą miłością, a Jego miłością. Ogólnie rzecz biorąc, dostrzec różnicę pomiędzy owocem naszego życia, a owocem Jego życia. My nie mamy starać się być mądrymi, cierpliwymi, pokornymi, wstrzeźliwymi i świętymi, gdyż tym wszystkim jest Chrystus, a nie my. To Chrystus „stał się dla nas Bożą mądrością, sprawiedliwością, uświęceniem i odkupieniem” (1Kor. 1:30, EŚP).

Nie możemy rozgraniczać owoców ducha, gdyż apostoł Paweł wspomina tylko o jednym



Jeżeli grzeszysz,
to znaczy, że
nadal pozostajesz
w niewoli



*Niech zatem „Chrystus
zamieszka przez wiarę
w waszych sercach;
abyście w miłości
wkorzeni
i ugruntowani”
byli.*

owocu (zobacz: Gal. 5:22) – jest nim owoc życia Chrystusa, w którym jest cierpliwość, miłość, dobroć, sprawiedliwość, mądrość, panowanie nad sobą, pokora, czystość. To Chrystus jest naszą cierpliwością, pokorą, sprawiedliwością, itd.

Bóg Ojciec udziela nam świętego ducha Swego Syna, w którym zaspakajana jest wszelka potrzeba dla naszego życia na chwałę Ojca. To Chrystus jest naszym pokojem, to On jest naszą radością – On jest naszą wszelką potrzebą i w Nim jest ona zaspakajana! Więc jeżeli czegośkolwiek ci brakuje w charakterze, w usposobieniu – przyjmij Chrystusa, skrusz swe serce i pozwól Mu na stałe zamieszkać w nowym sercu, którym Bóg Ojciec pragnie cię obdarzyć (zobacz: Ezech. 36:26).

„...zamysł Ducha, to życie i pokój” (Rzym. 8:6, BW). Jakie życie, jaki pokój? Życie Chrystusa, pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum, umysł i wszelkie poznanie... a który „będzie strzegł waszych myśli i serc w ich zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem” (Filip. 4:7, BWP).

„A pokój Boga, który przewyższa każdy sposób myślenia, będzie stał na straży waszych serc oraz waszych zamiarów w Jezusie Chrystusie” (NBG).

Czy znane są wam z waszego własnego życia takie określenia jak: „nie mogę”, nie dam

radę”, „przerasta mnie to”, „nie potrafię”? Jeżeli takie sformułowania występują, to czy jesteście świadomi tego, że to oznacza, że jesteście niewierzący? W Chrystusie nie ma żadnego „ja nie mogę”, gdyż napisane jest, że „Wszystko mogę w Chrystusie, który mnie umacnia” (Filip. 4:13, UBG). „We wszystkim jestem silny w Chrystusie, który mnie wzmacnia” (NBG).

Jeżeli czegośkolwiek brakuje nam z tych wszystkich wspaniałych rzeczy, to znaczy, że brakuje nam po prostu Chrystusa. To nie oznacza, że brakuje nam pokoju, cierpliwości, czy pokory, lecz brakuje nam Chrystusa. Bez Niego pozostajemy jedynie w okowach religii. Jeżeli nie posiadamy duchowej zdolności smakowania Bożych rzeczy, żyjemy w złudzeniu religijnym.

Cały czas przebywałeś jeszcze w Babilonie, jeżeli nie jesteś w Chrystusie, a On w Tobie. Jeżeli nie posiadasz ducha Chrystusowego, to do Niego nie należysz, wówczas posiadasz ducha tego świata, a więc należysz do Babilonu. A duch Chrystusa, to duch synostwa, duch uległości, pokory i zależności od Boga w porządku ewangelii.

Niech zatem „Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach; abyście w miłości wkorzeni i ugruntowani...” (Efez. 3:17, BT).

„Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa” (2Kor. 12:9, BT).

„Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że **Duch Boży mieszka w was?**” (1Kor. 3:16, BT).

„A jeżeli mieszka w was **Duch Tego, który Jezusa wskrzesił z martwych**, to Ten, co wskrzesił Chrystusa Jezusa z martwych, przywróci do życia wasze śmiertelne ciała mocą **mieszkającego w was swego Ducha**” (Rzym. 8:11, BT).

„Jeżeli natomiast **Chrystus w was mieszka**, ciało wprawdzie podlega śmierci ze względu na skutki grzechu duch jednak posiada życie na skutek usprawiedliwienia” (Rzym. 8:10, BT).

„Wy jednak nie żyjecie według ciała, lecz według Ducha, jeśli tylko **Duch Boży w was mieszka**. Jeżeli zaś **kto nie ma Ducha Chrystusowego**, ten do Niego nie należy” (Rzym. 8:9, BT).

„Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wystąpił do serc naszych Ducha Syna swego [**zamieszkał Duch Jego Syna, BWP**], który woła: *Abba, Ojcze!*” (Gal. 4:6, BT).

Czy widzicie gdzieś w tych tekstach Słowa Bożego miejsce dla ducha świętego w pojęciu trynitarnym? A zauważyliście, że w tych tekstach zamiennie występuje zarówno Jezus Chrystus, duch Boży, a to duch Chrystusowy, a to znowu moc Chrystusowa... według doktryny trynitarniej jest to niedorzeczne, gdyż kto w końcu ma zamieszkiwać nasze serca, duch Boży, duch Chrystusowy, czy duch święty jako trzeci „bóg”?

Skoro już uzgodnimy, że to duch Ojca, ale wzbogacony o doświadczenie i ducha naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, bo On stał się również i Synem Człowieczym, to w takim razie – żyję już nie ja, ale Jezus we mnie, a skoro Jezus – to... żyję już poza obozem, poza tym całym systemem Babilonu, który wiąże nas w powszechnym zwiedzeniu i oddawaniu czci fałszywemu bóstwu, a tym samym fałszywemu Chrystusowi.

A jaki był Chrystus prawdziwy, nie ten kościelny, ale prawdziwy jako Syn Boga, nie ten trynitarny?

Skoro ludzie mają widzieć w nas Jezusa, to zauważcie, że Jezus w czasie swojej publicznej służby dwukrotnie wszedł do świątyni i po-

przewracał stoły i trząskał batem, bo kupczyli zbawieniem, okradali Boga z Jego imienia.

Czy ktokolwiek z Was zrobił tak już wobec np. swojego zboru, gdy w sobotę zbierano mamonę w czasie nabożeństwa, a potem liczone te pieniądze i omawiano szereg działań niekoniecznie związanych z tym co święte?

A więc wyjście z Babilonu jest wyjściem z instytucjonalnej religii, aby udać się do Chrystusa prawdziwego. A kiedy ma to nastąpić? Dzisiaj, bo jutro będzie już za późno...

A kim jest Chrystus prawdziwy? Prawdziwy Jezus jest Panem szabatu (zobacz: Mat. 12:8; Łuk. 6:5), a więc jeżeli nie przestrzegasz szabatu, nie pielęgnujesz w tym szczególnym dniu głębokich relacji ze swoim Stwórcą zaprzestając pracy i spraw pospolitych, to znaczy, że wyznajesz fałszywego Chrystusa.

Prawdziwy Jezus jest czysty, więc jeżeli nie stajesz się czysty tak jak On jest czysty, to wyznajesz fałszywego Chrystusa (zobacz: 1Jana 3:3).

Prawdziwy Jezus jest sługą sprawiedliwości, a nie grzechu, a więc jeżeli nie stajesz się sprawiedliwy i wolny od grzechu, to wyznajesz fałszywego Chrystusa (zobacz: Jer. 33:16; Rzym. 1:17; Jan 8:34-36).

Prawdziwy Jezus jest miłością, ale to nie są sentymentalne uczucia, lecz zasada miłości w Bożej sprawiedliwości. „Upominam [strofuję, UBG; smagam, BW; ćwiczę, BT; uczę, NBG; wychowuję, BP] i karzę tych wszystkich, których kocham...” (Obj. 3:19, BWP). Będiesz więc postępował podobnie, jeżeli twoje serce przepełnione jest Jego miłością. A jeżeli wszystko co wiesz na temat miłości oscyluje tylko wokół sentymentalnych uczuć i emocjonalnych doznań, to znaczy, że wyznajesz fałszywego Chrystusa.

W instytucjonalnej religii mamy do czynienia wyłącznie z Chrystusem fałszywym, z Chrystusem kościelnym, trynitarnym, eucharystycznym, czyli z antychrystem, którego duch jest obecny w całym Babilonie, a który już niebawem pojawi się jako spersonifikowany sam Lucyfer pod postacią fałszywego Chrystusa. Dlatego zdecydowana większość ludzi tzw. wierzących usłyszy od Chrystusa prawdziwe-

go słowa: „*nigdy was nie znatem...*” (Mat. 7:23, BW). To nie „Pan” powraca, lecz nasz umiłowany Zbawiciel, nasz Przyjaciel, Brat - Jezus Chrystus!

To, jakiego dzisiaj wyznajesz Jezusa zostanie zweryfikowane w czasie pojawienia się fałszywego, a następnie w obliczu powrotu prawdziwego Chrystusa na obłokach nieba.

Kolejną rzeczą, z której należy wyjść, jest nasze myślenie. Myślenie, którego nabywamy rodząc się, żyjąc, będąc wychowywanymi i edukowanymi w Babilonie. Dlatego w oryginale greckim takie sformułowania jak nawrócenie, upamiętanie się, pokutowanie, skruszenie się, oznacza - zmianę myślenia.

„**Zmieniajcie myślenie**, zbliżyło się bowiem królestwo niebios” (Mat. 3:2, PI).

„**Zmieńcie myślenie** [starajcie się o **wewnętrzną przemianę**, BP] i niech da się zanurzyć każdy z was w imieniu Jezusa Pomazańca **ku uwolnieniu od grzechów waszych** i weźmiecie darowiznę Świętego Ducha” (Dz. Ap. 2:38, PI). Czy właśnie takiego zanurzenia doświadczyłeś? Czy ra-


czej zanurzany byłeś w kościelną retorykę, nie wspominając już o trynitarnej formułce?

Macie „*odnowić się w duchu waszego umysłu*” (Efez. 4:23, UBG); „*Pozwólcie się odnawiać Duchowi w waszym myśleniu*” (EŚP).

„*Nie upodabniajcie się do tego świata [nie ulegajcie też obyczajom tego świata, BP; nie dostosowujcie się do tego świata, UBG; nie dostosowujcie się do tego porządku, NBG], ale przemieniajcie się **poprzez odnowę myślenia**, aby rozeznać, jaka jest wola Boża, co szlachetne, co miłe, co doskonałe [abyście mogli rozeznać, co jest dobrą, przyjemną i doskonałą wolą Boga, UBG]*” (Rzym. 12:2, EŚP).

„*Nie postępujcie **według wzorów tego świata**, lecz starajcie się o przemianę waszych myśli, żebyście mogli zrozumieć, czego Bóg od was chce - co jest dobre, co miłe Bogu i co prawdziwie doskonałe*” (BWP).

Jak więc tego dokonać? Czym karmisz swój umysł? Diabeł już zadbał o to, aby twój umysł był cały czas zajęty wszystkim, tylko nie tym co Boże, nie tym co pochodzi z niebiańskiej rzeczywistości. Stąd jakże trudno dotrzeć do ludzi,



Zmieńcie myślenie, starajcie się o wewnętrzną przemianę i niech da się zanurzyć każdy z was w imieniu Jezusa Pomazańca ku uwolnieniu od grzechów waszych

którzy pozostają w okowach ludzkiego, zmysłowego, cielesnego i religijnego myślenia. A czym bardziej ktoś jest religijny i wpatrzony w swój kościół jak w obrazek, tym trudniej otworzyć jego umysł, aby zrozumiał Pisma. Duch Boży nie ma do niego dostępu, gdyż jest zainfekowany myśleniem z kościelnego nauczania, a na dodatek sam się krzywdzi siedząc i wertując całą masę informacji zawartych w mediach tego świata, które wprowadzają człowieka w trans myślowy według upodobania szatana.

Takim niemalże flagowym przykładem cielesnego myślenia człowieka religijnego jest krytyka Świadectw, jak i samej E. White. Iluż to znawców się namnożyło, którzy nie przeczytali ani jednego Świadectwa, ale uważają, że wszystko wiedzą o tym, czego tak naprawdę nie znają, gdyż wszelkie ich oceny wzięły się... no właśnie, z YouTuba. Żal patrzeć i słuchać tych ludzi, którzy „*uwważając się za mądrych, stali się głupimi*” (Rzym. 1:22, BP).

Zwróćmy uwagę na powyższe fragmenty Słowa Bożego, w których Pan Bóg śle nam wezwanie do tego abyśmy nie upodobniali się do świata i nie dostosowywali się do niego, ani do porządku, w którym ten świat funkcjonuje. Bez tego nie będziemy w stanie rozeznawać się w rozpoznawaniu woli Bożej, w sprawach Bożego Królestwa, w tym co szlachetne i doskonałe. A przecież jak już zapewne wiemy z poprzednich wykładów/poselstw, tylko ten kto pełni wolę Bożą trwa na wieki (zobacz: 1Jana 2:17), czyli nie przemienie.

Dlatego też kolejną rzeczą jest wyjście z porządku, w którym żyjemy będąc w Babilonie, a którego naucza świat i kościoły. Porządek ten oparty na równouprawnieniu i umiłowaniu niezależności określa przeróżne funkcjonowanie w świecie jednostek, małżeństw, rodzin oraz całego społeczeństwa. Natomiast Słowo Boże bardzo wyraźnie określa nam, na czym polega Boży porządek czyli porządek Nieba, który funkcjonuje w Królestwie Bożym, a który polega na uległości, poddaniu i posłuszeństwie. Nie sposób się dostać do Nieba nie przyjmując tego porządku i nie poddając się mu. Wynikiem przyjęcia właśnie prawdziwej ewangelii,

jest życie w porządku ewangelii. Bez tego praktycznego przełożenia na nasze codzienne życie ewangelii, jesteśmy tylko ludźmi religijnymi i nie stajemy się żywą ewangelią. A kto doskonale funkcjonował i funkcjonuje w tym porządku? Chrystus! I ponownie tylko poprzez przyjęcie i uznanie Jego życia za własne jesteśmy w stanie żyć i funkcjonować w takim porządku – w duchu synostwa wołającego: „*Abba! Ojcze!*” i „*nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!*”.

Szczególnym przykładem/terenem objawienia się ducha synostwa Jezusa Chrystusa jest małżeństwo i rodzina. Z kolei kilka funkcjonujących w duchu Chrystusowym rodzin tworzy społeczność wywołanych z tego świata ciemności.

Społeczność ludzi, którzy potrafią ze sobą perfekcyjnie i harmonijnie współpracować, pomagać sobie, służyć sobie nawzajem, ulegać sobie w szacunku i Bożej bojaźni, będąc lojalnymi wobec siebie i pełnymi taktu, może zaistnieć tylko i wyłącznie wtedy, gdy wszyscy członkowie tej społeczności od najstarszego do najmłodszego przyjmą prawdziwego Chrystusa do serc.

Jezus nie funkcjonował w małżeństwie – dlatego wydanie takiego świadectwa jest jeszcze przed nami. Z czym się to wiąże? Co oznacza, że małżonki mają być uległe swym mężom jak Chrystusowi? To znaczy, że zwracając się do swoich mężów mają się w taki sposób do nich zwracać jakby zwracały się do samego Chrystusa - w słowach, zachowaniu, w postawie, itd. A tym samym miłość, opieka i troska mężów wobec swoich małżonek jest dokładnie tą samą jakością miłości, poświęcenia i zaangażowania co dokonania samego Chrystusa wobec społeczności wywołanych.

„*Życie Chrystusa jest po prostu tym, kim On sam jest w każdym szczególe. Ktokolwiek otrzymał życie Jezusa, będzie żył tak jak On – w myśli, słowie i uczynku. Komuśkolwiek brakuje czegoś z tego życia, popełnia grzech, który sam w sobie jest brakiem chwały Bożej (Rzym. 3:23). Komuśkolwiek brakuje chwały Bożej, niezależnie od tego jakie zajmuje stanowisko, tym samym żyje grzesznym życiem. Lecz Jezus przyszedł by wybrać swój lud*

od grzechów ich, czyli przyszedł, abyśmy mogli w naszym życiu być napełnieni całą pełnią Bożą i by nie brakowało nam Jego chwały. Zatem **nasze własne myśli, słowa i czyny nie mają prawa się objawiać.** 'Bo jeśli wrosliśmy w podobieństwo Jego śmierci, wrosniemy również w podobieństwo Jego zmartwychwstania...' (Rzym. 6:5)." (E. J. Waggoner, *Komentarz do Ewangelii Jana*, str. 75, wyd. Filadelfia).

A więc komukolwiek brakuje owej chwały Bożej, tkwi jeszcze w Babilonie, w systemie pomieszanych pojęć, uczuć, nauk, doktryn, dogmatów, teologii, w systemie instytucjonalnej religii, która wiąże człowieka z różnymi kościołami, aby wspierać darmozjadów i handlarzy ludzkim życiem, którzy kupczą zbawieniem, ale „w dniu owym już nie będzie handlarza w [Świątyni Jahwe Zastępów, BP]” (Zach. 14:21, BW).

„Bo my nie jesteśmy handlarzami Słowa Bożego, jak wielu innych, lecz mówimy w Chrystusie przed obliczem Boga jako ludzie szczerzy, jako ludzie mówiący z Boga. (2Kor. 2:17, BW).

Cały świat wydaje się być bezradny wobec koronawirusa. Szukają przeróżnych przyczyn zaistniałej sytuacji, ale nie tam, gdzie ona rzeczywiście istnieje. A mówiąc bardzo skrótowo – przyczyną jest nieposłuszeństwo Bogu, odstąpienie od tego co Boże, od wierności Bogu w Prawdzie, od Jego praw, w tym praw natury, od Jego przykazań zawartych w biblijnym dekalogu.

Pan Bóg znając na początku koniec, właśnie między innymi dlatego posłał swemu ludowi poselstwo zdrowia, w którym to temacie dzisiaj otrzymujemy jeszcze więcej światła po to, abyśmy zostali ustrzeżeni przed szalejącymi wirusami, zarazami, itd.

Nie potrzeba tutaj żadnego cudu, wystarczy tylko posłuszeństwo Bogu, a nasz system odpornościowy będzie na tyle silny, że żaden wirus nie będzie miał po prostu do nas przystępu, ani żadna choroba.

Jacy ludzie umierają dzisiaj z powodu zarażenia koronawirusem? Ci najmniej odporni, a więc starsi, chorzy, z powikłaniami chorobowymi. Ci, którzy chorują na choroby przewlekłe, nadciśnienie, cukrzycę, choroby serca, nerek, również ludzie otyli. Również i ci, którzy przy-

mowali masowo przeróżne szczepionki, co wykazały badania nad ofiarami we Włoszech. Tak, szczepionki nie wzmacniają systemu immunologicznego, lecz go osłabiają. Podobnie ma się rzecz z antybiotykami, które niszczą system immunologiczny człowieka.

Ludzie chorują, gdyż nie żyją w zgodzie z prawami natury, z prawami, które Stwórca ustanowił dla dobra człowieka, dla jego błogosławieństwa. A z kolei schorowany organizm jest podatny na wirusy i w taki oto sposób ludzkość zbiera to co sama z pokolenia na pokolenie siała.

Oczywiście żal jest ludzi, serce ściska z bólu. Ale pamiętacie Chrystusa, który płakał nad Jerozolimą? (zobacz: Łuk. 19:41). Powiedzcie mi, co zrobił, aby zażegnać to co miało nastąpić, w skutek czego Żydzi potwornie cierpieli, a matki zjadały własne dzieci w czasie oblężenia Jerozolimy? Nic nie zrobił, nie powstrzymał tego, co było wyborem opornych ludzkich serc. Podobnie i Judasza nie powstrzymał przed powieszeniem się.

Dzisiaj papież modli się i prosi Boga, aby zatrzymał wirusa. Nie tędy droga do uzdrowienia, gdyż uzdrowienie przychodzi wyłącznie za sprawą prawdy, a nie zakłamania i fałszu. Papież musiałby zweryfikować całe swoje wierzenie i nauczanie, wziąć Biblię do ręki i zacząć ją studiować. Porzucić wszystkie fałszywe dogmaty, tradycje i wiele pogańskich zwyczajów i nauk, które zostały zaadoptowane do chrześcijaństwa na przestrzeni wieków. Może wówczas Bóg by go wysłuchał. Ale póki co, to właśnie we Włoszech ludzie umierają tysiącami. A to jest dopiero przedsmak plag, które spadną na ten świat tuż przed powrotem Jezusa, kiedy skończy się już czas łaski dla tego świata. Papiestwo otrzyma swoistą zapłatę za to całe zło, którego się dopuściło na przestrzeni setek lat, a w skutek którego miliony istnień ludzkich przepłaciło wieczną śmiercią. Tę instytucję dotknie szczególnie plaga gniewu Bożego.

„A piąty wylał swą czarę na tron Bestii. I zapanaowały ciemności w jej królestwie, a ludzie z bólu aż gryzli swe języki i bluźnili Bogu niebios z powodu swego cierpienia i wrzodów, lecz nie za-

niechali swoich czynów” (Obj. 16:10-11, BWP).

Skoro papież Pius IX ogłosił: „Tylko ja jestem następcą apostołów, zastępcą Jezusa Chrystusa, ja jestem drogą, prawdą i życiem” (History of Christian Church by Henry Charles Sheldon, strona 59) – to teraz niechaj papież Franciszek wyjdzie na ulice do tych umierających ludzi we Włoszech i zacznie ich uzdrawiać, a nie chowa się za murami swoich apartamentów.

A więc niech się sprawdzą z kolei poniższe słowa i niech faktycznie papież kontynuuje dzieło Chrystusa.

„Aktywność papieża jest kontynuacją działania Chrystusa. To w Jego imieniu prowadzi on Kościół i szerzy w sercach ludzkich postannictwo Ewangelii. Tę funkcję zastępcy Chrystusa eksponują nazwy: „Zastępca Pana Jezusa”, „Zastępca Chrystusa”, „Zastępca Chrystusa na ziemi”, „Zastępca Zbawiciela”, „Namiestnik Chrystusa”, „Namiestnik Chrystusa Pana”, „Namiestnik Chrystusowy”, „Namiestnik Chrystusowy na ziemi”, „Namiestnik Pana”, „Namiestnik Nieba” (Przemysław Wiąrowski, Przewodnik Katolicki, 7/2005).

Nie dziwny się zatem gniewowi Bożemu i plagom, które spadną na ten system, który ważył się wynieść swojego przywódcę do rangi Chrystusa na ziemi.

Papież Klemens VI oznajmił: „Bez posłuszeństwa Papieżowi Rzymu, nikt nie może być ostatecznie zbawiony, wszyscy którzy powstałi przeciwko wierze kościoła Rzymskiego i zmarli bez pokuty – zostali potępieni i poszli do piekła” (Papież Klemens VI, Super Quibusdam).

Między innymi z powodu tak butnych wypowiedzi, czytamy, że „grzechy jej narosły – aż do nieba, i wspomniął Bóg na jej zbrodni [nieprawości, BW; czyny niesprawiedliwości, NBG]” (Obj. 18:5, BT).

Jeżeli więc nie chcecie być uczestnikami tych samych plag, które spadną na ten system, to „uchodźcie z pośrodku Babilonu i niech każdy ratuje swoje życie, abyście nie zginęli przez jego winę, gdyż jest to czas pomsty dla Pana, On odda mu to, na co zasłużył!” (Jer. 51:6, BW).

Babilonu nie da się już uratować, dlatego wezwanie jest skierowane wyłącznie do ludu Bożego, który jeszcze żyje w tym diabelskim

systemie.

„Leczylismy Babilon, ale nie dało się go uleczyć; zostawcie go!” (Jer. 51:9, BW).

Kilka miesięcy temu, zadzwonił do mnie pewien człowiek i spytał mnie, czy ja uzdrawiam, gdyż on ma bardzo poważne problemy zdrowotne. Powiedziałem mu, że to Pan Jezus uzdrawia. Podpytałem go jaki tryb życia prowadzi, jaką dietę stosuje. On już wiedział do czego zmierzam, gdyż coś tam czytał z naszej strony internetowej i od razu zaoponował, że w zasadzie to on je wszystko i raczej trudno będzie mu z czegokolwiek zrezygnować. Cóż, wiedziałem, że powinien przede wszystkim przejść od razu na pełen weganizm i powiedziałem mu to, oraz stwierdziłem, że wówczas w znacznym stopniu poprawi się jego stan zdrowia. Tak niewiele, a jednak sporo za dużo. On wołał, aby położyć na nim ręce, aby się pomodlono i aby w ten sposób został uzdrowiony, aby następnie nadal żyć życiem jakie prowadził do tej pory i mógł jeść wszystko co mu smakuje i na co ma ochotę.

No cóż, można zapłakać nad tym człowiekiem, ale czy można mu pomóc? W taki sam sposób Pan Jezus nie był w stanie już pomóc mieszkańcom Jerozolimy, więc tylko i... aż... zapłakał... Ten sam płacz, który towarzyszył Chrystusowi w obliczu obłężenia i zburzenia Jerozolimy w 70 roku n.e., jest również dzisiejszym płaczem nad zagładą tego świata i ludzkości go zamieszkującej. Ale tak jak wówczas, tak i teraz nie można niczego zrobić, aby odporne serce człowieka przywieźć do prawdziwej skruchy i odnowy. Dlatego wezwanie dotyczy tylko ludu Bożego, a w zasadzie resztki, która pozostanie Bogu wierna do samego końca.

Świat drży przed tym co nastaje, a lud Boży niesiony na skrzydłach wiary, nadziei i miłości raduje się z powracającego Chrystusa. Raduje się, gdyż nadchodzi wreszcie upragniona wolność; wolność od ciemnienia, ucisku, chorób i śmierci...

Przyjdź Panie Jezu...

■ W błogostawionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski

Zapieczętowni



Gdy myślimy o zapieczętownianiu to najczęściej spoglądamy w przyszłość, oczekując pieczęci późnego deszczu i pieczęci Boga żywego. Ale pomijamy coś, co w zasadzie jest kluczowe w otrzymaniu tych ostatecznych pieczęci, a bez czego nikt ich nigdy nie otrzyma, a więc zginie na wieki.

Otóż, jeżeli nie jesteś już dzisiaj świadomy pieczęci, którą twój Stwórca położył na tobie zanim w ogóle pojawiłeś się na tym świecie, to tym bardziej nie otrzymasz ostatecznej pieczęci. Jest to doprawdy, wprost nieprawdopodobne poselstwo, które umiejscawia nas w pewności. W pewności czego? Czy chodzi tutaj o tę protestancką pewność zbawienia? Oczywiście, że nie. Chodzi tutaj o pewność znacznie głębszą, która faktycznie skutkuje pewnością wiecznej egzystencji począwszy już... od twojego początku.

Na razie sprecyzujmy sobie, czym w ogóle jest pieczęć w jej powszechnym rozumieniu, które funkcjonuje już od tysięcy lat. Wykopaliska naukowców potwierdzają, że już 3000 lat p.n.e. pieczęcie stanowiły znak rozpoznawczy.

W Wikipedii możemy przeczytać o tym, co powszechnie oznacza pieczęć:

„**Pieczęć** – znak własnościowy i rozpoznawczy osoby fizycznej lub prawnej, wyciskany za pomocą stempla. Stanowi świadectwo wiarygodności – nadaje moc prawną pismu lub dokumentowi. Również jest środkiem zabezpieczającym nienaruszalność zamkniętego pisma lub przedmiotu”.

Ogólnie rzecz biorąc, pieczęć symbolizuje również:

- władzę i potęgę
- własność
- znamię
- wybrańca
- ochronę
- autorytet
- prawomocność
- zatwierdzanie
- zgodę i aprobatę
- tajemnicę
- przechowywanie
- niedostępność

Bardzo ciekawe są te określenia i na pewno

pomogą nam zrozumieć, czym tak naprawdę jest pieczęć w sferze duchowej czyli w sferze, która nie przemija, a która okala nasze życie wieczną egzystencją, i do której zostaliśmy już zapieczętowani *zanim...* ale o tym później. A teraz udajmy się do wspałości Słowa Bożego, które położy na nas pieczęć wieczności, jeżeli tylko... faktycznie należymy do tych, którzy *już zostali* zapieczętowani. Gdy to sobie uświadomimy nasza wiara wzniesie się ponad powszechną przestrzeń naszego dotychczasowego pojęcia jakie mieliśmy na temat wiary.

Być może nasuwa się wam teraz myśl, że będę mówił o predestynacji. Cóż, chrześcijaństwo zmagало się z tym poglądem i nadal w pewnych obszarach się zмага, ale znaczenie naszego przeznaczenia jest dużo głębsze i wspanialsze aniżeli enigmatyczne poglądy o predestynacji.

Nie ulega żadnej wątpliwości prawda, która mówi nam o przeznaczeniu. I jeżeli właściwie zrozumiemy Słowo Boże w tym temacie, to doświadczymy wprost olśnienia i wejdziemy w takie odpocznienie Boże, w jakim jeszcze nigdy do tej pory nie byliśmy, a w którym już bezpośrednio będziemy wieszczali z Barankiem.


Otóż *„...fundament Boży [założony przez Boga, BP] stoi niewzruszony, mając taką pieczęć:*

Zna Pan tych, którzy należą do niego...” (2Tym. 2:19, UBG).

Tak więc fundamentem, a więc podłożem, podstawą dla naszej wiecznej egzystencji jest to, że Bóg Ojciec zna tych, którzy do Niego należą i oni posiadają już Jego pieczęć! Teraz tylko muszą poznać swego Ojca niebiańskiego, co czynią zresztą z radością, bo są Jego i kochają Go! I to Ojciec pociąga ich do swego Syna, tak, że należą oni również do Chrystusa. *„Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał” (Jan 6:44, BWP).*

A w jaki sposób? *„Każdy, kto słucha Ojca i przyjmuje Jego pouczenia, przyjdzie do Mnie” (Jan 6:45, BWP)* – powiedział Chrystus.

Czyż nie jest to bardzo znaczące, że droga do Chrystusa prowadzi przez posłuszeństwo i przyjmowanie pouczeń? A przecież wiemy, że są to nagminnie lekceważone cnoty, które nie inaczej, jak właśnie w porządku ewangelii powinny spajać lud Boży, czyli ludzi prawdziwie wierzących. Bóg Ojciec nie przemawia w sposób bezpośredni w każdym temacie i w każdej chwili do każdego z nas, ale robi to według określonego przez Siebie Samego porządku. A dlaczego tak? No właśnie po to, aby tylko ci, którzy posiadają Jego pieczęć, poddali się pod porządek ewangelii i Boży wybór, komu, co i



Każdy, kto słucha Ojca i
przyjmuje Jego pouczenia,
przyjdzie do Mnie
– powiedział Chrystus.

kiedy On mówi, aby mogli połączyć się w zgromadzenie wybranych i dali się związać powrozami Jego miłości.

Słowo Boże skierowane jest wyłącznie do ludzi zapieczętowanych. Bez tej pieczęci nikt nie jest w stanie właściwie odczytać słów, które Bóg skierował do Swego ludu, a tym samym słuchać ich i przyjmować Boże pouczenia. Bo Słowo Boże czyta się umysłem i sercem, a więc duchem. I jeśli ktoś czyta je tylko intelektem, to nie rozpoznaje i nie ma w sobie ducha Syna wołającego: „*Abba! Ojczel!*”; „*nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie*”. Stąd tak powszechna niechęć do posłuszeństwa i przyjmowania pouczeń i to głównie wśród ludzi wierzących, a raczej pseudo wierzących, których wiara niestety nie przekłada się na pokorne funkcjonowanie w porządku ewangelii.

Wołanie „*Abba! Ojczel!*” świadczy o posiadaniu ducha Chrystusa i najgłębszej więzi z naszym Ojcem w Niebie, która jest tą samą więzią, jaka zachodzi pomiędzy Nim, a Jego Synem. A to z kolei prowadzi do bezwarunkowego pełnienia woli Ojca, bez względu na cokolwiek. I tylko wtedy można mówić o życiu w prawdziwym odpocznieniu, które jest po prostu zgodą na wszystko i to bezwarunkowo i z dziękczynieniem. Odpocznienie jest niczym innym jak pokorną zgodą na wszystko co przychodzi na nas z woli Ojca, a więc między innymi na trud, zmęczenie, ból, cierpienie, rozczarowanie, prześladowanie, na wiele rzeczy, których być może sami z siebie nie wybralibyśmy dla naszego życia, ale świadomi wielkiego boju jaki toczy się o sprawiedliwość, będziemy świadczyć na rzecz naszego Ojca i to bezwzględnie. Bezwarunkowo, z dziękczynieniem, z wdzięcznością, z oddaniem i miłością będziemy przyjmowali wszystko co nas w życiu spotyka, a co jest wyrazem, czy też właśnie Bożą pieczęcią, która została na nas położona. Świadomość tego prowadzi do dojrzałości duchowej, a dojrzałość duchowa stanowi o naszej przynależności do Królestwa Bożego i godnego reprezentowania naszego Ojca na tej ziemi. Jest to umiejętność wiernego życia bezwarunkowo, czy to w głodzie i chłódzie, czy to w promieniach szczególnych

Bożych błogosławieństw, które czynią nasze życie obwitym.

Dlatego też, na pociągnięcie ku Chrystusowi pozwalają wyłącznie ci, którzy mają na sobie tę ową pieczęć, która stanowi o przynależności do Chrystusa na całe wieki. On ich zna! Od kiedy?

„*W Nim wybrał nas przed stworzeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani [bez zarzutu, NBG; nienaganni, BW] w Jego obecności, w miłości. Przeznaczył nas za przyczyną Jezusa Chrystusa - zgodnie z postanowieniem swojej woli - dla siebie, do synostwa Bożego [ku usynowieniu przez Jezusa Chrystusa, UBG], dla ukazania wspaniałości swojej łaski, którą obdarzył nas w Umitowanym*” (Efez. 1:4-6, BP).

I może jeszcze w jednym przekładzie Biblii przeczytajmy te jakże ważne słowa:

„*W Nim to jeszcze przed stworzeniem świata wybrał nas, abyśmy należeli do Niego abyśmy byli święci i bez skazy w Jego oczach. W swej miłości przeznaczył nas już przedtem na swoich synów przez Jezusa Chrystusa, zgodnie z postanowieniem, które było wyrazem Jego upodobania. A wszystko to w celu ukazania blasku tej chwały, którą nas już obdarzył w swoim umiowanym Synu*” (BWP).

Zwróćmy uwagę na słowa: przeznaczył, wybrał, zgodnie z postanowieniem swojej woli, według swojego upodobania. Kiedy tego dokonał? Zanim jeszcze ten świat powstał!

A więc nie ulega wątpliwości, że w tym to właśnie czasie Bóg Ojciec położył ów fundament, który jest „*nienaruszony*”, BWP; „*mocny*”, BG; „*twardo stoi*”, NBG; „*niewzruszony*”, UBG, opatrzony pieczęcią przynależności do Bożej własności, gdyż On zna tych, którzy należą do Niego, jako, że sam ich wybrał jeszcze przed założeniem świata. A więc tutaj widzimy ten najważniejszy aspekt pieczęci, którym jest Boża własność. Opieczętowani są własnością Boga Ojca. Są pod Jego szczególną ochroną; pieczęć oznacza również ich wybranie, Bożą aprobatę, prawomocność, zatwierdzenie; spoczywa na nich również majestat Bożego autorytetu.

Dlatego też, jeżeli dajesz posłuch Słowu Bożemu i pozwalasz pociągnąć się ku Chrystusowi, to nie dlatego aby być zbawionym, ale dla-

tego, że już zostałeś zbawiony, zapieczętowany, a teraz odnaleziony jako własność Boga i przywrócony na właściwy, niewzruszony fundament Bożego postanowienia.

Ale idźmy jeszcze głębiej w to cudowne poselstwo, „*aby utrzymało się w mocy Boże postanowienie wybrania, oparte nie na uczynkach, lecz na tym, który powołuje...*” (Rzym. 9:11-12, BW).

Tutaj twoje uczynki są bez znaczenia, tak jak np. bez znaczenia było to co wyprawiał Szawel zanim Bóg postawił go na właściwym fundamencie Swojego wybrania, a którego dokonał zanim jeszcze powstał ten świat. A ta cudowna pieczęć Bożego postanowienia i wybrania towarzyszyła Pawłowi od samego początku, a więc już od jego poczęcia w łonie matki.

„*Lecz Bóg, powodowany swą dobrocią, znalazł we mnie upodobanie, nim się jeszcze narodziłem, i wezwał mnie, bym Mu służył*” (Gal. 1:15, BWP).

Również i w przypadku Pawła, cel Bożego powołania jest tylko jeden, o czym zaraz szerzej sobie powiemy. „*...aby objawić Syna swego we mnie...*” (Gal. 1:16, BT) – stwierdza apostoł Paweł.

„*A nikt samego siebie nie podnosi do tej godności [zaszczytu, NBG], tylko zostaje na nią powołany przez Boga...*” (Hebr. 5:4, BW).

„*Dlatego, bracia, tym bardziej dołóżcie starań, aby swoje powołanie i wybranie umocnić; czyniąc to bowiem, nigdy się nie potkniecie [nigdy nie upadniecie, EŚP; nigdy nie zgrzeszycie, BJW; nigdy nie popadniecie w zło, BWP]*” (2Piotra 1:10, BW).


Wierzycie w to? Nie dlatego aby zostać powołanymi i wybranymi, ale dlatego, że już zostaliście powołani i wybrani, i dlatego właśnie wasze starania powinny oscylować wokół pewności owej godności i zaszczytu, do których zostaliście powołani dla chwały Boga Ojca w Jezusie Chrystusie.

„*Juda, sługa Jezusa Chrystusa, a brat Jakuba, do powołanych, w Bogu Ojcu umiłowanych, a dla Jezusa Chrystusa zachowanych*” (Judy 1, BW).

Do kogo zwraca się apostoł Juda? Do powołanych, do umiłowanych Boga Ojca i zachowanych dla Jezusa Chrystusa, którzy mają na sobie pieczęć oznajmijającą, że On zna tych, którzy do Niego należą.

Czytajmy dalej Słowo Boże i rozkoszujmy się każdym Słowem, które pochodzi z ust naszego Stwórcy.

„*Bóg wybrał nas [On nas zbrał, EŚP] i wezwał do społeczności swoich wybranych nie ze względu na nasze uczynki, lecz zgodnie ze swym*



Dlatego, bracia, tym bardziej dołóżcie starań, aby swoje powołanie i wybranie umocnić; czyniąc to bowiem, nigdy się nie potkniecie

odwiecznym postanowieniem i łaską, przeznaczoną dla nas w Jezusie Chrystusie **przed wszystkimi czasami**. Teraz ukazał nam ją przez pojawienie się naszego Zbawiciela Chrystusa Jezusa, który pokonał śmierć i skierował nas ku życiu wiecznemu przez Ewangelię [obwieścił życie i nieśmiertelność, NBG]” (2 Tym. 1:9-10, BWP).

Chwała Bogu! To się już dokonało i to jeszcze przed wszystkimi czasami, zanim ten świat powstał. Już wtedy społeczność wywołanych, czy też zgromadzenie wybranych zostało zapieczętowane! I to jest niewzruszonym fundamentem dzieła Bożego, duchowym domem Bożym, Świętynią Boga.

Nie pozwólmy omamiać się szatanowi i ciągle starać się, walczyć, ponosić trud, wysiłek, gorliwie zabiegać – aby zostać zbawionymi. To jest jedno wielkie nieporozumienie. Jak możesz zabiegać o coś, co zostało już dokonane i co otrzymałeś, lecz... być może po prostu w to nie wierzysz. Tak, nie wierzysz. Jest to kolejna przestrzeń twojego myślenia, które musi ulec zmianie w tej materii. Nie walczysz po to aby być zbawionym, ale dlatego, że już zostałeś zbawiony, a tym samym zapieczętowany. Dlatego niezależnie od twoich wszelkich zabiegów, dokonań, czynów, stanu, postawy – spoczywa na tobie Boża pieczęć. A jak to rozpoznać? No właśnie, o tym powiemy sobie w dalszej części tego poselstwa.

Czytajmy kolejny fragment Słowa Bożego:

„Wiemy, że wszystko współpracuje w pomnażaniu dobra z tymi, którzy miłują Boga [im **wszystko** dopomaga ku dobremu, BJW; wszystko pomaga ku szlachetnemu postępowaniu, NBG; zgodnie z Jego wcześniejszym zamysłem, wszystko służy dla ich dobra, EŚP]. Oni – **według postanowienia Bożego** – są wezwani [według naznaczenia, BB]. Bóg bowiem tych, których przed wiekami poznał [przejrzał, BG; przedtem znał, UBG], tych też **wyznaczył, by byli ukształtowani na obraz Jego Syna** [których wcześniej widział także z góry **przeznaczył, jako podobnie ukształtowanych do wizerunku Jego Syna, NBG**] – aby On był pierwotnym pośród wielu braci. **A których wyznaczył, tych także powołał. Których zaś powołał, tych też obdarzył sprawiedliwością. A których obdarzył sprawiedliwością, tych także opromienił chwałą.**

Cóż więc na to wszystko powiemy? Jeśli sam Bóg stoi za nami, to któż przeciwko nam?” (Rzym. 8:28-31, BP).

I ponownie widzimy ten niewzruszony fundament Bożego postanowienia. To dlatego, że właśnie wybrani Boży zostali zapieczętowani jeszcze przed założeniem tego świata, dlatego posłuchali Bożego wezwania, dlatego pokochali Go i teraz wszystko, ale dokładnie wszystko im sprzyja i współpracuje na rzecz ich dobra, dopomaga im i służy. A co najcudowniejsze, Pan Bóg nie mówi nam, że dopiero w przyszłości obdarzy nas sprawiedliwością i chwałą. To również jest już dokonane dzieło, dlatego czytamy, że tych „których powołał, tych też [już] **obdarzył sprawiedliwością. A których obdarzył sprawiedliwością, tych także opromienił chwałą**”.

To dzieło już zostało dokonane i w tej wiecznej niekończącej się przestrzeni, czy też w duchowej rzeczywistości, oni już dzisiaj funkcjonują w tej właśnie sprawiedliwości i chwale, jak i od zawsze w Bożym zamysle.

A dlatego, że wszystko im sprzyja, zawsze Bogu dziękują za każde doświadczenie, za każdy trud, znój, cierpienie, za każde napomnienie, za każdą uwagę, za karcenie, za wychowywanie, kształtowanie, wypalanie, smaganie, za każdą próbę, gdyż doskonale wiedzą, że w ten sposób Pan Bóg przysposabia ich do tego aby mogli uczestniczyć w Jego świętości, dając nam w ten sposób „udział we własnej świętości [aby nas uczynić uczestnikami swojej świętości, BT]” (Hebr. 12:10, EŚP). Cóż za chwalebne i niepojęte przeznaczenie, cóż za chwała! Dlatego, choć różne doświadczenia, jak i „karcenie z początku nie wydaje się przyjemne, lecz raczej przykre, ale potem przynosi [jednak] wyćwiczonym w karności słodki owoc sprawiedliwości” (Hebr. 12:11, BP).

Człowiek zapieczętowany jest tego świadom i nie będzie Bogu oponował niezależnie od skali doświadczenia, próby, czy też karcenia. Są to ludzie świadomi przeznaczenia, których Bóg Ojciec „w swej miłości przeznaczył już przedtem na swoich synów”, zanim jeszcze pojawili się na ziemi i przeznaczył ich do wiecznego dziedzictwa, do egzystencji w Królestwie Bożym, w różnym zakresie, zadaniach, obowiązkach, re-

alizując w ten sposób odwieczne Boże zamiary i Jego zamysły po nieskończoność.

Świadomość i głębokie przekonanie o tym niepojętym powołaniu, o niepojętej Bożej łasce, o Jego niesamowitej opiece nad nami już od łona naszej matki, wprowadza nas w obszar wiary, która zacznie góry przenosić i do tego cudownego przeświadczenia, że skoro Bóg jest z nami, to któż może być przeciwko nam? Wówczas niespotykana dotąd odwaga wlewa się w nasze serca i zarazem głęboka pokora wynikająca ze świadomości tego, że będąc nikiem, niezależnie od naszych uczynków i grzechu w którym się urodziliśmy, Bóg Ojciec się o nas zatroszczył, powołał nas, wybrał, posłał Swego Syna, aby posiąść nas na wieki dla Siebie, gdyż... umiłował nas. Umiłował ciebie i mnie miłością, której do tej pory nie byliśmy jeszcze świadomi. I za co? Za nic, gdyż przecież nie ma w nas żadnej wartości. Ale dla Niego, w Jego zamysłach i nieskończoności jesteśmy więcej warci niż jesteśmy w stanie sobie to wyobrazić. Dlatego poświęcił życie Swojego Syna i darował nam wszystko czego się w życiu dopuściliśmy i nadal nam daruje, kiedy tylko zbłądzimy, gdyż to dzieło które w nas rozpoczął, doprowadzi do samego końca, jako, że nasz Ojciec wie kogo i dlaczego wybrał...

„*Nie lękaj się niczego, bo Ja cię wykupiłem, przywołałem cię po imieniu i należysz do Mnie. Będę z tobą, gdy zaczniesz wielkie wody przemierzać, nie pochłona cię rzeki, gdy będziesz je przekraczał. Nie sparzysz się, gdy będziesz przechodził przez ogień, nie będą się ciebie imać płomienie. Bo Ja jestem Panem twoim i Bogiem Świętym Izraela, Wybrańcą twoim... Znaczysz bowiem wiele w moich własnych oczach, jesteś mi drogi i Kocham cię bardzo... Nie lękaj się, bo Ja jestem z tobą*” (Izaj. 43:1-5, BWP).

„*Umiłowałem cię odwieczną miłością, dlatego przyjaźnie przyciągnąłem cię do siebie*” (Jer. 31:3, EŚP).

„*Ponieważ umiłowałem cię wieczną miłością, dlatego zachowałem ci długotrwałą łaskę [przyciążam cię swoim miłosierdziem, UBG]*” (NBG).

Wierzycie w te Słowa? To jest dopiero początek wspianiałości Bożych!

„...*dary, którymi obdarza nas Jezus, są zawsze nowe i świeże... Jeśli trwasz w Nim, to fakt, że otrzymałeś bogaty dar dzisiaj, jest zapewnieniem bogatszego daru jutro*” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 148).

Przyjrzyjmy się teraz jeszcze bliżej owej pieczęci.

Nasz Stwórca „*pozwoił nam poznać tajemnicę swej woli, zgodnej z postanowieniem uprzednio w Nim uczynionym, aby gdy nadejdzie pełnia czasu, znów wszystko i to, co na niebie, i to, co na ziemi zjednoczyć w Chrystusie jako Głowie. W dziele tym my również dostąpiliśmy udziału, gdyż Bóg przeznaczył nas do tego już wcześniej, zgodnie z własnym postanowieniem. Bóg bowiem dokonuje wszystkiego według upodobania własnej woli, abyśmy naszym istnieniem ukazywali chwałę Jego majestatu, my, którzyśmy już przedtem nadzieję naszą złożyli w Chrystusie. Wy również usłyszawszy głoszoną wam prawdę Dobrej Nowiny obwieszczającej wam zbawienie, wy również uwierzyliście i w Nim zostaliście opatrzeni pieczęcią, Duchem Świętym, który wam był już przedtem obiecany i który daje nam gwarancję [jest poręką naszego dziedzictwa, NBG], że będziemy mieli udział w dobrach odkupienia, to jest we wzięciu nas na własność przez Boga ku większej chwale Jego majestatu [przygotowuje odkupienie ludu, który Bóg nabył sobie na własność, BP]*” (Efez. 1:9-14, BWP).

Oto najważniejsze znaczenie pieczęci świętego ducha Bożego – Boża własność, którą nabył On poprzez odkupienie nas w Jezusie Chrystusie.

Moi Drodzy, skoro pieczęć Boża zasadza się w Bożym duchu, to niechaj nie dziwi nas fakt diabelskiego uderzenia właśnie w kwestię ducha i podszycie się pod ducha Bożego w trynitarnym pojęciu ducha świętego jako trzeciego boga w trójcy. Co ciekawe, na pewno nie tylko w moim doświadczeniu, ale i w doświadczeniu wielu z was, pomimo tego, że w swoim życiu przeszedłem kiedyś indoktrynację w tym temacie, to w zasadzie pomimo wcześniejszego intelektualnego wierzenia w dogmat trójcy, nie byliśmy jednak poddani duchowi trójcy, tylko duchowi Bożemu, duchowi synostwa. I nawet nie rozu-

miejąc jeszcze wtedy tego, co tak naprawdę jest prawdą, w naszej podświadomości w zasadzie nie istniało takie pojęcie jak „bóg duch święty”. Nie rozumieliśmy tego, ale też i nie do końca utożsamialiśmy się z powszechnym wierzeniem, gdyż coś nam nie pasowało, aczkolwiek jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy do końca, co tak naprawdę nam nie pasuje.

Pan Bóg zna tych, którzy do Niego należą, którzy są Jego własnością, gdyż posiadają Jego pieczęć i zawsze dochodzą do poznania prawdy, gdyż tak są właśnie prowadzeni. Dobra nowina, o której wspomina apostoł Paweł, obwieszcza nam zbawienie, jako już dokonane, a jako tego porękę, zadatek czy gwarancję otrzymujemy pieczęć Bożego ducha i to już od samego poczęcia, co z kolei wypływa jedynie z wcześniejszego przeznaczenia nas, zgodnie z Bożym postanowieniem - nie naszym - tylko Jego postanowieniem, „abyśmy naszym istnieniem ukazywali chwałę Jego majestatu”. W jaki sposób? Poprzez ukształtowanie w nas obrazu Jego Syna, Jego charakteru i usposobienia, jak już czytaliśmy we wcześniejszych fragmentach Słowa Bożego.

„Lecz Bóg, powodowany swą dobrocią, znalazł we mnie upodobanie, **nim się jeszcze narodziłem**, i wezwał mnie, bym Mu służył, **aby objawić Syna swego we mnie...**” (Gal. 1:15-16, BWP, BT).

Chrystus bardzo wyraźnie oznajmia nam, że to „**nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i sprawiłem, że pójdziecie i będziecie przy-**

nosili owoc, i owoc wasz będzie trwał. A Ojciec da wam wszystko, o co Go tylko poprosicie w moje imię” (Jan 15:16, BP).

Wierzycie w te słowa bracia i siostry? „W imię Chrystusa” nie oznacza powoływania się na dźwięk Jego imienia, ale na posiadaniu Jego charakteru i usposobienia, na posiadaniu Jego ducha, ducha synostwa. Wówczas możemy być tak samo pewni wysłuchiwanie naszych prośb przez Ojca i otrzymywania od Niego wszystkiego o co tylko poprosimy, podobnie jak Jego Syn był tego pewny: „**Ja wiedziałem, że zawsze Mnie wysłuchujesz...**” (Jan 11:42, BP).

Podkreślmy więc jeszcze raz, że to powołanie/wybranie dokonało się już zanim jeszcze ten świat powstał. A przez ten cały okres istnienia grzechu, a więc już blisko 6000 lat, Pan Bóg jak gdyby odnajdywał swoich, „**których przed wiekami poznał [przejrzał, BG; przedtem znał, UBG], wyznaczył, by byli ukształtowani na obraz Jego Syna**” (Rzym. 8:28-31, BP). Obdarzył ich również sprawiedliwością i opromienił chwałą, jak wcześniej czytaliśmy.

„**Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię...**” (Jer. 1:5, BT).

„**Poznałem cię, zanim cię ukształtowałem w matki łonie...**” (BWP); „**których przed wiekami poznał...**” (BP).

Jakże cudowna, uniwersalna prawda. Mój Stwórca doskonale poznał mnie, zanim jeszcze stworzył świat. Poznał doskonale moje życie,



Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię...

gdyż od początku mojego istnienia Jego duch spowijał mą duszę, nawet wtedy, kiedy jeszcze świadomie nie wiedziałem o Jego istnieniu. Ba, nawet wtedy, kiedy odstąpiłem w swej młodości od Niego, On jednak wiedział, że wrócę, gdyż obdarzył mnie pieczęcią Swego ducha, rękojmią, gwarancją Swojej własności, gdyż należę tylko do Niego. On zna nie tylko koniec mojego ziemskiego życia, gdyż w Jego zamyśle moje życie nie ma końca. On zna moje wieczne życie, gdyż to do wieczności mnie powołał, a nie po to, aby Jego własność przeminęła. Przeznaczył mnie „...zgodnie z postanowieniem swojej woli – dla siebie, do synostwa Bożego (Efez. 1:6, BP).

„Teraz ukazał nam ją [miłość, łaskę, dobroć, miłosierdzie, wieczność] przez pojawienie się naszego Zbawiciela Chrystusa Jezusa, **który pokonał śmierć** i skierował nas ku życiu wiecznemu przez Ewangelię [dobrą nowinę, PI; obwieścił życie i nieśmiertelność, NBG]” (2Tym. 1:9-10, BWP).

Dlatego właśnie Pan Jezus powiedział takie słowa: „**Moje owce słuchają mojego głosu. Ja je znam i one idą za Mną. Ja daję im życie wieczne; dlatego nigdy nie zginą i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki. Ojciec mój, Ten, który Mi je dał, większy jest od wszystkich. Nikt też nie może ich wyrwać z ręki mego Ojca**” (Jan 10:27-29, BWP).

Oto co oznacza pieczęć ducha! Posłuszeństwo Chrystusowi, podążanie za Nim i wtedy choć i „siedem razy upadnie sprawiedliwy, **ale się podniesie, bezbożni zaś giną w nieszczęściach**” (Przyp. 24:16, BWP).

Jeżeli sam Bóg jest twoim pasterzem i pro-

wadzi cię przez Jezusa Chrystusa, wówczas nigdy niczego ci nie braknie. „**Jabwé jest moim Pasterzem: nie zbraknie mi niczego**” (Ps. 23:1, BP). Jakiż jest to cudowny stan odpoczynienia – wiecznego odpoczynienia.

Jakże dosyć często właśnie Boży wybrani gorzej się prezentują od tych uchodzących za prawowiernych i powszechnie szanowanych. Ale dziękować Bogu, że to nie to co widzą oczy i słyszą uszy i co pozornie wygląda na coś wartościowego – jest wartościowe w oczach wszystko widzącego Boga. Jakże więc cudownie możemy spocząć w odpoczynieniu Bożym, który wszystko wie i Jego duch dogłębnie przenika nasze jestestwo. Nie musimy się Bogu przypodobać, tylko cieszyć się i radować z Jego wybrania nas do niepojętej chwały wieczności.

„**Jesteśmy bowiem Jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie dla dobrych czynów, które Bóg z góry przygotował, abyśmy je pełnili [zostaliśmy stworzeni dla szlachetnych uczynków, które Bóg wcześniej przygotował, abyśmy w nich żyli, NBG]**” (Efez. 2:10, BT).

Tutaj nie ma miejsca na jakiegokolwiek nasze dzieła, nasze uczynki. Dzieło naszego życia Bóg Ojciec już wcześniej z góry przygotował, teraz tylko musimy nauczyć się rozpoznawać Jego wolę i pełnić ją w Chrystusie dla chwały Boga Ojca, bo jak czytaliśmy wcześniej „**abyśmy naszym istnieniem ukazywali chwałę Jego majestatu**”. A więc niejako wprasować się w Boży, odwieczny plan dla naszego życia – niekończącego się życia!

Moje owce słuchają mojego głosu. Ja je znam i one idą za Mną. Ja daję im życie wieczne; dlatego nigdy nie zginą i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki. Ojciec mój, Ten, który Mi je dał, większy jest od wszystkich. Nikt też nie może ich wyrwać z ręki mego Ojca” (Jan 10:27-29, BWP).

I w tym celu potrzebujemy właśnie Słowa Bożego, jako drogowskazu, który pozostawił nam Ojciec, abyśmy mogli do Niego powrócić. Słowo Boże nie jest zlepkiem teologicznych dyrdymałów, lecz głosem naszego Ojca, głosem Jego Syna, którzy nawołują tych, których już przed założeniem świata poznali, powołali, wybrali, wyznaczyli, a teraz przywołują ich do Siebie. Jest to zamknięte zgromadzenie świętych Bożych co do liczby i co do ich wiecznej egzystencji w określonych zadaniach i obowiązkach w służbie w Królestwie Bożym. W zasadzie w zamysle Bożym oni od zawsze istnieli i niejako już przed założeniem świata zostali w tym celu zrodzeni do istnienia, aby po krótkim żywocie doczesnym, przejść dalej do swojego odwiecznego przeznaczenia.

„Wiekuisty powołał mnie od początku istnienia [od poczęcia, BW], w łonie mojej matki wspominał na moje imię” (Izaj. 49:1, NBG).

Moi drodzy, bez odnalezienia tego niepojętego i zaszczytnego powołania, pozostajemy jedynie w okowach formalnej i instytucjonalnej religii.

A jak je odnaleźć? Przez wiarę! W jaki sposób możesz nieść innym poselstwo zbawienia skoro sam nie zostałeś zbawiony. Co chcesz tym ludziom przekazać, suchą teorię teologiczną? Marność litery religijnej? Będziesz im mó-

wił o dekalogu, która to służba została nazwana służbą śmierci?

*„Jeśli tedy **służba śmierci**, wyryta literami na **tablicach kamiennych** taką miała chwałę, że synowie izraelscy nie mogli patrzeć na oblicze Mojżesza z powodu przemijającej wszak jasności oblicza jego, czy nie **daleko więcej** chwały mieć będzie służba ducha? Jeśli bowiem służba potępienia ma chwałę, daleko więcej obfituje w chwałę służba sprawiedliwości” (2Kor. 3:7-9, BW).*

A kto jest naszą sprawiedliwością? Jezus Chrystus!

Co to znaczy nieść dobrą nowinę o zbawieniu innym ludziom? Nic innego jak współpracowanie z Bogiem w odnalezieniu tych, którzy od zawsze do Niego należeli, aby zebrać ową resztkę Jego dziedzictwa, gdyż od zawsze była to tylko resztką w obliczu powszechnej tzw. wiary. Dla pozostałych ludzi owo zwiastowanie jest zwiastowaniem na świadectwo, którego nie wyprą się na sądzie.

*„Tak mówi Pan Zastępów: **Wyzbijaj dokładnie** [zbieraj starannie, BT] jak na krzewie winnym **resztkę Izraela...**” (Jer. 6:9, BW).*

Oczywiście, że w Bożej odwiecznej miłości, Pan Bóg umiłował każde istnienie, każdego człowieka i dlatego Pan Jezus oddał swoje życie za każdego człowieka na tej ziemi, gdyż Pan Bóg w swojej miłości *„pragnie, by wszyscy ludzie*



*Tak mówi Pan Zastępów:
Wyzbijaj dokładnie jak
na krzewie winnym
resztkę Izraela...*

zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1Tym. 2:4, BT).

On nikogo nie traktuje wybiórczo i Jego działania na rzecz każdego człowieka są pełne miłości i pragnienia uratowania go dla wieczności, gdyż taki jest Boży charakter. Czyż Jezus nie uczynił wszystkiego aby uratować np. Judasza? Ale czy z drugiej strony uczynił cokolwiek, aby powstrzymać Judasza przed samobójstwem? Pan Bóg szanuje ludzkie wybory, nawet te, które prowadzą człowieka na wieczną śmierć.

Ale Bóg Ojciec i Jego Syn, przeglądając, czy też poznając każdego człowieka, który zaistniał do tej pory na ziemi i jeszcze zaistnieje, i to w czasie, kiedy jeszcze nasz świat nie był nawet stworzony – doskonale wie, który człowiek jakiego wyboru dokonał w swoim życiu. Dlatego też w szczególny sposób zadbał i opatrzył pieczęcią Swego ducha tych, których przejrzał i zobaczył w nich odbicie własnego Syna, a więc owoc ofiary, którą dla nich poniósł.

Przeczytajmy teraz z uwagą wprost niesamowite słowa:

„Boviem dlatego się trudzimy [walczymy, BW] oraz jesteśmy łżeni, że położyliśmy nadzieję w Bogu żyjącym, który jest Zbawicielem wszystkich ludzi, **przede wszystkim tych, co mają wiarę** [zwłaszcza wierzących, BP wiernych, BG]” (1Tym. 4:10, NBG). Gdyż „**ci, którzy są z Nim, są powołani, wybrani i wierni** [wspólnie z Nim triumfować będą, BWP]” (Obj. 17:14, EŚP).

Dlaczego się trudzimy i walczymy? Gdyż położyliśmy naszą nadzieję w Bogu żywym, do której zostaliśmy powołani i wybrani, pozostając wiernymi do samego końca.

Jak najbardziej Pan Bóg jest Zbawicielem wszystkich ludzi i nie pominął żadnej istoty w swoim planie zbawienia, ale tylko tych zapieczętował, których dokładnie przejrzał, poznał i tych właśnie przeznaczył do wiecznej egzystencji.

Nawet zwiastowanie prawdy przez zapieczętowanych, przede wszystkim w pierwszej kolejności im samym służy dla ukształtowania ich na obraz Bożego Syna, aby potrafili wykazać się tą samą jakością miłosierdzia, łaski i miłości

wobec każdego człowieka. Stąd Pan Jezus bardzo znacząco podkreślał: „*Miłujcie waszych nieprzyjaciół. Dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą. Błogosławcie tych, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają*” (Łuk. 6:27-28, EŚP) - bo takie jest Boże serce, taki jest Jego charakter.

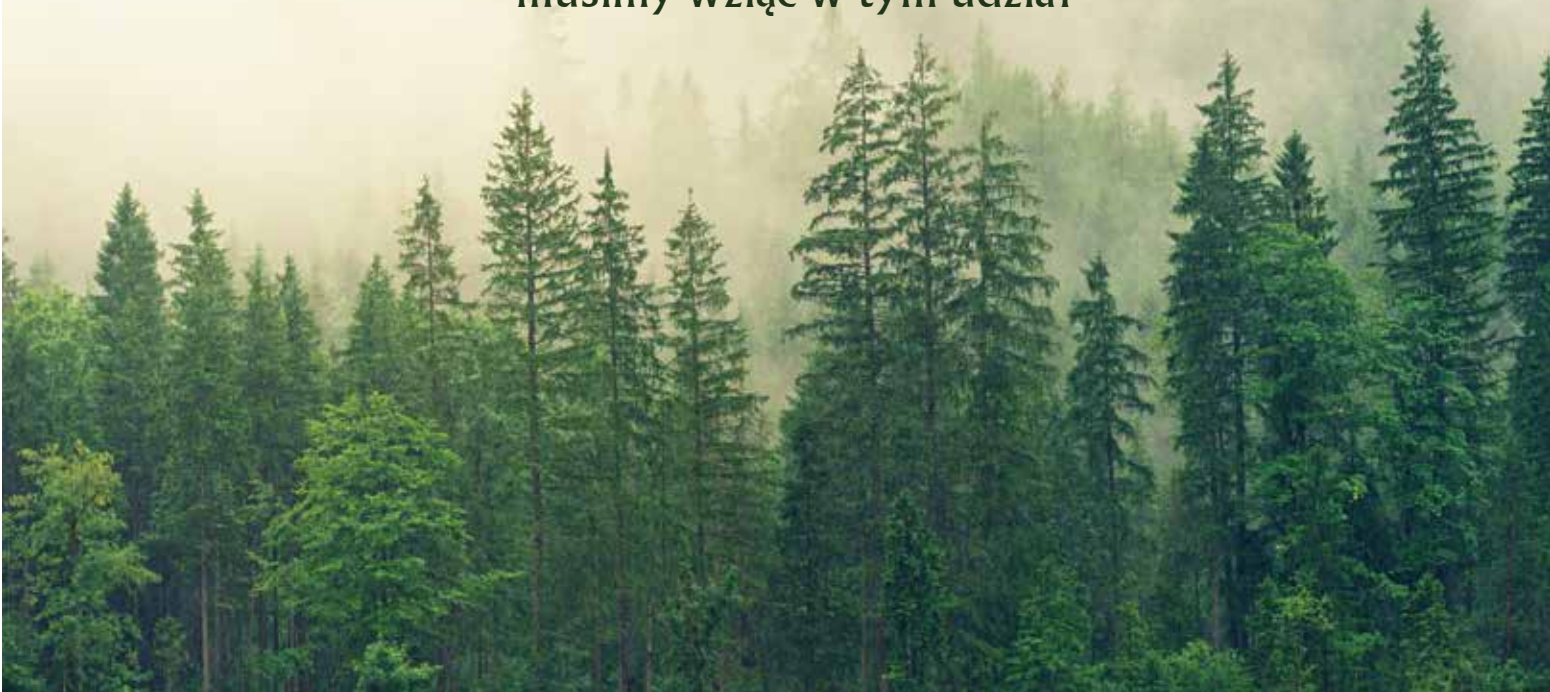
„...jeśli kochacie tych, co was kochają, to czymże się chcecie chwalić? Przecież nawet grzesznicy kochają tych, którzy ich kochają. A jeśli czynicie dobrze tym, którzy wam dobrze czynią, to czymże się chcecie chwalić? Przecież grzesznicy czynią to samo. A jeśli pożyczacie tym, od których spodziewacie się zwrotu, to czymże się chcecie chwalić? Grzesznicy także pożyczają grzesznikom, aby to samo odebrać. Lecz kochajcie waszych nieprzyjaciół i czyńcie dobrze, i pożyczajcie, nie spodziewając się niczego, a zapłata wasza będzie sowita i będziecie synami Najwyższego, bo **On jest dobry dla nie-wdzięcznych i złych**. Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny” (Łuk. 6:32-36, BP).

Jakże cudowna instrukcja dla zapieczętowanych, uświadamiająca im sedno Bożego charakteru i zarazem robiąca różnicę pomiędzy nimi, a grzesznikami. To właśnie w służbie grzesznikom, zapieczętowani są kształtowani, gdyż każdy grzesznik, każdy bezbożny, który stanie przed sądem ostatecznym będzie wiedział, że słusznie został osądzony. Między innymi poprzez służbę zapieczętowanych, Pan Bóg w swojej miłości niczego nie zaniedbał, aby uratować każdą ludzką istotę. I to świadectwo musi być autentyczne, prawdziwe i nie do podważenia przez Bożego przeciwnika. Dlatego ostatecznie wszystkie stworzenia Boże oddadzą Bogu pokłon uznając Jego miłość, którą okazał On każdemu istniejącemu stworzeniu w Swojej sprawiedliwości, czyli w sprawiedliwym osądzeniu każdego istnienia, dotyczy to zarówno upadłych aniołów jak i każdego człowieka na tej ziemi.

„Bóg mógłby osiągnąć swój cel, zbawiając ludzi bez naszej pomocy, ale **abyśmy my mogli rozwinąć charakter podobny Chrystusowemu, musimy wziąć w tym udział**” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 142).

Mojżesz służył tysiącom ludzi, a poprzez tę

Bóg mógłby osiągnąć swój cel, zbawiając ludzi bez naszej pomocy, ale abyśmy my mogli rozwijać charakter podobny Chrystusowemu, musimy wziąć w tym udział



służbę, w zasadzie tylko on sam został ukształtowany na obraz Syna Bożego, dlatego mógł powiedzieć, że takiego proroka jak on, wzbudzi Bóg Izraelowi (zobacz: Dz. Ap. 7:37). Tak więc ci ludzie, którym służył pomarli na pustyni i zginęli na wieki, a Mojżesz okazał się najpokorniejszym człowiekiem na ziemi. Oto Boży namaszczony, pomazany i zapieczętowany duchem Boga.

Można by rzec, że grzesznicy istnieją po to, aby w kontraście do ich charakterów mogła objawić się wspaniałość Bożego charakteru. Ten bój przecież właśnie o to się toczy, gdyż Bóg Ojciec został oskarżony przez Lucyfera o zły charakter, o niesprawiedliwość. Więc Pan Bóg jeszcze przed założeniem świata wybrał tych, którzy w okresie 6000 lat diabelskiej supremacji wykazali bezpodstawność szatańskich oskarżeń. A najcudowniejsza demonstracja mocy Bożej w kontraście do najciemniejszego okresu jaki spowije ten świat, jest właśnie tuż przed nami.

Do tego końcowego dzieła, Pan Bóg wybrał sobie szczególny lud jako swoje jęczmienne

pierwociny przeznaczone dla Niego i dla Jego Syna. To resztki, 144000. 144000 pierwocin objawi zarówno imię (charakter) Boga Ojca i imię (charakter) Jego Syna (zobacz: Obj. 14:1). A więc będzie to podwójne świadectwo, które objawi małżeństwo. 144000 małżeństw, które odtworzą pierwotny obraz Boga Elohim, na jaki małżeństwo zostało stworzone. Tak jak już wspominałem w poprzednim poselstwie, Jezus Chrystus nie złożył takiego świadectwa, gdyż nie funkcjonował w małżeństwie, więc takie świadectwo mocy Bożej, pierwotnego Bożego stworzenia jako jego korony, jest jeszcze przed nami.

Podobnie jak jednostki, tak i małżeństwa zostały powołane do tego końcowego świadectwa jeszcze przed założeniem świata. Te małżeństwa z ostatniego pokolenia, które Bóg w szczególny sposób połączył i opatrzył pieczęcią wieczności w tym ostatnim czasie historii tej ziemi nie doznają doczesnej śmierci, ale pozostaną w związku małżeńskim na wieczność i zasiedlą nową ziemię. Pozostali zbawieni, którzy

zmarłychwstana, będą jako aniołowie służyli Bogu przez całą wieczność, wypełniając w ten sposób lukę po upadłych aniołach.

Oto dwie tajemnice, które w szczególny sposób zostaną objawione w czasie końca, w czasie zakończenia dzieła Bożego na ziemi.

„...stałem się jego sługą w zgodzie z postanowieniem Boga, danym mi dla was, aby **urzeczywistnić Słowo Boga** [mam przekazać wam całą pełnię słowa Bożego, BP], tajemnicę zakrytą od wieków i pokoleń, a teraz objawioną Jego świętym [tym, którzy do Niego należą, BWP]. [Wobec wszystkich narodów, BWP], którym Bóg zechciał wyjaśnić czym jest bogactwo chwały tej tajemnicy, którą jest **Chrystus w was**, owa nadzieja chwały” (Kol. 1:26–27, NBG).

W jaki sposób Słowo Boże się urzeczywistnia w całej swojej pełni? Poprzez objawienie, odsłonięcie, odkrycie tajemnicy Bożej tym, którzy do Niego należą, a którzy wobec wszystkich narodów świata objawią Chrystusa w samych sobie, dochodząc do „prawdziwej dojrzałości duchowej, do rozmiarów owej doskonałości, jaką jest **Pełnia Chrystusa** [do osiągnięcia doskonałego człowieczeństwa i wielkości na miarę Pełni Chrystusa, BP]” (zobacz: Efez. 4:13, BWP).

Czy jest coś ponad pełnią? Oczywiście, że nie. Pełnia jest pełnią, a więc urzeczywistnienie Słowa Bożego polega na dorobieniu/osiągnięciu pełni wymiarów Chrystusowych. Wszystko inne „jest zaledwie cieniem, a nie rzeczywistością spraw przyszłych, rzeczywistością zaś jest sam Chrystus [rzeczywistością jest Ciało Chrystusa, BP; prawdą jest ciało Chrystusowe, BG]” (Kol. 2:17, BWP).

Zarówno Chrystus jak i Jego ciało w cudowny sposób ze sobą zespolone objawią tajemnicę ewangelii w jej ustanowionym porządku. Tylko takie ciało w komplecie ze swoją Głową jest i będzie gotowe do zabrania z tej ziemi i przedstawione Bogu Ojcu jako owoc ofiary Syna Bożego.

Korespondującą tajemnicą z tą powyższą, jest wielka tajemnica, która dotyczy małżeństwa. A więc również ciała, które ma stać się jednością, a którego to ciała mąż jest głową, „jak i Chrystus głową Zgromadzenia Wybra-

nych” (Efez. 5:23, NBG). W tym przypadku „*jak Zgromadzenie Wybranych jest we wszystkim posłuszne Chrystusowi, tak i żony powinny być swoim mężom*” (Efez. 5:24, NBG). Podobnie mężowie powinni miłować swoje żony, „*jak i Chrystus umiłował Zgromadzenie Wybranych oraz wydał za nie samego siebie, by je uczynić świętym, po oczyszczeniu kąpielą wody w Słowie. Aby mógł je postawić przy sobie, jako wspaniałe Zgromadzenie Wybranych, nie mające skazy, czy zmarszczki, lub czegoś z takich; ale by było święte i bez zarzutu*” (Efez. 5:25–27, NBG). Wydanie samego siebie na śmierć, poświęcając wieczną egzystencję, jest najgłębszym przejawem miłości agape. Zatem tylko taka miłość mężów wobec swoich małżonek objawi, czy też odsłoni podwójne znacznie tajemnicy. Uwidoczni w pożyciu małżeńskim miłość Chrystusa do zgromadzenia wybranych, jak i bezwarunkowe posłuszeństwo zgromadzenia wybranych w stosunku ciała do Głowy, czyli uległość ciała i poważanie swojej Głowy – Jezusa Chrystusa.

Jest to cudowne, kompletne urzeczywistnienie Słowa Boga, zarówno w przypadku jednostek w pełni ukształtowanych w obrazie Jego Syna, jak i małżeństw, w pełni ukształtowanych w obrazie Boga Elohim, na który to obraz pierwotne małżeństwo zostało stworzone.

„*Powiedział Elohim: uczynimy Adama na nasz wizerunek/obraz, podobnego nam... Stworzył więc Elohim Adama w **obrazie Elohim go** stworzył: **stworzył mężczyznę i niewiastę**” (1Mojż. 1:27, PI).*

Oto obraz Ojca i Syna, ich wizerunek, który niestety poprzez grzech został całkowicie zniekształcony, a który musi zostać odtworzony, aby dzieło Boga mogło zostać zakończone, a plan zbawienia zamknięty, czyli urzeczywistniony, uczyniony kompletnym.

„***Wielka to tajemnica!** Ja to mówię w odniesieniu do Chrystusa i do [Zgromadzenia Wybranych, NBG; **lecz odnosi się również do każdego z was**, BWP]. A zatem każdy z was niech miłuje swoją żonę, jak siebie samego, a żona niech odnosi się ze czcią do swojego męża [niechaj ma w uczciwości męża swojego, BB; niech się boi męża swego, BG; niech odnosi się do swego męża z szacunkiem, EŚP;*

*Powiedział Elohim: uczynimy Adama
na nasz wizerunek/obraz, podobnego
nam... Stworzył więc Elohim Adama
w obrazie Elohim go stworzył: stworzył
mężczyznę i niewiastę*

(1Mojż. 1:27, PI).



niechaj poważy męża swego, BW; niech okazuje szacunek mężowi, BWP]” (Efez. 5:32-33, BP).

I jedynie w takim urzeczywistnieniu Słowa Bożego, wezwani do Nieba usłyszą takie oto słowa:

„Pójdźcie błogostawieni ojca mego! Posiądźcie dziedzicznie królestwo **wam zgotowane od założenia świata**” (Mat. 25:34, BB).

Dziedzictwo, do otrzymania którego Elohim wybrał i przeznaczył tych, których przejrzał, poznał, jeszcze przed założeniem świata.

Co prawda „wielu jest wezwanych [zaproszonych, NBG], lecz mało wybranych” (Mat. 22:14, BP), ale liczba odkupionych jest wystarczająca, aby Królestwo Boże uczynić kompletnym.

„I oto zapytał Go ktoś: *Panie, czy rzeczywiście niewielu jest takich, którzy będą zbawieni? A On odpowiedział im: Starajcie się wchodzić wąską bramą, bo mówię wam, że wielu będzie usiłowało wejść, lecz nie będą mogli. Kiedy zaś ojciec rodziny wstanie i zamknie drzwi, wy zostaniecie na zewnątrz i będziecie do drzwi kołatać, wołając: Panie, otwórz nam! A On odpowie wam: Nie znam was! Skąd jesteście? Wy zaś zaczniecie mówić: Przecież jadałszy i piliśmy na Twoich oczach, a Ty sam nauczałeś na naszych ulicach. A On wam powie: Nie wiem, skąd jesteście; odejdźcie ode Mnie wszyscy, którzy dopuszczacie się nieprawości*” (Łuk. 13:23-27, BWP).

Z jednej strony mamy więc tych, których Chrystus zna i którzy należą do Niego, a z drugiej strony są ci, którzy myśleli, że również do Niego należą, a jednak... okazało się to pomyłką, gdyż funkcjonowali religijnie w przestrzeni fałszywego Chrystusa, przez co z prawdziwym Chrystusem nie mieli niczego wspólnego.

Dlatego w innym miejscu Jezus Chrystus powiedział: „Prawo i Prorocy byli do Jana. Odtąd jest głoszone królestwo Boże i **każdy się do niego gwałtem wdziera**” (Łuk. 16:16, UBG). Kto się gwałtem wdziera do królestwa Bożego? We wcześniejszej wypowiedzi Chrystus precyzuje o kogo chodzi: „Wy sami siebie usprawiedliwiacie przed ludźmi, ale Bóg zna wasze serca” (w. 15). Zapieczętowany lud Boży nigdy się nie usprawiedliwia, lecz zawsze pod wpływem pieczęci ducha uznaje swoją winę, swój stan, złą postawę,

grzech. Nie żyje w zakłamaniu i w pokrętnym, przewrotnym zakłamywaniu rzeczywistości.

Wielu więc będzie usiłowało wejść, lecz nie będą mogli i nawet forsowanie gwałtem tej wąskiej bramy w niczym im nie pomoże. Bez pieczęci ducha nie jesteś Bożą własnością, nie należysz do Niego! Jeżeli Chrystus Swym duchem nie jest obecny w twoim sercu i umyśle, to każda twoja myśl, słowo, czyn są po prostu grzeszne i nie mają żadnego znaczenia, choćby były niewiedomo jak wspaniałe, dobre, sprawiedliwe i pocziwe. Tylko On jest Życiem, a poza Nim, jest tylko śmierć!

Zatem, w jaki sposób teraz rozpoznać, czy jesteśmy tymi, którzy zostali powołani, wybrani i do końca pozostaną wierni? Jak rozpoznać tę ową pieczęć wieczności, pieczęć ducha Bożego i czy ona faktycznie spoczywa na nas? Przez wiarę! Ale nie tylko, gdyż „właśnie **ten Duch zaświadcza naszemu duchowi, że jesteśmy dziećmi Boga. A jeśli jesteśmy dziećmi, to i dziedzicami, dziedzicami Boga i współdziedzicami Chrystusa, o ile razem z Nim cierpimy, abyśmy też wraz z Nim doznawali chwały**” (Rzym. 8:16-17, EŚP).

Amen? Chwała Bogu!

Czy cierpisz razem z Nim? Osobiście cierpię przeogromnie każdego dnia pobytu na tej ziemi, gdyż tęsknię do spotkania z moim Ojcem i Jego Synem i odliczam każdego dnia czas, który jeszcze mi pozostał do spotkania się z Nimi.

Nie ma potężniejszego świadectwa na rzecz naszego synostwa, dziedzictwa, jak świadectwo ducha Bożego. I każdy, kto takie świadectwo posiada, wie o czym mówię. Osobiście, to świadectwo otrzymywałem od najwcześniejszych lat mojego dzieciństwa i ono nigdy mnie nie opuściło, nawet wtedy, kiedy to ja Boga opuściłem. Niezależnie od moich uczynków, których w całym moim życiu tych złych było dużo więcej aniżeli tych dobrych, to jednak Boża łaska nigdy mnie nie opuściła, Boża ochrona stale mi towarzyszyła jak i Boże przewodnictwo. Oczywiście niezrozumiała dla mnie jest ta łaska i niepojęta Boża miłość i Jego miłosierdzie, ale faktów Bożej obecności w moim życiu wyprzeć się nie mogę.

Czy zatem możemy tutaj na podstawie owe-

go świadectwa ducha, mówić o pewności? A czym jest prawdziwa wiara? Czyż nie jest ona pewnością?

„**Wiara jest pewnością** tego, czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy” (Hebr. 11:1, BW).

Przeczytajmy te cudowne słowa jeszcze w innych przekładach, gdyż każdy z nich wnosi coraz więcej z tego piękna Słowa Bożego do naszej duszy.

„**Wierzyć zaś to znaczy być pewnym, że się otrzyma to, czego się oczekuje; to znaczy być przekonanym o rzeczywistym istnieniu tego, czego się nie widzi**” (BWP).

„**Wiara jest gwarancją** tego, czego się spodziewamy, i dowodem rzeczywistości niewidzialnej” (EŚP).

„**Wiara jest mocnym przekonaniem**, że istnieje to, czego się spodziewamy, jest świadectwem o wydarzeniach, których nie widzimy” (BP)

„**Wiara zaś jest poręką** tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy” (BT).

A skąd się taka wiara bierze? Z posłuszeństwa Słowu Bożemu, które swobodnie może dokonywać tego z czym jest do nas posyłane.

„**Przeto wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa [słowo Boże, BG]**” (Rzym. 10:17, BT).

„**Wiara więc rodzi się z przyjęcia słowa, a przyjęcie to następuje dzięki słowu samego Chrystusa**” (BP).

Czy zatem „**ten, który daje wam Ducha i dokonuje wśród was cudów, czyni to na podstawie uczynków zakonu, czy na podstawie słuchania z wiarą?**” (Gal. 3:5, BW).

A więc właśnie... odpowiedzmy sobie. Co to znaczy „słuchanie z wiarą”?

Przeczytajmy te słowa jeszcze z innych przekładów Biblii.

„**Czyż Ten, który udziela wam Ducha i działa pośród was cuda [sprawuje mocy w was, BJW], czyni to dla uczynków nakazanych przez Prawo, czy też dla posłuszeństwa wobec wiary [z wiary przez słuchanie, BB]?**” (BP).

„**Czy Ten, który udziela wam Ducha i dokonuje w was wielkich znaków, czyni tak dlatego, że**

wypełniacie Prawo, czy też dlatego, że przyjęliście głoszoną wiarę [idziecie za głosem Ewangelii, BWP]?” (EŚP).

Otóż to, potocznie mówi się, że wiara czyni cuda i faktycznie tak jest, to jest prawdą, gdyż wiara to słuchanie, to posłuszeństwo, to przyjęcie i praktyczne podążanie za głosem naszego Pasterza..., której to wierze towarzyszy moc, znaki i cuda, gdyż stajemy się „**świadkami tych spraw oraz Duch Święty, którego Bóg dał tym, którzy Mu są posłuszni**” (Dz. Ap. 5:32, NBG).

I to właśnie posłuszeństwo, poddanie, uległość, wierność, a z drugiej strony nie zakłamywanie swojego stanu, Pan Bóg dojrzał, przejrzał, poznał u tych, których powołał, przeznaczył i zapieczętował Swym duchem jeszcze przed założeniem tego świata.

Oni teraz wiedzą, w jaki sposób z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie swoje sprawować, które już otrzymali, a które zostało im udzielone, czy też do którego zostali przeznaczeni jeszcze przed stworzeniem tego świata.

Oni nie biegną na oślep, ale doskonale są zorientowani co do kierunku swego biegu. Oni nie uderzają w próżnię, nie walczą wymachując pięściami w powietrzu, lecz skutecznie poskramiają, ujarzmiają, biorą w karby, opanowują swoje ciała, aby zwiastując Chrystusa być wzorem dla innych i wytrwać do samego końca dla chwały Ojca, gdyż do tego zostali powołani, wybrani, przeznaczeni i zapieczętowani. Świadomi wolności, do jakiej zostali powołani, nie pobbłażają jednak swemu ciału i duchem sprawy ciała umartwiają (zobacz: Filip. 2:12; 1Kor. 9:26-27; Gal. 5:13).

W poselstwie „Już jest za późno...”, wykażalem różnicę pomiędzy głupimi pannami (kąkolem), a mądrymi pannami. Przypomnę teraz tylko kilka kluczowych myśli.

Głupie panny nie posiadają owej pieczęci ducha, lecz wyłącznie teorię prawdy. A sama teoria nie jest w stanie ożywić duszy i uświęcić serca. A co za tym idzie dalej, nie potrafią odróżnić prawdy od błędu i ulegają mistrzowskiemu pokusom szatana i jego zwiedzeniu. Nigdy nie poddali się działaniu ducha Bożego; nigdy nie upadli na Skałę i nie roztrzaskali się, więc nie

pozwolili na to, aby rozpadła się ich stara natura. Nie przyswajają sobie zasad Słowa Bożego, przez co nie pozwalają zaszczyć sobie nowej natury. Godzą się jedynie na pobieżne działanie. Nie znają Boga prawdziwego, nie studiują Jego charakteru, nie mają z Nim wspólnoty, dlatego nie wiedzą jak zaufać, jak patrzeć i jak żyć Bogu na chwałę. Ich służba Bogu ogranicza się jedynie do formy. Nie rozpoznają powagi czasu, więc uspokajają własne sumienia i sumienia innych ludzi poprzez wołanie: „pokój i bezpieczeństwo”. To są kluczowe cechy ludu Bożego, który nie został zapieczętowany.

W obliczu prawdy o tym, że dzieci Boże zostały zapieczętowane jeszcze przed założeniem świata, w jaki sposób odnieść się do kwestii pieczęci późnego deszczu, czy też pieczęci Boga żywego TAW?

Między innymi tym zagadnieniom będzie poświęcone tegoroczne Święto Namiotów, podczas którego otrzymamy kolejne z pierwszych kropel późnego deszczu, które już od ośmiu lat, a więc od 2012 roku otrzymujemy poprzez Słowo, które kropi na nas jak wczesny i późny deszcz Bożego błogosławieństwa.


„*„Słuchajcie, niebiosa, a będę mówić; niech i ziemia słucha słów moich ust. **Moja nauka będzie kroić jak deszcz, moja mowa będzie ściekać jak rosa, jak drobny deszcz na zioła, jak krople na trawę.** Będę bowiem głosił imię Jahwe. Uznajcie wielkość naszego Boga. On jest Skalą, a jego dzieło jest doskonałe, bo wszystkie jego drogi są sprawiedliwe. Jest Bogiem prawdziwym i bez nieprawości, sprawiedliwym i prawnym” (5Mojż. 32:1-4, UBG).*

A póki co „*Bóg umacnia nas razem z wami dla Chrystusa, który nas namaścił. **On nas opieczętował i dał naszym sercom Ducha jako poręczyciela**” (2Kor. 1:21-22, EŚP).*

Amen, chwała Bogu!

Dlatego teraz „*nie zasmucajcie [Ducha Świętego Boga, BP], **którym jesteście zapieczętowani na dzień odkupienia [w którym zostaliście uwierzytelnieni pieczęcią, NBG; by trwać w nadziei osiągnięcia pełnego odkupienia, BWP]**” (Efez. 4:30, BW). Amen.*

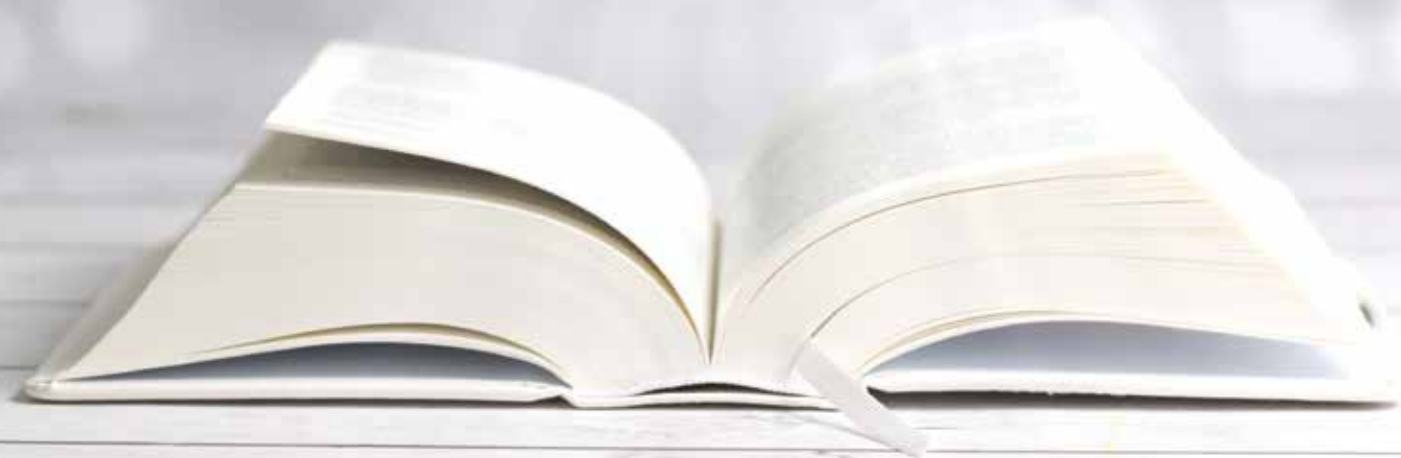
■ *W błogosławionej nadziei*
Piotr Paweł Maciejewski



Bóg umacnia nas razem z wami dla Chrystusa, który nas namaścił. On nas opieczętował i dał naszym sercom Ducha jako poręczyciela.

Świadectwo Prawdzie

(odpowiedź na otwarty list pastora Zenona Korosteńskiego z Kościoła ADS)



„Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu [jest mi posłuszny, EŚP]” (Jan 18:37, BT).

Ostatnio dostałem do mnie list otwarty Zenona Korosteńskiego, który został napisany do Brata Piotra Kęsego. W związku z tym, że moja skromna osoba jest tam wielokrotnie przedstawiana w bardzo niekorzystnym świetle, pragnę teraz odnieść się do treści tego listu. Ale nie dlatego aby wybielać siebie, ale aby dać świadectwo prawdzie, gdyż Zenek wyszydził, ośmieszył i wykił Słowo Prawdy, stosując manipulację, posługując się kłamstwami i sofistyką na jak najwyższym poziomie diabelskiej intrygi.

Sofistyka jest świadomym posługiwaniem się nieuczciwą argumentacją w celu udowodnienia fałszywej tezy. Dlaczego uważam, że Zenek czyni to świadomie? Dlatego, że niejednokrotnie otrzymał już od nas niezbita dowody zarówno ze Słowa Bożego, jak i ze Świadectw, że to on sam głosi herezje, które nie mają pokrycia ani w Słowie Bożym, ani w Świadectwach, ani w poselstwie głoszonym przez Jonesa i Waggonera z 1888 roku. A więc na podstawie trzech

świadków wykazywaliśmy mu już niejednokrotnie, że jest fałszywym nauczycielem. Do tych dowodów i argumentów na rzecz prawdy nigdy się nie odniósł, tylko chował głowę w piasek. A teraz ponownie tę głowę wyściubił, plując po prostu Bogu w twarz.

Tak więc po przeczytaniu listu otwartego Zenona Korosteńskiego, chciałoby się tylko rzec: „Idźcie i powiedzcie temu lisowi, że jak tylko przyjdę do was, to zapoznam się nie ze słowem tego pyszałka, lecz z jego mocą”, o ile w ogóle do spotkania dojdzie, gdyż póki co, poza opluwaniem mnie i biciem religijnej piany, nikt z Was nie odważył się stanąć w obronie Waszego trynitarnego bóstwa (zobacz: Łuk. 13:32; 1Kor. 4:18-20).

Tak jak już wspomniałem, reaguję na ten list nie po to aby siebie wybielać, ale aby ukazać prawdę, a zarazem wykazać jakiego pokroju są ludzie, którzy przewodzą nominalnemu ludowi Bożemu, co niestety skończy się tragicznie, jeżeli nie opuszczą oni tego odstępczego kościoła i tych, którzy dla pokłasku mataczą, zwodzą, manipulują i zniewalają ludzi, wiążąc ich powrozami kłamstwa, oszustwa, uzależniając w ten sposób od swojego własnego autorytetu.

Zenek w swoim liście poruszył trzy kwestie i przedstawił je w fałszywym świetle:

Synostwo Chrystusa Małżeństwo Powrót Jezusa w 2027 roku

W takim razie odniosę się do tych trzech kwestii, wykazując, że w każdej z nich Zenek się myli, błędzi, dopuszcza się również kłamstwa, mataczy i bezpodstawnie oskarża, gdyż jak dotąd nikt nie wykazał mi na podstawie Słowa Bożego grzechu, w którym ponoć cały czas żyję. Nikt też nie podważył prawd głoszonych przez *Filadelfię*. Jedyнным argumentem jaki się przeciwko nam wysuwa jest oszczerza kampania prowadzona przez władarzy Kościoła ADS. Cóż, tam gdzie brak jest argumentów tam używa się siły, czy to fizycznej, czy psychicznej lub kłamliwie oszczerczej.

Ciekawą rzeczą jest fakt, że zarówno Synostwo Chrystusa, kwestia małżeństw, jak i powrót Jezusa w 2027 roku są kluczowymi zagadnieniami dotyczącymi zakończenia dzieła Bożego, przygotowania się na wyłanie późnego deszczu, a tym samym na powrót Jezusa, a które to właśnie kwestie zostały bezpardonowo przez Zenka zaatakowane, wyśmiane, a nawet wyszydzone. Ale wybaczam mu to, gdyż uczynił to po prostu będąc zaślepiiony wrogością i rządzą zniszczenia Maciejewskiego, który ważył się wezwać cały Polski Adwentyzm na „górze Karmel” przed bezpośrednie oblicze Boga prawdziwego. Dziwi mnie tylko to, że kilkudziesięciu pastorów i tysiące wyznawców boi się tej konfrontacji z „cudzołożnikiem” i „fałszywym prorokiem” jak mnie określił Zenek i teraz próbuje się zbagatelizować to wezwanie. Moi drodzy, aż w Gliniku czuć Wasz pot, którym pocicie się ze strachu, że całe to Wasze *kościelnictwo* runie jak domek z kart, jak tylko ogień z Nieba potwierdzi prawdę przeze mnie wyznawaną i głoszoną. Ale ostrzegam Was, że lepiej aby teraz ten ogień obnażył Wasze odstępstwo, aniżeli potem zgładził Was na wieki...

Zenek między innymi napisał takie sowa: „Mnie wystarczy ARGUMENT Słowa Bożego”.

W tym właśnie rzecz, że ani jemu, ani braciom pastorom i władarzom Kościoła nie wystarczy już ARGUMENT Słowa Bożego, dlatego otrzymaliście wezwanie na „górze Karmel”, aby Wasze matactwa zostały obnażone, a Prawda zajaśniała pełnym blaskiem.

Zenek stwierdził, że nie potrzebuje spektakularnego potwierdzenia, gdzie leży Prawda, gdyż jemu wystarczy: „napisano”. Cóż, za czasów Eliasza, również wiele było „napisane” w świętych księgach, a pomimo tego Izrael żył w bałwochwalstwie i w odstępstwie od Prawdy i od Boga prawdziwego. Więc jednak była potrzeba spektakularnego potwierdzenia, gdzie leży Prawda. Za czasów Chrystusa również Izrael posiadał cały Stary Testament i co z tego, skoro niczego z „napisano” nie rozumiał. Stąd spektakularne czyny Syna Bożego, aby zwrócić ich uwagę na Słowo Prawdy, które miało do nich dotrzeć *w duchu*, a nie w literze.

Dzisiejsze bałwochwalstwo i odstępstwo w nominalnym adwentyzmie znacznie przerasta to z czasów Eliasza, więc tym bardziej potrzeba jest spektakularnego potwierdzenia, gdzie leży prawda.

Ale póki co, na razie co niektórzy pastory stosują metodę ośmieszania, czy wręcz wyszydzania owego wezwania, głównie atakując bezpardonowo w sposób personalny moją osobę. Nie wiem czy zdajecie sobie sprawę z tego drodzy pastory, że kpiny, ośmieszanie, czy też wyszydzanie jest po prostu oznaką strachu podsytego niepewnością, przez co wyraźnie tylko potwierdzacie tkwienie po same uszy w odstępstwie od Prawdy.

Zenek napisał również: „Już wcześniej pisałem Ci, że ten człowiek głosi herezje. Udowodnione to zostało już dziesiątki razy i choćby jeszcze kolejne sto razy to udowodnić, nic to nikomu nie da.”

Nic, nigdy nie zostało udowodnione, wprost przeciwnie, to publikacje *Filadelfi* cały czas udowadniają Wasze odstępstwo i herezje przez Was głoszone oraz obnażają Was jako tych, którzy mieli mieć pieczę nad ludem, a przewodzą mu ku wiecznemu zatraceniu. Stąd tyle jadu, wrogości i nienawiści w słowach Zenka

pod moim adresem. Ale osobiście nie czuję do niego urazy, moje serce miłuje go, a oczami wiary widzę, że gdyby tylko pokornie pozwolił się Bogu odrodzić w prawdzie, to nasza jedność, braterstwo i wspólna służba w tym tak ważnym czasie stałaby się faktem ku radości całego Nieba.

Poza tym, to właśnie Zenkowi zostało wielokrotnie udowodnione, że błądzi i że innych wprowadza w błąd i że sam głosi herezje, wzmacniając w ten sposób stale pogłębiające się odstępstwo w Kościele Adwentowym. Na dowód przytoczę w dalszej części mojej odpowiedzi fragmenty listów, które były do niego wysyłane na przestrzeni ostatnich lat, a które również były otwarte.

Napisał między innymi: „Pan Jezus powiedział: „Jeśli Mojżesza i proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, też nie uwierzą” (Łuk. 16,31). Naprawdę nie ma sensu pisanie kolejnego listu przedstawiającego dowody. Ten list piszę do Ciebie [Piotra Kęsego], aby dać odpowiedź na wezwanie do spektakularnej konfrontacji.”

Gdyby ten list faktycznie Zenek pisał tylko do Piotra Kęsego, to nie upubliczniłby go, więc już na samym początku tego listu skłamał upubliczniając prywatną korespondencję.

Poza tym, gdyby faktycznie rozumiał to co pisał Mojżesz i prorocy, to dałby świadectwo prawdzie, a tak, dlatego, że nie rozumie, mataczy Słowem Bożym i wprowadza w błąd wyznawców Kościoła. Żeby dojrzeć prawdę i ją przyjąć nie starcza mu intelektu, a ducha Bożego mu brak, stąd jego duchowa ślepotą. Posługuje się literą, gdyż tylko tyle może intelekt nie znający języka niebios. Cytowane przez niego fragmenty Słowa Bożego mówią zupełnie co innego aniżeli próbuje on insynuować. Żongluje cytatami, które w jego intelektualnej przestrzeni nie docierają jednak do jego umysłu i serca jako żywe Słowo żywego Boga. Tak jest z każdym, kto uważa się za uczonego w Piśmie, a nie doświadczył podstawy do rozeznania się w tym co duchowe czyli ponownego zrodzenia z ducha Syna Bożego, wołającego „Abba, Ojcze!” (zobacz: Gal. 4:6).

Co z tego, że zostaną wskazane mu teraz wersety, skoro on ich nawet nie zrozumie, a tym samym i nie pojmie ich? One już wielokrotnie były mu wskazywane. Tych wersetów jest cała mnogość w naszych publikacjach, ale czy ktoś jest na tyle uczciwy, szlachetny i dążący do poznania Prawdy, aby się z nimi zapoznać? Wszą jedyna broń, to opluwanie nas i zabranianie Waszym współwyznawcom czytania *Filadelfii*. Ale jeżeli są w niej same herezje, to dlaczego tak się boicie i zabraniacie ludziom czytać te publikacje? Czy kłamstwo kiedykolwiek przetrwało? Nigdy! A prawda zawsze jaśniała i jaśnieć będzie pełnym blaskiem, dlatego od zawsze była, jest i będzie zwalczana i to bezpardonowo. Póki co, Zenek jest jednym z tych, którzy nie są z prawdy i dlatego ją zwalczą.

W dalszej części swojego otwartego listu Zenek pisze: „...oczekuję, że wreszcie ktoś z „Filadelfii” wskaże mi **w Pismach Mojżesza i proroków** potwierdzenie głoszonych nauk o odwiecznym Synu Boga „zrodzonym, nie stworzonym”, którego Bóg Ojciec pošle na Ziemię jako odkupiciela. Może Ty wskażesz mi te wersety? Proszę. Czekam...”

W wielu wydaniach *Filadelfii* aż mnoży się od dowodów na to, oraz w wydanych przez *Filadelfię* książkach. Poza tym tak jak już wspomniałem, w prywatnej korespondencji do Zenka również zostało mu to już wielokrotnie udowodnione i wykazane, że Syn Boży jest rzeczywistym jednorodzoną Synem Bożym. Między innymi bardzo skrupulatnie Syn Boży został przedstawiony w artykule pt. „*Ten, o którym pisał w zakonie Mojżesz*” w *Filadelfii* nr 5 z 2012 roku.

Gdyby więc Zenek faktycznie był szczerym, uczciwym i szlachetnym „Berejczykiem”, na którego to się powołuje w swoich badaniach nad prawdą, to faktycznie odkryłby tę prawdę. Ale on jest zakłamanym najemnikiem kościelnym, więc prawda nie ma dla niego znaczenia, tylko utrzymanie kościelnego status quo.

Żeby dojrzeć prawdę w zakłamanym świecie, trzeba być na wskroś uczciwym, szlachetnym i cenić sobie prawdę ponad własne życie, czy jakiegokolwiek dobra tego świata.

„...szlachetny ma myśli szlachetne, i on ob- staje przy tym, co szlachetne [trwa statecznie w szlachetnym działaniu, BT; człowiek szlachetny ma szlachetne zamiary i postępuje zawsze z całą uczciwością, BWP]” (Izaj. 32:8, BW).

Bez tej cechy nie sposób dojrzeć prawdy. Koślawe myśli zawsze wykoślawią prawdę, a religijne zakłamanie i obłuda pozostawią człowieka w sieci zwiedzenia i odstępstwa.

Gdyby więc Zenek posiadał ducha Bożego, to w Starym Testamencie dojrzałby przepiękną prawdę o Synu Bożym, o synostwie Bożym i Ojcostwie. Poza tym, gdyby szanował Ducha Proroctwa, to nie wykorzystywałby Świadectw w sposób wybiórczy wyłącznie w celu popierania swoich własnych idei, ale przyjąłby po prostu prawdę o Synu Bożym.

Dojrzałby tę prawdę również w doświadczeniach Enocha, Józefa, Abrahama, Dawida, Salomona, który zresztą napisał: „*Kto wstąpił do nieba i stamtąd zstąpił? Kto zdołał zgromadzić wiatry w swoich rękach? Kto zebrał w swój płaszcz wszystkie wody? Kto ustanowił krańce ziemi? A czy wiesz, jak się nazywa i jakie jest imię Jego Syna?*” (Przyp. 30:4, BWP). On niestety tego nie wie, dlatego zdegradował Syna Bożego do pozycji odgrywanej przez Niego tylko roli Syna i tym sposobem cały plan zbawienia jak i dzieło odkupienia człowieka sprowadził do religijnej farsy.

„*Po narodzeniu pierworodnego syna Enoch zdobył głębsze doświadczenie. Więzy łączące go z Bogiem zacieśniły się, bardziej uświadomił sobie odpowiedzialność i obowiązki wobec Stwórcy – swego Ojca. Kiedy spostrzegł miłość dziecka do ojca, jego ufność w opiekę rodzicielską, gdy sam poczuł głęboką miłość w sercu do swego pierworodnego syna, wówczas zrozumiał jak wielki ogrom miłości Bożej dla ludzi zawiera się w akcie oddania im swego Syna... Nieskończenie wielka i niezgłębiona miłość Boża stała się poprzez Chrystusa treścią jego nocnych i dziennych rozważań... Modlitwa była westchnieniem jego duszy. Żył w prawdziwej atmosferze niebios*” (E. White, PP, str. 58-59).

Ale czy dla Zenka te słowa mają jakiegokolwiek znaczenie?

To nie *Filadelfia* wymyśliła sobie, że w Przypowieściach Salomona w rozdziale 8, pod „postacią” mądrości ukazany jest nam Syn Boży, który zresztą jest naszą mądrością, czyż nie? (zobacz: 1Kor. 1:24,30).

Zostało to już Zenkowi wielokrotnie udowodnione, ale on jest głuchy, ślepy i nie chce zrezygnować ze swoich fałszywych przekonań na rzecz prawdy, gdyż wówczas musiałby ponieść zbyt daleko idące tego konsekwencje. Oto pierwsze fragmenty listu jaki już dawno temu został do niego skierowany, a on pomimo tego ponownie buńczucznie krzyczy: „Może Ty wskażesz mi te wersety? Proszę. Czekam...”.

A więc oto one we fragmencie listu, który Zenek otrzymał już kilka lat temu:

„Na przykład piszesz [Zenku] na temat Przyp. 8:22 i twierdzisz, że (cytuję Twoje słowa): „Przekłady na j. polski używają słowa STWORZYŁE”. Sprawdź Zenku dokładnie, gdyż nie jest prawdą co napisałeś. Na przykład BT podaje: „Pan mnie zrodził jako początek swej mocy, przed dziełami swymi, od pradawnna”. Czy to nie jest przekład na język polski? Ale jeszcze ciekawszy jest werset 23: „Od wieków zostałam ustanowiona, od początku, przed pradziejami ziemi”. Sprawdź też kolejne wersety, a szczególnie 24 i 25, w których wszystkie polskie przekłady używają słowa „zrodzona”. Dlaczego pomijasz to milczeniem? Wiem, że to niewygodne, ale słowo jest słowem i nie można go zmienić. Mądrość jest tu tylko metaforą, ale za tą metaforą kryje się Jezus. Jeśli nie potrafisz w to uwierzyć, to podaję cytat z Ducha Proroctwa:

„*Poprzez Salomona Chrystus oświadcza: ‘Pan mię miał przy początku drogi swej, przed sprawami swymi, przed wszystkimi czasami. Przed wieki jestem zrzadzona, przed początkiem; pierwszej niż była ziemia; Gdy jeszcze nie było przepaści, splotzonom jest, gdy jeszcze nie było źródeł opływających wodami. Pierwej niż góry założone były, niż były pagórki, splotzonom jest (...) Gdy zakładał morzu granice jego, i wodom, aby nie przestępowały rozkazania jego; gdy rozmierzał grunty ziemi: Tedy była u niego jako wychowaniec, i byłam uciechą jego na każdy dzień, grając przed nim na każdy czas’ (Przyp. 8,22-30, BG)” {E. G. White,*

Signs of the Times, 29 sierpień 1900 par. 14}.

Chrystus oświadcza, że był zrodzony (spłodzony, zrządzony), nie tylko na Ziemi jako Syn Marii, lecz przed wszystkimi czasy, pierwiej niż była Ziemia. Ty jednak Zenku wolisz swoje wywody bardziej niż proste prawdy, w które jedynie trzeba uwierzyć, i tyle. Dla mnie sprawa jest oczywista. Przecież wierzymy, że Duch Proroctwa jest świadectwem Jezusa. To znaczy, że Jezus świadczy przez Ellen White. Ja tak wierzę. Gdyby więc był tylko ten jeden cytat i żadnego prócz niego, to będzie on dla mnie nadal świadectwem Jezusa. Ale dla niedowiarków potrzebne są następne cytaty. Proszę bardzo:

„Chrystus otrzymał wszystko od Boga, lecz otrzymał to aby dawać. W ten sposób na dziedzińcach Nieba, w Jego służbie dla wszystkich stworzeń przez umiłowanego Syna życie Ojca wypływa do wszystkich; przez Syna jako fala miłości powraca w uwielbieniu i radosnej służbie do wielkiego Źródła wszelkiego istnienia. W ten sposób dzięki służbie Chrystusa obieg wspaniałomyślności jest zamknięty, przedstawiając charakter wielkiego Dawcy, prawo życia” {E. G. White, The Desire of Ages, str. 21}.

Czyż nie jest to prosta i jakże oczywista prawda? To Ojciec jest źródłem życia, a Syn pośrednikiem w jego dawaniu. Jakże pięknie koresponduje to z poprzednim cytatem. Syn został zrodzony, gdyż Ojciec jest dawcą, źródłem życia. Gdyby Syn był w swej mocy równy Bogu nie musiałby otrzymać życia od Ojca. A przecież świadectwo Biblii jest jednoznaczne: *„Jak bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, by miał żywot sam w sobie” J. 5,26.* Syn zawdzięcza Swe życie Ojcu, i nie chodzi tutaj o życie darowane przy ziemskiej inkarnacji ani przy zmartwychwstaniu, nie chodzi o życie doczesne, ziemskie, lecz o życie wieczne. Mowa jest o życiu, jakie Syn otrzymał od Ojca *„przy początku drogi swej, przed sprawami swymi, przed wszystkimi czasy”(…)*

Zenku, jak wcześniej wspominałem, masz niebawem dar pisania, argumentowania, przekonywania, punktowania błędów, lecz myślę, że właśnie to Cię gubi - zbyt polegasz na własnym rozumie. Tymczasem Biblia jest na-

pisana dla ludzi, którzy nie mają takiej inteligencji jak Ty, dla ludzi prostych i niewykształconych. Powiedz, czy ten cytat z J. 5,26 jest trudny do zrozumienia? To dlaczego piszesz z taką pewnością siebie, że Biblia nie objawia faktu zrodzenia Chrystusa? A ja wykazałem Ci, że objawia. Uczyniłem to na podstawie trzech świadectw. Jest ich znacznie więcej, lecz podam jeszcze tylko dwa:

„Ale ty, Betlejemie Efrata, najmniejszy z okręgów judzkich, z ciebie mi wyjdzie ten, który będzie władcą Izraela. Początki jego od prawieku, od dni zamierzonych” Mich. 5,1.

Czy nie jest prosto i dobitnie napisane, że Syn Boga miał początek? Czy trzeba tu jakiejś wybitnej inteligencji? Jezus jest prawdziwym Synem Wszechmogącego Boga. Nie jest aktorem, który odgrywa przed nami scenę w teatrze, nie został nazwany Synem z jakiegoś tam powodu. Po prostu – jest jednorodnym Synem Boga. Jeśli by nim nie był, każdy mógłby posądzić Go o oszustwo. Bo przecież sam powiedział w zakonie: nie będziesz kłamał. Wiedzą o tym nawet demony. Zobacz co mówią: *„I wołając wielkim głosem, rzekł: Co ja mam z tobą, Jezusie, Synu Boga Najwyższego? Zaklinam cię na Boga, żebyś mię nie dręczył” Mk. 5,7.* Czy demon skłamał? Nie, w obliczu Pana nie miałby takiej śmiałości. Powiedział prawdę – Jezus jest Synem Boga Najwyższego. A dlaczego demon nie powiedział po prostu: „Boże Najwyższy”? Ponieważ Jezus nie jest Bogiem Najwyższym!

Pomimo to próbujesz znaleźć jakieś argumenty, aby udowodnić, że masz rację. Powołujesz się więc na Melchisedeka. Pisząc o Melchisedeku, myślisz o Synu Boga. Piszesz na stronie 5 swego listu: *„...Ja także mówię krótko: jest napisane o Panu Jezusie: bez ojca – znaczy bez ojca, bez początku – znaczy bez początku. Amen.”* Ja na to nie mogę powiedzieć amen, gdyż nie masz na swoje słowa potwierdzenia. Gdzie jest napisane, że Melchisedek to Chrystus? Swoją dedukcją chcesz udowodnić, że Jezus nie miał początku. Dedukcja to za mało. To poważny błąd. Powinieneś być to sprawdzić. Ja sprawdziłem w natchnionym komentarzu. To Melchisedek nie miał początku, a nie Jezus. Ellen White

wyraźnie przedstawia nam to w takich słowach:

„Melchisedek nie był Chrystusem, lecz był głosem Boga w świecie, przedstawicielem Ojca” {E. White, SDABC t. 1, s. 1093}.

Kim był Melchisedek - nie wiadomo, ale z pewnością nie był Chrystusem. Był podobny do Niego (Hebr. 7,3) ale nie był Nim. Nie wolno nam wyciągać wniosków, do których nas nie upoważnia Słowo Boże. To jest rozpaczliwe szukanie argumentów na siłę, podczas gdy przeciwnych argumentów jest pełno. Chrystus „został obwieszczony przez Boga jako arcykapłan według porządku Melchisedeka” Heb. 5,10. Porządek Melchisedeka nic nam nie mówi o jego pochodzeniu i nie upoważnia nas do wyciągnięcia wniosku, że Syn Boga nie miał początku. Tekst mówi nam tylko tyle, że kapłaństwo melchisedekowe jest nieprzechodnie oraz że jest „według mocy niezniszczalnego życia”. Życie Syna Bożego faktycznie jest niezniszczalne, gdyż jest to boskie życie. Nie zapominajmy jednak o tym, co już wcześniej podałem w tekstach, że to niezniszczalne życie jest życiem Ojca.”

Więc teraz osądźcie sami, komu „Udowodnione to zostało już dziesiątki razy i choćby jeszcze kolejne sto razy to udowodnić, nic to nikomu nie da”? Zarzucając mojej osobie dyletantstwo, Zenek napisał jednak o sobie samym.

Przy okazji polecam artykuł na temat Melchisedeka z *Filadelfii* nr 19, pt. „Kim jest Melchisedek”.

Kolejny fragment listu skierowany do Zenka już dawno temu:

„Nie mogę się zgodzić także z tym, co piszesz na stronie piątej. Twierdzisz: „katolicka perspektywa jest taka, że Chrystus jest faktycznym Synem, a Bóg Ojciec jest faktycznym Ojcem. Ale Biblia mówi inaczej”. Czyżby? Czy nie dowiodłem tego w chyba pięciu różnych świadectwach Ducha Bożego, że jednak Chrystus jest faktycznym Synem, a Bóg Ojciec jest faktycznym Ojcem? Oj Zenku. Adwentystyczne pojęcie Boga stoczyło się niżej niż katolickie i protestanckie. To już jest samo dno. Katolicy błędzą wierząc w trójcę, ale przynajmniej nie zaprzeczają biblijnej nauce, że Syn miał początek i że ma Ojca, który dał mu ten początek. Jednak adwentyzm (nie ten historycz-

ny – o nim nie mówię) poszedł jeszcze dalej i „ulepszył” centralną doktrynę katolickiej wiary, czyniąc ją wybitną herezją. Oto jest zwiedzenie Omega w całej okazałości...”

Największą herezję, w którą chyba tylko sam Zenek wierzy uwypuklił w tych oto słowach: „nauka o Prawdziwym Kapłanie – Jezusie, który jest Bogiem **bez początku** i który stał się Synem przez zmartwychwstanie (zob. Rzym. 1,4; Dz. Ap. 13,32.33) – została zastąpiona na rzecz „innego Jezusa”, „odwiecznego Syna Bożego”, „zrodzonego przed dawnymi wiekami”.

A podając tekst z Izajasza 9:5, jakoby miał on być dowodem na to, że nigdzie w Starym Testamencie nie ma nic o Synu Bożym, dopuścił się kolejnej manipulacji Słowem Bożym zwracając uwagę i podkreślając to co mu pasuje, nie chcąc jednak dostrzec, że właśnie w tym tekście jest mowa o Synu Bożym: „Albowiem dziecko narodziło się nam, syn jest nam dany i spocznie władza na jego ramieniu **i nazwą go: Cudowny Doradca, Bóg Mocny, Ojciec Odwieczny, Księżę Pokoju**”. Iz. 9,5”

Jak więc widzimy, Zenek nie podkreślił słów: „**syn jest nam dany**”, lecz tylko te, które jego zdaniem potwierdzają jego własną hipotezę, że Jezus nigdy nie był Synem, lecz jest odwiecznym Bogiem Jahwe.

Zenek poprzez głoszenie Nowej Teologii obala podstawową prawdę o tym, że „tak Bóg umiłował świat, że **Syna swego jednorodzonego dał**, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (Jan 3:16, BW).

Gdyż tylko jeżeli „**Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie**” (Jan 8:36, BW).

„Bo kto zwycięży świat, jak nie ten, **kto wierzy, że Jezus jest Synem Bożym?**” (1Jana 5:5, EŚP).

Zenek w to nie wierzy, dlatego to świat go zwyciężył i stał się on sługą złego w owczym przebraniu.

Ale idźmy dalej, oto fragmenty z artykułu „Kim jest Melchizedek”, *Filadelfia* nr 19:

„Bóg oświadczył, że tylko **jednorodzony Syn Jego, Jezus Chrystus** może całkowicie poznać i wnikać w cele Boże. Jedynie **Synowi** może Bóg zlecić wykonanie najwyższych zarządzeń Swej woli (...) Aniołowie z radością przyjęli zwiierzch-

nictwo *Chrystusa*” (E. White, *Patriarchowie i Prorocy*, str. 18, wydanie z roku 1961).

Oświadczenie to rozwiewa wszelkie wątpliwości co do pochodzenia Syna Bożego i Jego relacji względem Ojca. Syn był Synem zawsze, od samego początku, od momentu Swego zrodzenia, co podkreśla apostoł Paweł w pierwszym rozdziale listu do Hebrajczyków: „*Do którego bowiem z aniołów powiedział kiedykolwiek: Tyś jest Synem moim, Jam cię dziś zrodził?*” Hebr. 1,5. Żaden z aniołów nie dostąpił tego zaszczytu. Jedynie Syn Boży był zrodzony. Oczywiście i ten argument jest kwestionowany przez zwolenników teorii o trójcy. Cytują oni natychmiast Rzym. 1,4 przekonując, że Syn Boży wywodzi swój tytuł „Syna” z aktu zmartwychwstania. Obowiązuje nas jednak zasada wewnętrznej spójności Pisma Świętego i listów Pawła. Paweł napisał: „*Do którego bowiem z aniołów powiedział kiedykolwiek?*” A więc nie nigdy do żadnego z aniołów Bóg nie powiedział: „*Jesteś moim Synem, dziś cię zrodziłem*”. To oznacza, że Jezus musiał być znany jako Syn Boga przed swoją ziemską inkarnacją. Właśnie dlatego Jezus jest nazwany Jednorodzonem (Jan 1,18). Zrodzenie Syna i prawo do używania tego zaszczytnego tytułu dotyczy czasów o wiele dawniejszych niż czasy Nowego Testamentu. Syn Boży wywodzi swoje pochodzenie od momentu zrodzenia w najdawniejszej przeszłości, kiedy nie było jeszcze aniołów.

Zwolennicy trynitaryzmu skupiając się na zrodzeniu Syna Bożego w zmartwychwstaniu, próbują w swoich komentarzach udowodnić, że Syn Boży nie miał początku i że stał się Synem dopiero przy zmartwychwstaniu. Tym sposobem jednak zaprzeczają oni licznym świadectwom, jak na przykład:

- „*Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził świat, lecz aby świat był przez niego zbawiony*” Jan 3,17.
- „*A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego*” Jan 6,69.
- „*I chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał*” Hebr. 5,8.
- „*Ostatnio, u kresu tych dni, przemówił do nas przez Syna, którego ustanowił dziedzicem wszechrzeczy, przez którego także wszechświat stworzył*” Hebr. 1,2.

” *Bo kto zwycięża świat, jak nie ten, kto wierzy, że Jezus jest Synem Bożym?*”

Zauważ, że skoro Bóg stworzył wszechświat przez Swojego Syna, oznacza to, iż nie jest prawdą, że Jezus Chrystus stał się Synem Bożym dopiero przy zmartwychwstaniu. On był Synem od początku swego istnienia. Stwierdzając że Chrystus był Synem przed swoim zmartwychwstaniem świadectwa te pośrednio dowodzą, iż Jezus był i jest prawdziwym Synem swojego Ojca, Synem Boga żywego, „*odblaskiem chwały i odbiciem jego istoty*” (Hebr. 1,3).”

Jak Wam zatem teraz brzmią buńczuczne słowa Zenka: „...oczekuję, że wreszcie ktoś z „Filadelfii” wskaże mi w **Pismach Mojżesza i proroków** potwierdzenie głoszonych nauk o odwiecznym Synu Boga „zrodzonym, nie stworzonym”, którego Bóg Ojciec pošle na Ziemię jako odkupiciela. Może Ty wskażesz mi te wersety? Proszę. Czekam...” - skoro od wielu już lat Słowo Prawdy świeci pełnym blaskiem w naszych publikacjach i w listach do Zenka?

Oto fragmenty kolejnego listu jaki Zenek otrzymał od nas jakiś czas temu, tym razem dotyczący ducha świętego:

„*Najpierw może odniosę się do cytatu jaki podajesz jako ostatni, pochodzący z książki DA. Ma on swój pierwowzór w manuskrypcie wydanym w roku 1895 i zamieszczonym w zbiorze manuskryptów MR tom 14, str. 23:*

„*Obciążony ludzką naturą, Chrystus nie mógł być obecny w każdym miejscu osobiście, dlatego z korzyścią dla nich było to, aby ich zostawił, poszedł do Swego Ojca i posłał Ducha Świętego, aby był Jego zastępcą na Ziemi. Duch Święty to właśnie On [Chrystus], pozbawiony ludzkiej osobowości i w ten sposób niezależny. Reprezentuje On siebie, będąc obecnym w każdym miejscu przez Swojego*

Ducha Świętego jako Wszechobecny

Kto to jest Duch Święty? Ellen White odpowiada, że jest nim Chrystus pozbawiony ludzkiej osobowości. Dalej pisze ona, że przebywając obecnie na Ziemi Chrystus reprezentuje Siebie w postaci Ducha Świętego. Jest w ten sposób wszechobecny. Nic dziwnego, wszak Chrystus jest przecież Bogiem.

Zapytałeś nas, czy potrafimy wskazać tekst (choć jeden), z którego wynikałoby jasno, że Duch nie posiada osobowości. Jednak chyba się nie rozumiemy. Ja nie twierdzę, że Duch nie posiada osobowości, lecz twierdzę, że nie jest istotą niezależną od Chrystusa. Ellen White napisała, że Chrystus przebywając na ziemi jako duch święty jest pozbawiony ludzkiej osobowości i w ten sposób niezależny. Jednak skoro Chrystus posiada osobowość to i Jego duch musi ją posiadać. Wszak osobowość to nie ciało lecz właśnie duch.

Podam też inny tekst świadczący o tym, że Duch nie posiada niezależnej osobowości od Chrystusa:

„Błagam każdego, aby zachować jasność i pewność odnośnie pewnych prawd, które słyszeliśmy, przyjęliśmy i których bronimy. Stwierdzenia Słowa Bożego są jasne. Postaw mocno swoje stopy na fundamencie wiecznej prawdy. Odrzuć każdy błąd, gdyby nawet miał pozory rzeczywistości, jeśli poddaje w wątpliwość osobowość Boga i Chrystusa” {E. G. White, *Review and Herald*, 31 sierpień 1905 par. 11}.

Dlaczego Ellen White ostrzega przed błędem w pozbawianiu osobowości Ojca i Syna? Ponieważ w roku 1905, w którym powstał ten tekst Kościół był zagrożony herezją panteizmu. Ale zauważ, że Ellen White nie uznała za błąd poddawania w wątpliwość osobowości Ducha Świętego. Dlaczego? Czy potrafisz odpowiedzieć, dlaczego wymienia tylko Ojca i Syna? Ponieważ Duch nie ma niezależnej osobowości ani nie jest niezależnym Bogiem. Osobowość ducha jest ukryta w osobowości Syna i Ojca. Proste i logiczne. Nie da się tego inaczej wytłumaczyć. Duch Boga działa w Chrystusie i poprzez Chrystusa przebywa na ziemi w Jego naśladowcach.

I może jeszcze jeden tekst:

„Niech będą wdzięczni Bogu za Jego różnorodne taski i niech będą uprzejmi dla siebie. Mają jednego Boga i jednego Zbawiciela; a jeden Duch – Duch Chrystusa przyniesie jedność w ich szeregach” {E. G. White, *Testimonies* tom 9, str. 189} 1909.

Ile osób jest powyżej wymienionych? Czy nie trzy? A więc jest to trójca? Nie, Ellen White nazwała te trzy boskie potęgi niebios boskim trio – i oto one: Bóg Ojciec, Zbawiciel – Chrystus oraz... Duch Chrystusa. Trzecia osoba to Duch Chrystusa, który zastępuje widzialną, ludzką postać Zbawiciela, gdyż jest jej pozbawiony. Czyż nie jest to logiczne?

Co powiedział Chrystus rozstając się z uczniami? Czyż nie powiedział: *„nie zostawię was sierotami, przyjdę do was”* J 14:18? Pytam się Ciebie drogi bracie? Czy Chrystus spełnił swoją obietnicę czy nie? Czy zawiódł oczekiwania swoich uczniów? Oczywiście odpowiedź może być tylko jedna – nie zawiódł. A więc w jaki sposób przyszedł? Przyszedł jako Duch Święty, duch Chrystusowy. Czy nie jest to jedyna rozsądna odpowiedź?

„Duch Święty, który wychodzi od jednorodzonego Syna Bożego jednoczy ludzki czynnik, to jest ciało, duszę i ducha z doskonałą bosko-ludzką naturą Chrystusa. To połączenie przedstawia związek winnego krzewu i latorośli” {E. G. White, *Review and Herald*, 5 kwiecień 1906 par. 16}.

Skąd pochodzi Duch Święty? Nie jest kimś niezależnym, bo wychodzi od Syna Bożego. Kim on jest? Jest duchem Chrystusa.

A teraz może coś z Biblii:

„Ale wy nie jesteście w ciele, lecz w Duchu, jeśli tylko Duch Boży mieszka w was. Jeśli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest jego. Jeśli jednak Chrystus jest w was, to chociaż ciało jest martwe z powodu grzechu, jednak duch jest żywy przez usprawiedliwienie. A jeśli Duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych, mieszka w was, tedy Ten, który Jezusa Chrystusa z martwych wzbudził, ożywi i wasze śmiertelne ciała przez Ducha swego, który mieszka w was” Rz 8:9-11.

Pomyśl nad tym tekstem. Z niego ewidentnie wynika kim jest Duch. Nie jest kimś niezależnym jak naucza doktryna o trójcy. Duch Boży jest nazwany Duchem Chrystusowym, a następnie samym Chrystusem, który „jest w

nas”. W jaki sposób Chrystus może być w nas? Poprzez swojego ducha, w którym przychodzi jako Pocieszyciel.

Poruszyłeś w swoim liście sprawę modlitwy do ducha świętego. Uważasz, że tak należy? Tak modlą się w Babilonie Wielkim, lecz nie w Kościele Chrystusowym! Wskaż mi tekst w Biblii z którego wynika, że mamy się modlić do kogoś oprócz Ojca? Wzór modlitwy danej nam przez Jezusa pozostaje dla mnie niezmienny, a dla Ciebie? Ojciec zezwolił, aby imię Chrystusa było na równi z Jego imieniem czczone. Ale czy imię ducha ma być czczone?

Czy potrafisz powiedzieć jakie imiona znajdują się na czołach 144000 sprawiedliwych zabranych z ziemi? To są imiona dla których oddali swoje życie i które czcili swoim życiem. Czy jest tam oprócz imienia Boga i Baranka jakieś inne imię? Sprawdź: Obj 14:1.

Wy tłumacz mi, dlaczego w Nowym Jeruzalem nie będzie tronu Ducha, a jedynie Boga i Baranka? Obj 22:3.

Ale jeśli chcesz innego argumentu, to proszę bardzo:

„Pan Bóg Niebios jest naszym Przywódcą. On jest Przywódcą, za którym możemy bezpiecznie podążać, gdyż On nigdy nie popełnia błędu. Czcijmy Boga i Jego Syna Jezusa Chrystusa, przez którego On [Bóg] komunikuje się ze światem” {E. G. White, S.D.A. Bible Commentary tom. 1, str. 1118} 1903.

Czy mamy czcić ducha? Wiesz dlaczego nie mamy czcić ducha? Bo byłoby to bałwochwaltwem. Widzisz inny powód, dla którego mamy czcić wyłącznie Ojca i Jego Syna? Ponieważ nie istnieje osoba niezależna od Ojca i Syna, która byłaby godna naszej czci! Ellen White wyraźnie napisała, że Bóg komunikuje się ze światem przez kogo? Przez Jego Syna! Tak, przez Syna. To diabeł chce abyśmy wierzyli inaczej. Tymczasem Bóg wszystko czyni przez Syna. Syn zaś wypełnia to polecenie Ojca posyłając na świat swego ducha. To duch Chrystusa jest Pocieszycielem, który komunikuje się z nami. (...)

Na zakończenie napiszę Ci jeszcze, że KADS znajduje się obecnie zgodnie z prorocstwem Ellen White w straszliwym i nieuleczalnym zwiedzeniu OMEGA. Jednym z punktów

tego zwiedzenia jest wiara w trójcę. Dlaczego przed rokiem 1914 KADS był antytrynitarny? Można to udowodnić na podstawie zasad wiary jakie corocznie wydawano w Yearbooku. Ostatni raz antytrynitarne zasady wiary pojawiły się w roku 1914, a były wcześniej niezmiennie publikowane przez 60 lat. Po śmierci proroka do władzy doszło nowe pokolenie, aby wprowadzić nową teologię. Czy wiesz o tym, że oficjalnie nowe zasady wiary zawierające punkt wiary o trójcy uchwalono dopiero w roku 1980 na Generalnej Konferencji w Dallas? Musiało minąć 66 lat aby sprawa się „uleżała” i nie budziła kontrowersji. Przed wojną żyło jeszcze sporo kaznodziejów, którzy nie zagłosowaliby za nową ustawą.

Odniosę się jeszcze do przedstawionych przez Ciebie cytatów. Zapewne wierząc w Ducha Proroctwa rozumiesz, że wypowiedzi Ellen White nie mogą sobie nawzajem przeczyć. Musimy zatem dobrze je zrozumieć, aby nie popaść w odstępstwo albo sceptycyzm. Ja staram się to robić. I Ciebie również do tego zachęcam. Pozornie kontrowersyjne teksty popierające trójcę można doskonale wytłumaczyć przy odrobinie dobrej woli. Argumentów są setki. Zajrzyj do książki, tam je znajdziesz.”

Ta książka to „Podnieśmy zburzony Filar”, jak również „Słuchaj Izraelu”, czy też „Bóg Jest między nami”, jak również „Czy Ellen White popierała naukę o Trójcy”. W każdej z tych pozycji jest uczciwie i rzetelnie przedstawione zagadnienie dogmatu Trójcy i w sposób dogłębny i wnikliwy wykazany jest fałsz tej niebiblijnej doktryny, która została zaadoptowana do adwentyzmu. Do tej pory nikt nie był w stanie podważyć treści tych książek, gdyż tego po prostu nie da się zrobić. Nawet sam Zenek nigdy nie odniósł się do tych dowodów i przedstawionych w tych pozycjach argumentów na rzecz Prawdy. A teraz nagle obudził się i ponownie zaczyna swoją oszczerczą kampanię przeciwko *Filadelfi*, aby w jakiś sposób wybrnąć z wezwania jakie Kościół otrzymał na „górze Karmel”. Żenująca postawa i jest mi w ogóle wstyd za tych, których mimo wszystko uważam za braci, gdyż łączy nas przecież fundament adwen-

tyzmu, który niestety Wy, jako jego dzisiejsi włodarze obaliliście i zhańbiliście Wasze święte powołanie, a tym samym naszego Stwórcę. Dlatego Bóg, któremu służę, wezwał Was przed Jego oblicze, aby obnażyć to fałszywe trynitarne bóstwo, którym związaliście rzesze wyznawców Kościoła ADS.

Może jeszcze dwa cytaty dołożę do tych już przedstawionych, aby Zenek otrzymał ich wielokrotność.

*„Jezus czeka, aby tchnąć w Swoich uczniów i dać im wdych **Swojego Uświęcającego Ducha** i przelać/przesączyć/przetoczyć życiodajny wpływ z Siebie na Jego lud. Muszą działać z Jego duchem, aby nie oni żyli, ale Chrystus aby w nich żył. Jezus dąży do tego, aby wycisnąć odbicie/pozostawić ślad/wywrzeć wrażenie na ich myśli, że On dając im **SWEGO Świętego Ducha**, daje im chwałę, którą Jemu dał Jego Ojciec, aby On i Jego lud byli jedno w Bogu”* (E. White, Manuscript Releases Volume Two pp. 36–37).

*„Chrystus daje im tchnienie **SWEGO WŁASNEGO DUCHA**, życie ze **Swojego własnego życia**”* (E. White, The Desire of Ages p. 827.3).

Reasumując, to co do tej pory przedstawiłem, ponad wszelką wątpliwość wykazuje Zenkowe dyletanctwo w omawianym temacie. A to dopiero początek, gdyż Zenek pozwolił sobie na jeszcze więcej, używając niesprawdzonych informacji z mojego życia i z życia mojej małżonki. A w zasadzie nie informacji, lecz plotek i w ten sposób usiłuje mnie zdyskredytować w oczach wyznawców adwentyzmu. A wystarczy tylko aby się stawiał na wezwanie na „górze Karmel”, a bardzo szybko okaże się, gdzie leży Prawda. Ale niestety, póki co, brak mu odwagi, więc mataczy...

Argument Zenka, że to diabeł będzie spuszczał ogień z nieba, tylko uwidacznia kompletny brak wiary w moc swojego trynitarne boga. Osobiście takich obaw nie mam, że to szatan Wam odpowie ogniem, gdyż wiem kim jest mój Bóg. Tak jak nie dopuścił do tego aby to szatan zwiódł Izraela za czasów Eliasza, tak samo i dzisiaj do tego nie dopuści.

Następnie pisząc: „Uwaga: **tylko Jahwe Elohim** „trwa na wieki”. Nikt inny” – Zenek sam

nie wie o czym pisze, gdyż prawda jest zakryta przed nim. Nie ma czegoś takiego jak Jahwe Elohim. Albo jest Jahwe, albo Elohim. Jahwe jest imieniem Boga Ojca, które odziedziczył również Syn Boży, a Elohim to tytuł. Pod Elohim występuje cała niebiańska Zwierzchność, zarówno Bóg Ojciec, Jego Syn, jak i aniołowie. I cała ta Zwierzchność współpracuje w dziele odkupienia człowieka w celu usprawiedliwienia Boga Ojca. Tego dotyczy właśnie ten wielki bój, który rozpoczął się w Niebie.

„Ja jestem Jahwe, [Elohim twój, PI], który cię wywiódł z Egiptu, z domu niewoli” (2Mojż. 20:2, BWP).

Pan Bóg przedstawia się nam z imienia, a następnie oddaje nam Siebie do dyspozycji jako całą niebiańską zwierzchność (majestat), który należy do tego, kto w równym stopniu również odda się w posiadanie tejże Zwierzchności – Bogu Ojcu, Synowi Bożemu i aniołom.

„Jeżeli zgrzeszy człowiek przeciwko człowiekowi, sędzią jego jest [Elohim, PI]. Ale jeżeli człowiek zgrzeszy przeciwko [Jahwe, PI], kto się za nim wstawi?” (1Sam. 2:25, BW).

Czy dostrzegacie bracia tę różnicę? Więcej możecie dowiedzieć się o tym czytając nasze publikacje, gdyż nie będę teraz przepisywał książek, które są powszechnie dostępne i to jeszcze bezpłatnie.

Już przy samym stworzeniu człowieka, który został stworzony właśnie w obrazie Elohim jako Adam, widzimy obraz Boga Ojca, w którym Jego Syn był w Nim i z Jego łona powstał w wieczności, zanim jeszcze cokolwiek powstało co powstało.

Tego właśnie nie rozumiał Lucyfer, Zenek zresztą też nie rozumie, że pozycja Syna jest niepodważalna, gdyż nie był On istotą stworzoną tak jak Lucyfer i reszta aniołów, lecz zrodzonym Synem Boga, który odziedziczył tę samą Boską naturę co Jego Ojciec jak i Jego imię Jahwe. Bardzo wyraźnie mówi nam o tym Duch Proroctwa, czego Zenek jednak nie uznaje.

Jeżeli Adam, a w nim jego małżonka zostali stworzeni w obrazie Elohim, to właśnie małżeństwo i odtworzenie przez związek małżeński ponownie obrazu Elohim jest kluczowym

doświadczeniem i niezbędnym świadectwem do zakończenia dzieła Bożego – świadectwo rodziny jako odbicie niebiańskiej rodziny Elohim!

„Bóg pragnie, aby nasze rodziny były symbolem niebiańskiej rodziny” (E. White, The Adventist Home, p. 17.2).

Ale będąc zamkniętym w naszej trójwymiarowej czasoprzestrzeni Zenek nie jest w stanie póki co wejść w czwarty wymiar duchowej rzeczywistości i dojrzeć to co duchowe i wieczne. Dlatego też generalnie nie prowadzę żadnych dysput teologicznych z ludźmi jego pokroju, gdyż tylko ci co są z prawdy, głosu prawdy słuchają. Powiem nawet więcej, to co piszę w tej chwili jest jak rzucanie pereł między świnię, gdyż Zenek i tak wszystko zelży, ośmieszy i wypaczy w swojej głupocie, arogancji i szyderstwie.

Odpisuję na ten list wyłącznie z uwagi na ludzi, do których on dotarł, aby mieli możliwość zapoznania się z faktami i Prawdą, a Zenek... jeżeli kiedyś się być może nawróci...

Następnie Zenek w swoim liście prowadzi obszerny historyczny wywód na temat Ariusza

i Atanazego.

Cóż, proszę pokazać mi choć jeden cytat Ariusza, którym zostanie udowodnione jak naprawdę on wierzył i co głosił. Cały ten historyczny wywód Zenka niczego nie dowodzi, gdyż nikt nie jest w stanie sprawdzić jak naprawdę wierzył Ariusz i co głosił. To wszystko są tylko domysły i to jeszcze uknute przez Kościół Katolicki, aby usprawiedliwić swój bandycki proceder prześladowania i mordowania Arian, a tym samym między innymi Wizygotów, Wandalów i Burgundczyków, którzy również odrzucili niebiblijny dogmat Trójcy przyjmując arianizm. Szatan nie dopuścił do tego, aby na początku jego planu wszystko spełzło na niczym, więc po prostu wymordował tych, którzy nie godzili się na wprowadzenie do Chrześcijaństwa pogańskiej nauki. Wiele pism Ariusza fałszowano, aby jego wiarę przedstawić jako herezję.

Podobnie zresztą stracony został przez Kalwina Serwet, który odrzucił dogmat Trójcy. W taki właśnie sposób, pełen nienawiści, szatan rozprawia się z tymi, którzy podważają jego



Bóg pragnie, aby nasze rodziny były symbolem niebiańskiej rodziny

własne trynitarne bóstwo, które ulepił jako bożka dla chrześcijaństwa, przejmując w ten sposób pełną kontrolę nad tym całym Babilońskim pomieszaniem religijnym jako ich „bóg duch święty” – ten trzeci.

Dlatego też i dzisiaj prawda o Bogu Ojcu i Jego Synu wzbudza w ludziach tak zażartą nienawiść i wrogość, czego sam Zenek i jego list otwarty jest dowodem. Poza tym, w obrębie już samych antytrynitarzy powstało wiele nauk niezgodnych ze Słowem Bożym, aby w ten sposób utrudnić ludziom dojście do prawdy i zniechęcić ich w poszukiwaniach. Dlatego wolą pozostać przy powszechnie akceptowanej nauce trynitarnej. Cóż, po co się wychylać, skoro prawda wzbudza tyle antagonizmów, wrogości i nienawiści. Zbyt nisko cenią sobie prawdę, co niestety odbija się na ich wiecznym przeznaczeniu.

Tak więc rekonstrukcja tego co Ariusz faktycznie nauczał i jak wierzył jest w zasadzie nie do odtworzenia. Na przykład jedne źródła podają, że nauczał on o stworzeniu Syna Bożego w wieczności, a inne, że o zrodzeniu Syna Bożego, co zresztą jest zgodne ze świadectwem Słowa Bożego, Ducha Proroctwa i poselstwem Waggonera.

Ciekawostką jest również fakt, że Ariusza popierał Euzebiusz z Cezarei, w którego pismach zachowało się właściwe brzmienie fragmentu wypowiedzi Jezusa z Mat. 28:19.

Jeżeli więc Słowo Boże wyraźnie uczy o zanurzeniu w imię Jezusa, a Sobór Nicejski w imię Trójcy, to jak w rzeczywistości brzmiało polecenie Chrystusa? Jeśli chrzest trynitarny ukształtował się dopiero w IV wieku, to co zatem sądzić o formule chrztu zawartej w Ewangelii Mateusza 28:19?

Przede wszystkim formuła ta – zgodnie z nauką apostołską – nie pasuje do znaczenia chrztu (zanurzenia w życie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa – w Jego zasługi – Rzym. 6:3-6).

Po drugie – nic nie wskazuje na to, aby taką właśnie formułę chrztu słyszeli apostołowie, skoro całe Dzieje Apostolskie mówią wyłącznie o zanurzeniu w imię Jezusa Chrystusa.

Po trzecie – trynitarne formuła odbiega od kontekstu i podmiotu, czyli tej osoby – Chrystusa, który powiedział: „*Dana mi jest wszelka moc*” (w. 18) oraz: „*A oto Ja jestem z wami...*” (w. 20).

Po czwarte – według właśnie znanego pisarza, teologa i historyka Euzebiusza z Cezarei (ok. 264– 340 rok) tekst z Ewangelii Mateusza odbiega od tego, w jaki sposób został oddany w większości przekładów.

Na ten fakt w 1901 roku zwrócił również uwagę znany biblista z Oxfordu Frederick Cornwallis Conybeare, który pisał w „*The Eusebian Form of the Text of Matthew 28:19*”, że historyk Euzebiusz z Cezarei aż 18 razy przytoczył Mat. 28:19-20, ale nigdy w takim brzmieniu, jakie występuje w polskich przekładach Biblii, ale zawsze o następującej treści: „**Idźcie, pozyskujcie uczniów ze wszystkich narodów w imię moje, ucząc ich przestrzegać wszystkiego, co wam nakazałem**”.

A oto co sam Euzebiusz napisał: „*Ponieważ On nie nakazał im ‘czynić uczniami wszystkie narody’ ot tak po prostu, bez uprawomocnienia i kwalifikacji, ale z istotnym dodatkiem ‘w Jego imię’.* Ponieważ tak wielka była rzeczywista moc Jego wezwania, apostoł powiada ‘*Bóg nadał Mu imię ponad wszelkie inne imię, na dźwięk którego zgina się wszelkie kolano...*’ Jest zatem rzeczą słuszną, że Jezus podkreślił moc ukrytą w Jego imieniu, ale zakrytą dla wielu, i dlatego powiada do apostołów ‘*Idźcie, czynicie uczniami wszystkie narody w imię moje*’” (Euzebiusz z Cezarei, *Demonstratio Evangelica* (col. 240, str. 136).

O tym, że tekst z Mat. 28:19 nie zawierał nawet polecenia chrztu (coż dopiero trynitarnej formuły), przeczytać możemy również w powszechnie dostępnej „Historii Kościelnej” Euzebiusza. Oto interesujący nas cytat:

„*Inni wreszcie apostołowie, narażeni na tyśiączne zasadzki na swe życie, opuścili ziemię żydowską i wyruszyli na opowiadanie i nauczanie do wszystkich narodów, pełni mocy Chrystusa, który rzekł do nich: »Idźcie i nauczajcie wszystkie narody w Imię Moje«*” („*Pisma Ojców Kościoła*” t. III, s. 96, Poznań 1924).

Mamy tu niepodważalne przez żadnego

historyka doniesienie, że pierwotne polecenie Chrystusa brzmiało tak, jak egzegeci wnioskuje z badań nad tekstem Mat. 28:19. Polecenie to pasuje doskonale do paralelnej wypowiedzi z Łuk. 24:47, które mówi, „*że począwszy od Jerozolimy w imię jego ma być głoszone wszystkim narodom upamiętanie dla odpuszczenia grzechów*”.

Cóż, na potrzebę właśnie przepchnięcia trynitarnego bóstwa w czasie tej walki o prawdę, uczeni katolicycy przeredagowali ten tekst, który obecnie służy jako niezbity dowód na rzecz Trójcy. Ale żadnym dowodem nie jest, jeżeli tylko podda się go skrupulatnej analizie i wadze dowodu, co z kolei wykaże, że nie jest on zgodny z żadnymi innymi wypowiedziami Słowa Bożego. W tym temacie polecam artykuł pt. „Zanurzeni w Jezusie Chrystusie”, *Filadelfia* nr 17.

W każdym bądź razie niezbitym faktem historycznym jest to, że Arianie odrzucali doktrynę o Trójcy jako niebiblijną. To odrzucenie tego niebiblijnego dogmatu przetrwało do dzisiaj i choć przybrało różne formy, które również są niezgodne ze Słowem Bożym, to jednak nadal istnieje antytrynitaryzm. I właśnie dlatego, że poprzez różne wyznania ta prawda jest przekrzywiana, jak np. przez Świadków Jehowy, czy Braci Polskich, to jednak Pan Bóg Ruchowi Adwentowemu udzielił pełnego światła w tym temacie, gdyż On Sam stał na czele powołania tego Ruchu. A co zrobili z tym dzisiejsi władarze Adwentyzmu? Podali sobie ręce z władzami Babilonu! Zresztą nie tylko w tym zagadnieniu... ale to już inny temat.

Jeszcze raz przypomnę, że Zenek w swoim liście napisał, że nie potrzebuje on „spektakularnego dowodu, aby wiedzieć po której stronie jest prawda Jak napisałem na początku listu, za przykładem Pana Jezusa wystarczy mi dowód: **napisano**”. Cóż, właśnie na tym polega problem Zenka, że dla niego nic nie znaczy: „napisano”, co wykazałem już powyżej w swoim liście. Zresztą nie tylko dla niego, ale dla większości wyznawców dzisiejszego adwentyzmu. Dlatego właśnie otrzymaliście wezwanie, aby na bazie jednak spektakularnego dowodu wasze zwiedzione umysły zostały otworzone i abyście

mogli dojrzeć prawdę, gdyż bez tego zginiecie na wieki z resztą tego świata.

Tyle w temacie Synostwa Chrystusa.

Kolejnym atakiem Zenka na prawdę Bożą, był już jego personalny atak na moją osobę i na kwestię mojego małżeństwa, a tym samym na ogólne pojęcie o małżeństwie, czym ono faktycznie jest w pojęciu Słowa Bożego.

Tak więc w dalszej części swego listu Zenek pisze tak: Wróćmy do kwestii zasadniczej – współczesnego „Eliasa” z Glinika Zaborowskiego i jego wyzwania do konfrontacji pod „górami Karmel”. Na początek trzy fragmenty Pisma Świętego. **Czytaj uważnie:**

I tutaj Zenek przedstawia trzy cytaty z Mich. 2:13-16, o wierności żonie mojej młodości; również Przyp. Sal. 2:1-19 - podsumowując te cytaty w taki sposób: „Piotr Maciejewski poszedł do takiej kobiety – cudzej żony. Ona jest żoną innego mężczyzny”.

Następnie w taki oto sposób Zenek podsumowuje swoje wywody w aspekcie mojego małżeństwa:

„Mylisz się Piotrze [Kęsy], myśląc, że nie znam Maciejewskiego. Nie mam potrzeby jechać do Glinika, aby go poznawać. Znam również jego żonę – tę, którą porzucił. Rozmawiałem z nią. Rozmawiałem z nim. Napomniałem go, że nie ma prawa żyć z inną kobietą, bo jest to cudzołóstwo. Napominało go wiele osób. On jednak zatwardził swoje serce, trwając w grzechu. Wiedz, że Maciejewski zachowuje się jak Herod, który wziął cudzą żonę, a gdy Jan Chrzciciel napomniał go – to ścięto mu głowę. I Maciejewski ma czelność mówić o reformie rodziny!? To tak, jakby pijany alkoholik umoralniał innych, aby nie pili. Albo złodziej umoralniał innych, żeby nie kradli.”

Po pierwsze, Zenek twierdzi, że mnie zna, pomimo tego, że nie widzieliśmy się chyba z 20 lat. Po drugie nigdy mnie nie napominał i nie wykazał mi, że trwam w grzechu. Tym bardziej nie napominało mnie jak twierdzi Zenek „wiele osób”, są to po prostu fikcyjne stwierdzenia. Nikt do tej pory nie wykazał mi biblijnie, że zbłądziłem i że żyję w grzechu.

Próbowali wykazać mi to tylko dwaj bracia ze zboru w Danii, w którym to wtedy kraju mieszkalem i należałem do tamtejszego zboru KADS. Byli to starszy zboru, który nie był w stanie wykazać mi biblijnie grzechu, a któremu wykazałem, że jego zrozumienie kwestii małżeństwa jest czysto katolickie. Drugim bratem był pastor zboru, do którego należałem, który również nie był w stanie wykazać mi biblijnie, że popełniłem grzech. Tak więc w liście jaki otrzymałem ze zboru z informacją o moim wykluczeniu stwierdzono, że wyklucza mnie się z powodu tego, że postąpiłem niezgodnie z prawem zborowym. Tak więc nie odważyli się napisać, że postąpiłem niezgodnie ze Słowem Bożym, gdyż nikt mi tego ani nie wykazał, ani nie udowodnił.

W czym rzecz? Powszechnie pojęcie w obrębie dzisiejszego chrześcijaństwa na temat małżeństw, rozwodów, ponownych małżeństw nie jest oparte na przesłaniu Słowa Bożego, gdyż przede wszystkim nie definiuje się, czym w ogóle jest małżeństwo w pojęciu biblijnym. Ale o tym w dalszej części mojej odpowiedzi. Teraz natomiast pragnę wykazać kłamstwo, którym posłużył się Zenek, oskarżając mnie o to, że poślubiłem cudzą żonę. Otóż moja obecna żona była wolna, kiedy się poznaliśmy i kiedy ją poślubiłem.

W Słowie Bożym jest napisane:

„...gdy wysłedzisz, zbadasz i dowiesz się dokładnie [wypytasz starannie o wszystko, BWP], a okaże się prawdą i rzeczą pewną...” (5Mojż. 13:15, BW) – wtedy wydaj wyrok, osądź, oceń, rzuć kamieniem, itd. Tego nigdy nikt z moich adwersarzy nie uczynił, nigdy nie przyszedł do mnie, aby u źródła dowiedzieć się prawdy. Cóż, włodarzom Kościoła jest na rękę rzucanie kalumnii na mnie, aby w ten sposób osłabić przekaz *Filadelfi*, która obnaża odstępstwo w Kościele ADS. Wyjaśnię tylko, że adwersarz to znaczy „przeciwnik”, „oponent”, „polemista”, „dyskutant”, „rywal”, „antagonista”. A więc nikt z tych, których można zaliczyć do tej grupy ludzi nie wybadało tej kwestii na tyle wnikliwie, uczciwie i rzetelnie, aby dojrzeć prawdę i wówczas skupić się na meritum poselstwa *Filadel-*

fii, a nie na obrzucaniu błotem tych, którzy je głoszą.

Otóż moja małżonka Beata Maciejewska, w czasie kiedy była kolporterką w Kościele ADS, na jednym ze zjazdów kolporterów poznała wspaniałego mówcę, który głosił poselstwo o usprawiedliwieniu z wiary na podstawie poselstwa Jonesa i Waggonera. Zachwycała się tym poselstwem, ale również i tym mężczyzną, więc po jakimś czasie znajomości pobrali się. Już w pierwszą noc poślubną, mężczyzna ten opuścił ich wspólną sypialnię i nigdy przez okres trwania tego związku do tej sypialni nie wrócił, a więc przez ponad 7 lat. Tak więc ten związek nie został skonsumowany. Ponadto okazało się, że ten mężczyzna jest notorycznym alkoholikiem. Tak więc moja małżonka doświadczyła tego wszystkiego co tylko może doświadczyć żona/rodzina alkoholika. Ten mężczyzna nigdy nie podjął się pracy, więc moja żona utrzymywała go, spłacała wszystkie jego długi, walczyła o tego mężczyznę dla wieczności, aby pomóc mu wydostać się ze zniewolenia w jakim się znajdował. Poświęciła ponad siedem lat, które przepłaciła zdrowiem, udręką psychiczną i nerwicą. Deliria, padaczki alkoholowe, rozbijana głowa, ucieczki, szpitale, policja, kradzieże pieniędzy, posikane podłogi, robienie meliny z jej mieszkania. Była na wyczerpaniu, ale jest zbyt uczciwą niewiastą, aby myśleć o sobie, kiedy widzi, że ten człowiek stale potrzebował jej pomocy. Któregoś razu padając z wyczerpania, gdyż pracowała na dwa etaty, aby podołać finansowo, spytała się Boga w modlitwie, jak ma żyć dalej, gdyż brak jej już siły, jak ma sobie poradzić. Nie szukała wyjścia z sytuacji, aby uwolnić się od tego mężczyzny, gdyż jest zbyt odpowiedzialną osobą, ale prosiła Boga o Jego wskazówki jak ma dalej sobie z tym wszystkim poradzić, mając jeszcze tak odpowiedzialny zawód, jakim jest nauczycielstwo. Nikomu się nie zwierzała, nawet nikt z jej otoczenia nie wiedział o jej trudnej sytuacji poza rodzicami, którzy jednak z powodu odejścia Beatki od katolicyzmu wyrzekli się jej.

Aż któregoś razu, w modlitwie usłyszała, że ten mężczyzna z którym mieszka nie jest jej mężem. W takim razie co dalej Boże? Nie

zrobiła żadnych kroków, tylko czekała. Pewnego dnia ten mężczyzna po prostu wyprowadził się z jej mieszkania. Wtedy zmieniła zamki w drzwiach i zaczęła remontować swoje mieszkanie. Zaczęła życie na nowo, powoli dochodząc do siebie po ponad siedmioletniej traumie. Zrozumiała również, że musi w jakiś sposób prawnie zakończyć ten związek, więc przy pomocy koleżanki prawniczki złożyła wniosek o rozwód. Ten mężczyzna nie pojawił się na żadnej rozprawie, więc po jej zeznaniu, zeznaniu rodziców Beatki, zaocznie otrzymała rozwód. Również zбір, do którego wcześniej należała w Poznaniu unieważnił to małżeństwo z uwagi na to, że nigdy nie doszło do skonsumowania tego małżeństwa. A więc nie pojąłem za żonę cudzą żonę, lecz osobę wolną. Tyle w skrócie, jeżeli chodzi o moją małżonkę.

A teraz proszę mi powiedzieć, co takiego czyni dwojga ludzi małżeństwem w pojęciu biblijnym? Akt ślubu z Urzędu Stanu Cywilnego? Współżycie? A może ciąża, w którą zaszła partnerka np. pod wpływem alkoholu czy też narkotyków? A może to, że oboje się sobie podobają? A może nawet to, że się pokochali? Cóż, pokochali się, a po paru latach już się nie kochają. A może pokochali się w wyniku pożą-

dliwości?

Otóż, Pan Jezus bardzo wyraźnie powiedział, co takiego czyni dwojga ludzi małżeństwem w oczach Boga:

„Co tedy złączył Bóg, tego niech nie rozdziela człowiek” (Mat. 19:6, BWP).

Proszę mi zatem powiedzieć, kto mi udowodni, że to Bóg połączył mnie z kobietą, z którą byłem ponad 20 lat w związku? Czy homoseksualistów również Bóg łączy w związki małżeńskie, które są zawierane już w wielu krajach, a nawet i w kościołach? Czy to Bóg łączy dwoje ludzi, których związki stają się przekleństwem zarówno dla nich, ich potomstwa jak i dla ich otoczenia? To co Bóg łączy, to co nosi na sobie Jego pieczęć jest błogosławieństwem, a nie przekleństwem.

Otóż Pan Bóg bardzo wyraźnie określił w swoim Słowie, jakie związki są zakazane przez Niego. Są to związki Jego dzieci z agentami szatana. Jest o tym napisane w książce „Patriarchowie i Prorocy” w rozdziale pt. „Samson” na str. 431, wydanie trzecie: *„Iluż naśladuje Samsona! Jakże często zawierane są małżeństwa pomiędzy wiernymi, a niewiernymi. Ludźmi tymi kierują tylko instynkty w wyborze. (...) Jakże często podstawy zawieranego związku są sprzeczne z pod-*

**Co tedy złączył Bóg, tego niech
nie rozdziela człowiek**



stawami chrześcijańskimi. *Szatan ustawicznie potęguje swoją władzę nad ludem Bożym i prowadzi go do zawierania sojuszków i związków z osobami jemu podwładnymi. (...) Lecz Pan Bóg pouczał lud w sposób jasny i zrozumiały, aby nie łączył się z tymi, którzy nie żywią ku Niemu miłości. 2Kor. 6:15-16.*” A więc taki związek, chociaż zostanie formalnie założony, to jednak w oczach Bożych nie ma niczego wspólnego z małżeństwem połączonym przez Boga.

Drodzy Bracia i Siostry, przez ponad 10 lat studiuję wraz z żoną kwestię małżeństw i gdybyście tylko zechcieli skorzystać z tego światła, jakie Bóg nam udzielił w tej kwestii, to uniknęlibyście wielu tragedii, a ci którzy już są zniewoleni i związani w toksycznych związkach, które zwą się nierównymi jarzmami, a które ograbiają stronę wierzącą z ducha Bożego i dokonują psychicznego spustoszenia w ich umysłach, wyszliby na wolność ku wspaniałej, nowej przyszłości.

Nikt nie jest niewolniczo związany w związkach, które nie mają Bożej pieczęci. Takie związki są przekleństwem i cierpieniem dla dzieci i wielu osób, które uczestniczą w tym procederze.

Jeżeli nie potrafimy odkryć w Słowie Bożym tego całego, cudownego planu dotyczącego małżeństwa, to gubimy się w rozpoznawaniu prawdy w tym temacie. Nie tylko kwestię małżeństwa, ale każdą kwestię dotyczącą prawd Słowa Bożego, powinniśmy studiować w kontekście całej Biblii.

Dostrzegając na przestrzeni dziejów, w jaki to sposób lud Boży stawał się niewierny Bogu poprzez zawieranie zakazanych związków, dostrzeżemy również na czym polegała zawsze reformacja w Izraelu. A szczególnie ta reformacja z czasów Ezdrasza i Nehemiasza.

W *Filadelfii* nr 14 w artykule pt. „Odrodzenie i reformacja” piszemy o tej reformacji rozpoczętej przez Zorobabela, a kontynuowanej przez Ezdrasza i Nehemiasza, która dotyczyła powrotu ludu Bożego z wygnania do Jerozolimy, w której kluczowymi kwestiami było odbudowanie świątyni i murów świątynnych, przywrócenie godności Szabatu oraz Święta

Namiotów i... zerwanie związków dzieci Bożych z niewiernymi „żonami”, które wraz z dziećmi miały być przez nich oddalone. Czytajcie księgę Ezdrasza 10-ty rozdział. W ten sposób lud Boży miał powrócić do czystości instytucji założonych przez Boga jeszcze w Edenie, jak Szabat i Małżeństwo. O tej właśnie reformacji Zorobabela, Ezdrasza i Nehemiasza Ellen White pisała, jako o tej, która musi się powtórzyć przed przyjściem Jezusa, w czasach ostatecznych: *„Praca nad odrodzeniem i reformacją wśród powracających wygnańców odbywała się pod kierownictwem Zorobabela, Ezdrasza i Nehemiasza. Przedstawia ona obraz pracy nad odrodzeniem duchowym, która podjęta zostanie w końcowych dniach historii tej ziemi”* (E. White, *Prorocy i Królowie*, str. 371).

Osobiście wierzę, że właśnie w takich dniach żyjemy, a więc wszystkie nierówne jarzma powinny zostać zerwane i niewierni małżonkowie, wraz z dziećmi, które nie mają w sobie ducha Synostwa, uległości i posłuszeństwa, powinni być oddaleni przez wiernego Bogu wyznawcę.

Nie sposób teraz przepisywać książek i artykułów w tym temacie odnośnie tego czego ta reformacja dotyczyła we wszystkich jej szczegółach, sami studiujcie, jeszcze raz w tym miejscu polecę artykuł „Odrodzenie i reformacja” z *Filadelfii* nr 14. Między innymi polegała ona na odprawianiu pogańskich żon i dzieci z tych związków, gdyż od samego początku związek dziecka Bożego z innowiercą, czy też z osobą niewierzącą był zakazany. Niestety już na samym początku nawet ród Seta zaczął łączyć się z rodem Kaina, co powodowało mieszanie się tego co święte z tym co nieświęte.

Jeżeli poświęcimy czas i uczciwie podejmiemy do kwestii małżeństw, to zauważymy, że Słowo Boże odnosi się do związków zakazanych, do związków Bożych i do związków pogańskich, czy też osób niewierzących, w trakcie których jedna z osób nawraca się do Boga prawdziwego. Związek zakazany, jest związkiem zakazanym i nigdy nie będzie małżeństwem w oczach Boga. Związek, który Bóg łączy jest błogosławieństwem i jest w zasadzie nierozzerwalny, gdyż nawet cudzołóstwo nie

uprawnia jeszcze do zerwania takiego związku, a wspomniane w Ewangelii Mateusza 19:9 wszeteczeństwo, oznacza trwale oddawanie się innym bogom, bycie pod wpływem bożków, niekoniecznie dotyczących seksualności i wcale niekoniecznie musi oznaczać zdradę fizyczną w małżeństwie, ale stałe i nieodwracalne odejście od Boga, co skutkuje obcością i zmianą w ogóle statusu wiernej żony na niewierną, która w ten sposób przestaje już być dzieckiem Bożym. Można to określić również mianem śmiertelnego grzechu, za który nie ma już przebaczenia i mamy nawet nie modlić się za takie osoby (zobacz: 1Jana 5:16-17). A grzech ten dotyczy tego, że wpływ na serce ducha Bożego uważamy za diabelski, a wpływ ducha diabelskiego za Boży. Takiej osobie nie jest już nikt w stanie pomóc.

Dlatego też czytamy bardzo wyraźnie:

„Do tych zaś, którzy wstąpili w związek małżeński, zwracam się z nakazem nie swoim, lecz danym przez Pana: niech żona nie odchodzi od męża. Jeśliby zaś odeszła, niech pozostanie samotna lub ponownie połączy się ze swoim mężem. Podobnie i mąż niech nie oddala od siebie żony” (1Kor. 7:10-11, BP).

Bardzo jasne stanowisko, które dotyczy małżeństwa, a małżeństwo w pojęciu biblijnym jest tym, które Bóg łączy. Dlatego ap. Paweł bardzo wyraźnie podkreśla, że to jest nakaz Chrystusa.

Natomiast w dalszej części swoich wypowiedzi na temat małżeństwa, również bardzo wyraźnie mówi on, że:

„Pozostałym małżeństwom oświadczam ja, a nie Pan: Jeżeli któryś z braci ma żonę niewierzącą, a ona zgadza się z nim nadal mieszkać [a ta zgadza się na współżycie z nim, BW; zgadza się z nim żyć, NBG], niech jej nie oddala. Podobnie jeżeli jakaś kobieta wierząca ma niewierzącego męża, a ten zgadza się mieszkać z nią, niech nie zrywa z nim związku małżeńskiego. Mąż niewierzący zostaje bowiem uświęcony przez żonę, a żona niewierząca przez brata. Gdyby było inaczej, wasze dzieci byłyby nieczyste, a tymczasem są święte. Gdyby jednak strona niewierząca chciała odejść, niech odejdzie. W takim wypadku ani brat, ani siostra nie są skrępowani jak niewolnicy, ponie-

waż Bóg powołał was do życia w pokoju” (1Kor. 7:12-16, BP).

O jakie pozostałe małżeństwa tutaj chodzi? O takie o jakich już wspominałem, o małżeństwa ludzi niewierzących, w czasie trwania których jedno z małżonków się nawraca. I tutaj mamy zastosowaną natchnioną radę, którą ap. Paweł podkreśla, że mówi to on, a nie Pan. A więc nie mamy tutaj jakiegos szablonowego nakazu, tak jak w pierwszym przypadku, czy jakiejś świętej reguły. Takich przypadków było i jest tak dużo, że trudno tutaj wyrokować w sposób, który czyniłby jasny nakaz, jak mamy w takich przypadkach postępować. Ostatnie słowa o tym, że w takich przypadkach nie jesteśmy niewolniczo związani świadczą o tym, że dla Boga nie są to małżeństwa, które On połączył, kiedy ci ludzie pobierali się jako niewierzący. Ostatnie słowa mówiące o pokoju, świadczą o tym, że jeżeli tylko w takim związku można żyć w pokoju, to nie ma potrzeby się rozwodzić, gdyż wówczas zawsze jest nadzieja, że strona niewierząca może się jeszcze nawrócić. Ale jeżeli wspólne mieszkanie ze sobą staje się przekleństwem dla obu stron, powodujące wrogość, nieustające walki, na czym szczególnie cierpią dzieci. Jeżeli strona niewierząca odmawia współżycia i tego wszystkiego co składa się na wspólne życie - Pan Bóg nie zmusza do trwania w takim związku jakimś nakazem, gdyż jak czytamy, On nas powołał do pokoju, a nie do bycia nękanym i prześladowanym w takim związku. Są to bardzo szczególne i różne doświadczenia i każda strona wierząca powinna indywidualnie na kolanach szukać Bożego przewodnictwa w pozyskiwaniu strony niewierzącej, a w przypadku występującej wrogości w takim związku, w jaki sposób i kiedy uwolnić się z tego nierównego jarzma. Nie zawsze jest tak, że strona niewierząca z własnej woli chce odejść, gdyż jakże często właśnie strona niewierząca jak ta pijawka przyczepia się do strony wierzącej i wysysa z niej życie. A dlaczego? Przyczynę jeszcze raz powyżej cytowane już natchnione Słowa, że:

„Jakże często zawierane są małżeństwa pomiędzy wiernymi a niewiernymi. Ludźmi tymi kie-

rują tylko instynkty w wyborze... Szatan ustawicznie potęguje swą władzę nad ludem Bożym i prowadzi go do zawierania sojuszków i związków z osobami jemu podwładnymi” (E. White, PP, str. 431).

I teraz, czy kiedy osoba wierząca na bazie osobistego doświadczenia z Bogiem jest świadoma, że żyje w związku z osobą podwładną szatanowi, ma nadal w takim związku trwać, bo tak na przykład życzy sobie Kościół, czy Zenon Korosteński?

Nikt z Was nie ma prawa o tym decydować, tym bardziej, że nie macie światła w temacie małżeństw, stąd najczęściej kierujecie się płytkim, pobieżnym i zbyt naiwnym podejściem do tego, co stanowi o życiu wiecznym danej osoby. Zbyt często kierujecie się katolickim podejściem, że musisz do końca życia „nieść krzyż” jako taką formę ascezy, która tym uczynkiem, ma ci zjednać Boga. Jest to kompletne nieporozumienie. Niesienie krzyża oznacza wykonywanie woli Bożej, która jak widzimy niekoniecznie musi się zaraz kojarzyć z wykonaniem czegoś niemiłego, czy chwilowo niewygodnego, nierzadko wykonanie woli Bożej to właśnie uwolnienie nas z przykrej i niebezpiecznej sytuacji. Natomiast takie umartwianie się na siłę z poczucia poczciwości, czy źle rozumianej moralności jest tak naprawdę obłudą i okazywaniem, że nie znamy w ogóle charakteru Boga!

Powróć do mojego poprzedniego związku. Do którego z powyższych przykładów można zaliczyć mój związek z kobietą, z którą żyłem ponad 20 lat, a dokładnie to 25 lat? Czy był to związek pogański, w którym to związku nawróciłem się i stałem się adwentystą? Czy może był to związek zakazany przez Boga? Oczywiście nie mam potrzeby aby się komukolwiek z Was tłumaczyć, ale to świadectwo piszę z uwagi na wielu ludzi, którzy przeżywają podobne rozterki i są w niewoli diabelskiej przez związanie się z osobami, które są podwładnymi samego szatana.

Otóż, urodziłem się w rodzinie adwentowej, w czwartym pokoleniu, gdyż już moja prababcia Franciszka Maciejewska była adwentystką i należała do zboru w Tomaszowie Mazowieckim. W moim życiu wszystko było cudowne,

dopóki mój ojciec trwał przy Bogu i czynnie uczestniczył w życiu Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Ale niestety odszedł od Boga i od Kościoła, a w skutek tego odszedł również od mojej matki. W wieku kilkunastu lat razem z naszą mamą i rodzeństwem nadal uczestniczyliśmy w życiu Kościoła, należąc wówczas do zboru bytomskiego.

Ale czym stawałem się starszy, tym bardziej pociągał mnie świat, gdyż nie miałem w ojcu moralnego autorytetu, bo przestał nim być, kiedy odszedł od Boga.

W wieku 19-tu lat, kiedy zacząłem samodzielnie pracę, zacząłem się staczać. Alkohol, kobiety, hulaszczcze życie, dyskoteki, itd. W tym moim światowym amoku, w wieku 23 lat poznałem kolejną dziewczynę, która po prostu spodobała mi się, więc zacząłem się wokół niej kręcić. W tym czasie mój młodszy brat *nawrócił się*, poznał *wierzącą* dziewczynę i ożenił się. Więc nie chciałem być gorszy, postanowiłem również się ożenić, po dwóch m-cach znajomości z tą dziewczyną – ja jako ten co chwilowo odstąpił od wiary, a ona jako katoliczka.

Czy zatem to Bóg nas połączył, czy moja głupota? Zbłądziłem, odszedłem od Boga i ożeniłem się z katoliczką i to jeszcze z osobą, co do której mój ojciec wyrzekł takie słowa: „współczuję ci, gdyż nie będzie ci łatwo. Poznałem jej rodziców i widzę z jakiego domu ona pochodzi”. Ale ja kompletnie nie wziąłem tego sobie do serca, dopiero czas pokazał kim byli jej rodzice, a tym samym kim była ta kobieta. Póki co, w swojej głupocie cieszyłem się z tego, że moja żona była ładniejsza od tej, z którą ożenił się mój młodszy brat.

W pierwszych latach pożycia małżeńskiego nic nie wskazywało na to, że coś będzie nie tak. Mało tego, kiedy w dość spektakularny sposób odnalazłem mojego Zbawiciela, a w zasadzie to On mnie odnalazł i powróciłem wówczas do Niego, więc można powiedzieć, że się nawróciłem, ona również przyjęła chrzest w Kościele Adwentystów Dnia Siódmego. Pierwsze nieporozumienia zaczęły się wtedy, kiedy zacząłem coraz bardziej angażować się w służbę, kolportaż, Seminarium, kierownictwo młodzieży,

później zostałem sekretarzem zboru, ewangelizacja. To wszystko pochłaniało całą moją duszę, gdyż umiłowałem mojego Zbawiciela szczera miłością i pragnąłem, aby dowiedziało się o tym jak najwięcej ludzi i aby przygotowali się na powrót Jezusa, w który to powrót wierzyłem, że nastąpi za mojego życia, gdyż w czasie mojego traumatycznego przeżycia w skutek którego powróciłem na drogi Boże, miałem dość osobiste spotkanie z moim Zbawicielem.

Znosiłem więc w pokorze coraz to częstsze obelgi, starałem się jak mogłem godzić pracę, dom i służbę, tak aby mojej rodzinie niczego nie brakowało. Rodziły się dzieci, a moim pragnieniem było coraz to głębsze poznawanie Boga i Jego Słowa, co z kolei zaczęło powodować rozdziewięki w zborze. Zacząłem spotykać się z adwentystami, którzy głębiej studiowali Biblię i Ducha Proroctwa, w skutek czego moje drogi ze zborom się rozeszły, co zresztą ma miejsce aż do teraz, gdyż nie mogę zaakceptować odstępstwa od prawdy w Kościele ADS.

W zasadzie przyszedł moment w naszym *małżeństwie*, w którym uświadomiłem sobie, że żyję i mieszkam z obcą osobą. Pomimo tego starałem się być dobrym mężem i dbającym o rodzinę, aczkolwiek wiele brakowało mi do doskonałości. Jak potrafiłem tak kochałem kobietę z którą się związałem. Ale coraz częściej dostrzegałem w niej to, że ona tak naprawdę nadal jest katoliczką, zresztą ona pomimo tego, że ochrzciła się w KADS, to nadal obchodziła katolickie święta, prezenty pod choinką, imieniny, urodziny, sylwestra, gotowała typowe świąteczne potrawy i nic nie dawała sobie powiedzieć. Jej chrzest niczego nie zmienił w jej mentalności. Zresztą przygotowywanie do chrztu w Kościele ADS jest tak płytkie, nie dotykające tak naprawdę sedna ewangelii, że nie dziwię się, że ludzie w zasadzie nie rozumieją kwestii prawdziwego nowonarodzenia.

Po wielu latach małżeństwa, spostrzeżliśmy, że w zasadzie nie ma między nami ani jednej rzeczy, w której byśmy się zgadzali. Kłótnie były o wszystko, a największe o wychowywanie dzieci. W zasadzie trwałem w tym związku głównie dla nich.

Niezależność tej kobiety z czasem przerozdziała się we wrogość wobec mojej osoby. Widziałem w jaki sposób demony coraz bardziej zaczynają władać jej umysłem, co w konsekwencji powodowało jej nieobliczalne zachowania. Przestała liczyć się z czymkolwiek, wszystko obracała przeciwko mnie. Pracując ciężko, nie miałem wystarczającego wpływu na wychowywanie dzieci, dla których przecież pragnąłem wiecznego życia. Tylko Bóg wie, jak bolało moje serce, kiedy widziałem, jak pod wpływem ich matki odwracały się one od Boga, a tym samym ode mnie. Żyłem wówczas jedną nogą w świecie, a jedną nogą przy Bogu. Aby to wszystko jakoś sklecać, szedłem na wiele kompromisów, tak więc pozwalałem nawet na obchodzenie świąt, z wszystkimi świątecznymi potrawami, na choinkę, prezenty i na światowe życie, aby w naszej rodzinie był jako taki spokój. Ale kiedy moje sumienie nie wytrzymało tego i prosiłem o zaniechanie tych wszystkich praktyk, to słyszałem tylko od tej kobiety, że znowu mi odbija.

I tak to się toczyło, kiedy zbliżałem się bardziej do Boga, to w domu było źle, kiedy natomiast ustępowałem zachciankom tej kobiety, to było „dobrze”, a więc był spokój. Sam zacząłem tracić grunt pod nogami, wiele grzechów z przeszłości powróciło do mojego życia. Moje sumienie powodowało aż fizyczny ból mego serca, ale nie potrafiłem tego wszystkiego godzić w taki sposób, aby i wilk był syty i owca cała. Zresztą w aspekcie duchowego życia, tak się po prostu nie da.

To wszystko powodowało popadanie w życiowy marazm, beznadzieję, ale dalej walczyłem o dzieci i nadal ciężko pracowałem, co pozwalało naszej rodzinie dosyć dobrze prosperować finansowo. A mimo to zaczęliśmy popadać w długi, gdyż ta kobieta była bardzo niegospodarna i wiele rzeczy marnotrawiła, nie miała umiaru w wydawaniu pieniędzy, w kupowaniu, kupowaniu i wyrzucaniu, gdyż masę jedzenia się wyrzucało w domu. Sam też popadałem być może w zbyt wygórowane zapewnianie mojej rodzinie dóbr tego świata. Więc kupiłem dom, żona miała nowy samochód, sobie również

sprawiłem nowe auto, synowi kupiłem skuter. Ale niestety przez nieoszczędne gospodarowanie środkami przez moją żonę i również moją niemoc, aby zatrzymać niepohamowaną rządzę ciągłego wydawania pieniędzy, długi rosły, pomimo niemalże mojego zaharowywania się do tego stopnia, że moje zdrowie zaczęło na tym cierpieć. Kobieta ta nigdy nie pracowała, tylko przez krótki czas pomagała mi w prowadzeniu biznesu, ale jej pomoc doprowadziła raczej do jeszcze większych kłopotów i uszczerbku w naszych finansach.

A kiedy pracowałem swego czasu za granicą na budowie i przywoziłem co miesiąc pieniądze do domu, to przez półtora roku okazało się, że z tych pieniędzy nic nie zostało. Nawet nie wiedziałem o tym. Za ostatnią wypłatę udało mi się tylko wykupić nasze mieszkanie spółdzielcze, stąd mieliśmy później jakieś tam zabezpieczenie finansowe.

W każdym bądź razie, kiedy tylko starałem się zwrócić jej uwagę, że w końcu sięgniemy finansowego dna, jeżeli nie zaczniemy panować nad wydawaniem pieniędzy, wówczas zawsze słyszałem, że jestem od tego aby zarabiać, a ona od tego aby wydawać. Cóż, dla świętego spokoju przystawałem na to, gdyż awantury w jej wykonaniu były nie do zniesienia dla mojej psychiki. Jej krzyki po prostu wprowadzały mnie w taką depresję, że czasami chciałem skończyć ze sobą.

Pewnego razu pamiętam jak jechałem swoją Toyotą i rozpędziłem ją do 200km/h i wówczas usłyszałem: „uderz w drzewo, wszystkie problemy skończą się w jednej sekundzie”. Byłem bliski zrobienia tego, ale nagle przed oczami zobaczyłem moje dzieci, więc oprzytomniałem, zwolniłem i wróciłem do domu.

W swojej desperacji i bezsilności, któregoś poranka, była to godzina czwarta nad ranem, gdyż tylko wtedy mogłem mieć spokój na swoje osobiste nabożeństwo, prosiłem Boga, aby wlał w me serce miłość do tej kobiety, bo być może to wszystko moja wina, że nie kocham jej tak jak powinienem. Prosiłem o taki dar miłości, jaki posiadał Mojżesz, że był gotowy na wymazanie go z księgi życia na rzecz jego braci. Moja modlitwa była tak głęboka i tak szczerą,

że autentycznie otrzymałem ten dar. Faktycznie byłem gotowy na wymazanie mnie z księgi życia na rzecz tej kobiety, aby tylko ona mogła być zbawiona. To nie była żadna deklaracja z mojej strony. Moje serce autentycznie tego doświadczyło. W modlitwie ujrzałem żonę zbawioną, niezwykła jasność biła z jej oblicza i niewysłowione szczęście. Dla urzeczywistnienia tego obrazu, powiedziałem Bogu, że moje życie jest bez znaczenia, byle tylko ona została uratowana i cieszyła się tym wiecznym błogosławieństwem.

Kiedy tylko wstałem z kolan, zajrzałem do sypialni, a tam zobaczyłem żonę zapłakaną z Biblią w rękach. Szlochała i zaczęła mnie przeproszać za całe zło, jakiego się dopuściła wobec mnie, wobec dzieci. Nie pamiętam teraz dokładnie słów, jakie Bóg skierował do niej przez Słowo Boże, ale powiedziała mi, że Pan Bóg przemożnie zadziałał swym duchem na jej serce i że otrzymała słowo, które oznajmiło jej, że jest to ostatni akt łaski w jej życiu i że ma być mi posłuszną.

Doświadczyliśmy wówczas nieba na ziemi. Oboje płakaliśmy jak bobry. Jej oblicze jaśniało, rysy twarzy stały się delikatne, zawziętość zniknęła z jej oblicza. Byłem przeszczęśliwy. Jak dzieci wstały, to złożyła świadectwo wobec dzieci o swoim nawróceniu. Sama zaczęła zgromadzać dzieci na poranne nabożeństwa, czytając im Słowo Boże. Zadzwoeniła do swojej matki i również złożyła świadectwo, mówiąc jej, że Piotr ma rację, że jej matka również musi skruszyć swe serce i przyjąć Jezusa. Ale teściowa nie chciała tego słuchać. Jej rodzice byli bardzo zapalczywymi ludźmi i w zasadzie wrogo nastawionymi do wszystkich i wszystkiego co tylko nie było po ich myśli, a najbardziej do mnie. Skłóceni byli z całą swoją rodziną. Tacy nieprzejednani w swojej pysze i ludzkiej dumie.

Robiłem wszystko aby ta święta idylla nigdy się nie skończyła. Nie było problemu abym mógł odwieźć nasze telewizory do komisju, gdyż telewizja źle wpływała na dzieci, a zresztą na każdego z nas. Wówczas właśnie udało się nam kupić nasz pierwszy własny dom. Przeprowadziliśmy się na wieś w otoczenie lasów i pól.

Niestety, po około już trzech m-cach zauważyłem, że żona coraz rzadziej się modli, że przestała czytać Biblię, że nabożeństwa nie sprawiają jej już radości, a raczej nudzą. W tym czasie zakomunikowała mi, że jedzie do swoich rodziców i że bierze ze sobą najmłodszego syna. Cóż, czułem, że ta wizyta tylko pogorszy jej stan. I faktycznie, kiedy wróciła, była na powrót tym kim była zawsze. Jeszcze utrzymywała pewne pozory, ale widziałem, że posiada już innego ducha. Drżałem na samą myśl o tym, że to całe piekielko znowu się powtórzy. Niestety myliłem się, gdyż to piekielko nie tyle się powtórzyło, co samo piekło z całym swoim arsenałem zła zdominowało całe nasze dalsze życie. Kolejnych 10 lat naszego życia już nie było piekielkiem, ale dosłownie piekłem. Cóż, jest napisane, że *„kiedy nieczysty duch wychodzi z człowieka, przechadza się po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku, ale nie znajduje. Wtedy mówi: Wróć do swego domu, z którego wyszedłem. A przyszedłszy, zastaje go pustym, zamiecionym i przyozdobionym. Wówczas idzie i bierze ze sobą siedem innych duchów gorszych niż on sam i wszedłszy, mieszkają tam. I końcowy stan tego człowieka staje się gorszy niż początkowy”* (Mat. 12:43-45, UBG).

A zaczęło się wszystko od tego, że kiedy poszedłem do komisju dowiedzieć się, czy nasze telewizory zostały już sprzedane, to właściciel komisju zdziwił się, że pytam, gdyż przecież pana żona przyszła z kwitkiem i odebrała telewizor - powiedział. Osłupiałem, mówię mu, że to jakieś nieporozumienie, gdyż kwitek mam w swoim portfelu. Wyciągam portfel, szukam, a tam go nie ma. Wracam do domu, pytam się, gdzie jest telewizor. Okazało się, że faktycznie, ta kobieta wykradła mi kwitek, zabrała telewizor, umieściła go w szafie u naszego najstarszego syna i kiedy tylko nie było mnie w domu, lub kiedy zmęczony po pracy kładłem się wcześniej spać, to ona z dziećmi po nocach oglądała filmy, a kilkunastoletni syn w zasadzie miał całodobowy dostęp do telewizora bez jakiegokolwiek kontroli, więc oglądał filmy dla dorosłych do woli.

Siły mnie opadły, załamałem się i tylko powiedziałem jej, aby przyniosła ten telewizor do

salonu, aby przynajmniej mieć jakąś kontrolę nad tym co i kiedy dzieci będą oglądały. Nie miałem już siły o cokolwiek walczyć, poddałem się. Całe życie straciło dla mnie sens. Doświadczyłem tego co to znaczy mieć nawróconą żonę, chociaż przez krótki czas i nie chciałem już innego życia.

Ale próbowałem z nią rozmawiać, przypomniałem jej doświadczenie z tamtych chwil i że sama przecież powiedziała mi, że to był ostatni Boży akt łaski dla niej. Wyśmiała to i odpowiedziała, że nigdy mi czegoś takiego nie mówiła i że ja bredzę.

Nasze długi dolewały oliwy do ognia, depresja stawała się coraz silniejsza. Więc w desperacji udałem się w Bieszczady, aby tam odnaleźć spokój, odnaleźć coś, co pozwoli mi czegoś się ucześcić, co pozwalałoby mi mieć jeszcze jakąś nadzieję. Chyba pierwszy raz w swoim życiu wziąłem urlop i wyjechałem na dwa tygodnie w samotność.

Odnalazłem tam równowagę psychiczną i duchową. Pan Jezus przemawiał do mnie bardzo wyraźnie przez Swoje Słowo i wiedziałem jaka jest Jego wola. Tak więc jeszcze z Bieszczad wysłałem wypowiedzenie kontraktu, na bazie którego właśnie pracowałem. Tym sposobem uciałem dopływ pieniędzy dla naszej rodziny.

Kiedy wróciłem do domu i powiedziałem o tym tej kobiecie, to jej wściekłość sięgała zenitu. Cóż, skończyła się dojna krowa i bogate życie. Wówczas jak nigdy wcześniej uświadomiłem sobie, że w zasadzie, tej kobiecie od zawsze zależało tylko na pieniądzech, moja osoba dla niej się nie liczyła. Jakoś jeszcze mnie znosiła, o ile przynosiłem pieniądze, które ona bez żadnych hamulców mogła wydawać. Ale teraz, kiedy nagle dopływ pieniędzy się skończył, stałem się dla niej śmieciem. Buntowała dzieci przeciwko mnie, że co to ze mnie jest za ojciec, skoro przestałem utrzymywać rodzinę. Dzieci zaczęły mnie lekceważyć. Stałem się nikim w oczach mojej rodziny. Straciliśmy dom, później zabrano samochód żonie, następnie mój samochód, gdyż wszystko było w kredytach, których nie spłacaliśmy, gdyż nie mieliśmy dochodów.

Na naszym wspólnym koncie bankowym de-

bet urósł do 80 tys. zł, gdyż przestały wpływać już na to konto środki. Ale jednak nie mogłem tak całkowicie pozostawić wszystko na pastwę losu, więc zacząłem jednak działać. Wynająłem piękny piętrowy dom za bardzo niski czynsz, głównie chodziło o opiekę nad tym domem, gdyż właściciele mieszkali za granicami kraju. Wziąłem w leasing nową małą ciężarówkę i zacząłem pracę na własny rachunek. Ponownie finanse zaczęły wracać, a więc i postawa żony się zmieniała na lepsze, kiedy tylko przynosiłem do domu zakupy, na które ciągle pisała mi kartki. Był to początek 2000 roku, wówczas jeszcze w naszym kraju nie było unijnych przepisów o potrzebie używania tachografów w ciężarówkach, a zatem nie było limitów czasu pracy kierowcy. Więc aby ponownie niczego rodzinie nie brakowało pracowałem dosłownie jak wół roboczy, jeżdżąc w zasadzie na okrągło w nocy i w dzień. Spałem w zasadzie tylko w szabat. Jak zjeżdżałem w piątek, tak czasami spałem do popołudnia w sobotę. Nie sypiałem pod rząd od trzech do nawet pięciu nocek, pracując również i w dzień. Cóż, mój organizm długo tego nie wytrzymał, zacząłem upadać na zdrowiu. Doświadczałem halucynacji, zwidów.

Pod moją nieobecność matka moich dzieci w taki sposób o nie dbała, że najstarszy syn popadł w złe towarzystwo, zaczęły się narkotyki, alkohol, papierosy, okradanie mnie z pieniędzy, wykradanie z domu przedmiotów, aby je sprzedać. Aż w końcu popadł w kolizję z prawem, gdyż złapano go z kolegami w policyjnym pościgu za kradzionym autem. Wszystko było przede mną ukrywane. Ale kiedy wyszło to na jaw, to jego matka w swojej bezradności zwróciła się do mnie o pomoc. Udało się jakoś wykaraskać syna z tych kłopotów, ale jak tylko chciał zerwać z tym towarzystwem, to torturowali go próbując miażdżyć mu palce w imadle, ale dziękować Bogu, tylko na strachu się skończyło. Moje serce krwawiło, widząc jak czuje się on bezradny, zagubiony. Ale kiedy brał Biblię do ręki, to od razu matka krzyczała na niego: „zaczyna ci odbijać tak jak ojcu”? Wołała żeby brał narkotyki, aniżeli miał brać do ręki Biblię. Wiedziała, że na bazie grzesznej natury ma nad

nim kontrolę, więc nie chciała dopuścić do tego, aby syn się nawrócił, gdyż wówczas miałby ze mną głębsze relacje.

W zasadzie od czasu powrotu zła do naszej rodziny, żyłem z tą kobietą w separacji, a więc 10 lat mieszkania w osobnych pokojach, prowadząc zupełnie oddzielne życie, bez współżycia i bez jakichkolwiek wspólnych spraw. Moje życie skupiało się tylko na dzieciach, aby ratować je od złego wpływu ich matki.

Zdrowie niestety nie pozwoliło mi dalej ciągnąć pracy w usługach transportowych, a przy tym jeden z klientów nie zapłacił mi okazałej kwoty za moje usługi, więc po dwóch niezapłaconych ratach leasingowych zabrano mi ciężarówkę. I teraz już naprawdę zaczęło się nasze ubóstwo i poniewieranie mną jak szmatą, która do niczego się nie nadaje. Lekceważony przez żonę, dzieci. Czasami miałem wrażenie, że najstarszy syn tylko czeka aby mi dołożyć. Nie mieliśmy ogrzewania, bo nie mieliśmy pieniędzy na opał. Jedliśmy czasami tylko chleb z cebulą. Zamieszkaliśmy tylko w jednym pokoju, gdyż była zima i mogliśmy tylko ten jeden pokój ogrzać elektrycznym grzejnikiem. Ale to ciasne wspólne spanie na kupie z piątką dzieci, jednak nas trochę zbliżyło do siebie. Znowu wstąpiła we mnie nadzieja, że coś zmieni się na lepsze. Ale to były tylko mrzonki z mojej strony. W końcu odcięli nam prąd i mieli zakręcić dopływ wody.

Żona szalała, powiedziałem jej wtedy, że zawsze było jej mało, to może teraz ona sama pokaże w jaki sposób będzie potrafiła utrzymać rodzinę. Jedyne co wymyśliła i za co się wzięła to... pójście do pomocy społecznej i kombinowanie na różne sposoby skąd wziąć pieniądze, do żadnej pracy oczywiście nie poszła, choć dzieci nie były już w tym czasie aż tak małe.

W tym czasie dość sporo studiowałem Słowo Boże i mogłem głębiej wnikać w sedno ewangelii. W tym samym czasie odkryłem również prawdę o Ojcu i Synu, która to prawda uskrzydliła mnie i jeszcze bardziej zbliżyła mnie do Boga, gdyż wszystko poukładało mi się w jedną całość. To co od dzieciństwa czytałem w Świadectwach z tym co odkrywałem w

Słowie Bożym pokazywało mi teraz pełniejsze piękno Bożej miłości w posłaniu przez Ojca Jego Syna dla mojego odkupienia. Autentyczne cierpienie Syna Bożego z powodu opuszczenia go przez Ojca, kiedy przyjął na siebie właśnie moje grzechy, obaliły cały mój dotychczasowy obraz odkupienia. To za mnie Jezus stał się grzechem i to za mnie zapłacił karę wiecznego odłączenia od Ojca. Dopiero teraz zrozumiałem na czym polegała udręka Syna Bożego, która spowodowała u Niego krwawy pot. Nikt w taki sposób nie przeżywa doczesnej śmierci, gdyż wielu było bohaterów wiary, którzy umierali dla Chrystusa i to jeszcze ze śpiewem na ustach. Zapłatą za grzech jest śmierć wieczna i mój Zbawiciel odkupił mnie od wiecznej śmierci, a nie od doczesnej. Dlatego też ten cały dogmat trójcy skutecznie wykrzywił cały plan zbawienia i do tego stopnia spłycił ofiarę Jezusa, że w zasadzie grzech nie jawi się ludziom jako coś, na co z odrażeniem powinni patrzeć i czego natychmiast zaniechać. Wszyscy deklarują swoją miłość do Jezusa, a z drugiej strony notorycznie ponownie Go krzyżują.

Ale to wszystko, czym nawet próbowałem się dzielić w rodzinie, oddziaływało na tę kobietę jak ta czerwona płachta na byka.

Musieliśmy wyprowadzić się z tego domu, gdyż został wystawiony na sprzedaż. Cóż, bez pracy, bez jakichkolwiek dochodów, raczej trudno było teraz znaleźć jakiś dach nad głową. Modliłem się w tej sprawie, aby Pan Bóg mną pokierował. Znalazłem pewne ogłoszenie o wynajmie domu za opiekę nad nim, blisko Ciechocinka. Pojechałem więc do ogłoszeniodawcy, przedstawiłem się oraz opowiedziałem o mojej rodzinie i ten pan zgodził się wynająć nam ten dom bezpłatnie. A w zasadzie parterowy skromny domek z dwoma izbami, łazienką i kuchnią. Przeprowadziliśmy się, w tym czasie nawiązałem kontakt z różnymi niezależnymi adwentystami w kraju i za granicą i zacząłem publikować czasopismo „Prawda na czas obecny” i bezpłatnie je rozpowszechniać. Jeden z braci prowadząc domowy zbor, przekazywał mi dziesięcinę od tego zboru dla mojej wydawniczej działalności. Z Niemiec otrzymałem uży-

wany Risograf, na którym mogłem sam drukować, a później składać wydrukowany materiał w broszurki. Przy pomocy braci wyremontowałem jeszcze jedno pomieszczenie, które było przy samym budynku i powstało tam małe pomieszczenie na drukarnię. Tak więc otrzymywałem skromne środki, które pozwalały na skromne utrzymanie rodziny.

Ale kobieta, z którą byłem w związku nie mogła znieść tej mojej służby i ciągle wypominała mi, że jestem nierobem, że zajmuję się głupotami zamiast wziąć się do roboty. Uprzykrzała nam życie jak tylko mogła. W tym czasie ona mieszkała sama w jednym pokoju, a ja z czwórką dzieci w drugim pokoju. Najstarszy syn mieszkał wówczas w internacie, gdyż uczęszczał do Technikum Drzewnego w Bydgoszczy.

Kiedy tylko chciałem z dziećmi jechać na nabożeństwo, to rozpoczynała się wojna. Siłą zagradzała nam drzwi wyjściowe z domu i nie pozwalała nam wyjść. Nie chciałem szamotać się z nią na oczach dzieci, więc niejednokrotnie ustępowałem, ale tęskniłem do społeczności z ludźmi wierzącymi, więc pragnąłem chociaż raz na jakiś czas móc się spotkać z braćmi i siostrami na nabożeństwie. Ale kiedy pewnego razu nie odpuściłem i odepchnąłem ją, to ruszyła na mnie z takim impetem i pianą na ustach, że uciekłem do drugiego pokoju, usiadłem na wersalce i wystawiłem nogę, na którą ona się nadziała. Wtedy dopiero się zaczęło, dysząc jak byk zaczęła okładać mnie pięściami po całym ciele. Zacząłem na czworakach wycofywać się z mieszkania, ale na korytarzu dopadła mnie i do tego stopnia pobiła mnie pięściami po plecach, że ledwo mogłem oddychać i podnieść się z podłogi. Świadcami tej sceny były dzieci, które chciały również ze mną udać się na nabożeństwo.

Widziałem, że cała dyszała nie mogąc złapać tchu, więc wykorzystałem chwilę i wyszliśmy z dziećmi na dwór udając się do samochodu. Ale niestety dopadła nas tam. Kazałem szybko wsiąść dzieciom do auta, a sam, tym razem zacząłem odparowywać jej uderzenia, więc nadziewała się na moje z kolei pięści i zaczęła krzyczeć do dzieci, aby patrzyły jak to ich tata

bije ich matkę. Wskoczyłem do auta i mogliśmy spędzić dwa dni z daleka od tego piekła wśród przemyłych braci i siostr na dwudniowym spotkaniu. Ale cóż, trzeba było wracać.

Czasami świadkami takich scen byli inni bracia, którzy akurat u mnie gościli. Jeden brat w strachu przed tą kobietą uciekł z domu i zaczął chować się w zaroślach.

Kolejnym powodem do walki i wyzwisk stało się domowe nauczanie mojego najmłodszego syna. Nie chciałem aby poszedł do szkoły, tym bardziej, że był bardzo wrażliwym dzieckiem i nie był gotowy na to, aby z dala ode mnie wśród rozwydrzonej dzieciarni przeżywać stresi związane z pójściem do szkoły. Ale nie było mowy o tym, abym potrafił przeciwstawić się tej kobiecie. Tym razem rzucała się również na to dziecko, wydzierając się, że natychmiast ma iść do szkoły, rzucając jego przyborami szkolnymi, to chowając jego książki aby nie mógł uczyć się w domu. Skapitulowałem, musiałem posłać go do szkoły do Ciechocinka, ale to była wprost nieprawdopodobna trauma dla tego dziecka, płacz, strach, lęki. Nie mógł spać w nocy ze strachu przed kolejnym dniem w szkole. Nie mogłem patrzeć na jego cierpienie, więc postawiłem się jego matce i zabrałem go ze szkoły. Kiedy próbowała przemocy, to tym razem po prostu siebie i dziecko broniłem stanowczym odpychaniem jej od nas.

Zapisałem syna do naszej wiejskiej szkoły i załatwiłem z dyrektorem, że obowiązek szkolny syn będzie spełniał poza szkołą w domu, będąc jednak zapisanym do wiejskiej szkoły.

Tak więc zacząłem domową edukację na całego. Był to cudowny czas dla nas obojga. Bezstresowe nauczanie, w przyjaznym zdobywaniu wiedzy, która go inspirowała do jej poszukiwań.

Dawid był przypisany do konkretnej klasy, więc czasami odwiedzałem z nim jego klasę. Z jego wychowawczynią ustaliliśmy, że będę delikatnie i stopniowo próbował zaprzyjaźniać go z dziećmi z jego klasy, jak również odwiedzał z nim szkołę i uczęszczał na zajęcia plastyczne, czy na lekcje w-fu. Kiedy tylko szliśmy do szkoły to byłem tam razem z nim. Pomagałem nauczycielce w zajęciach muzycznych, gdyż sam

gram, więc przynosiłem organy i różne instrumenty perkusyjne. Układaliśmy wspólnie różne uroczystości, na które z kolei zapraszałem również i moje córki, które przygrywały dzieciom na skrzypcach. I w ten sposób Dawid zaprzyjaźnił się ze szkołą i coraz częściej i więcej czasu spędzał w szkole.

To najmłodsze dziecko było dla mnie szczególnym dzieckiem. Byłem przy jego porodzie, więc od najwcześniejszych chwil jego życia, byłem stale przy nim, a on przy mnie. To na moich rękach się uspokajał, to przy mnie czuł się bezpieczny. To ze mną chodził na spacer, wykonywał przeróżne rzeczy, zdobywał nowe umiejętności. Gdzieś tam w podświadomości cały czas towarzyszył mi lęk o to dziecko, że kiedyś je stracę. Ale nie wyobrażałem sobie aby kiedykolwiek mogłoby do tego dojść. Mogłem wszystko znieść, byle tylko być przy tym dziecku i chronić je przed destruktywnym wpływem jego matki.

Byliśmy ze sobą głęboko złączeni emocjonalnie i uczuciowo. Widziałem, że w jego życiu liczę się tylko ja, a matka jest bez znaczenia. To mi pasowało, ale z drugiej strony widziałem jak z tego powodu narasta jeszcze większa jej wrogość do mnie. Ale kiedykolwiek występowała przeciwko mojej osobie, to tym bardziej traciła w jego oczach, gdyż on zawsze stawał po mojej stronie.

Zresztą nie ma się czemu dziwić, skoro kiedy miał może z dwa latka, trzymałem go na ręku w trakcie jakiejś tam kłótni z jego matką i byłem pewny, że kiedy trzymam go na rękach, to nie grozi nam jakaś tam przemoc fizyczna z jej strony. Ale niestety, nie patrzyła na to, że trzymam dziecko na rękach, lecz natarła na mnie i z całej siły uderzyła tak, że razem z dzieckiem się przewróciłem, ale na szczęście za nami stało łóżko, więc przewróciliśmy się oboje na to łóżko i nic się przede wszystkim dziecku nie stało. Ale poprzez jego płacz, można było wyczuć, co on musiał wtedy przeżywać.

Tak więc to była kobieta nieobliczalna i można rzecz, że również niebezpieczna.

Kiedy synek dorastał, to niestety zacząłem popełniać typowe błędy wychowawcze wobec

tego najmłodszego syna. On był oczkiem w mojej głowie, a więc nikt nie mógł powiedzieć złego słowa na niego. A on to zaczął wykorzystywać, wiedząc, że posiada mnie zawsze po swojej stronie, dawał znać o tym starszym siostrze, czy też starszemu bratu. A ja nie chciałem dostrzegać w nim niczego złego, lecz tylko samo dobro.

Któregoś dnia otrzymałem propozycję pracy w Danii, w drukarni, którą prowadzili adwentyści. Skorzystałem z tej propozycji i wyjechałem. Po pewnym czasie ściągnąłem najstarszego syna, chcąc w ten sposób odciąć go całkowicie od wpływu jego matki i dać mu szansę na zupełnie nowe życie. On wykorzystał tę szansę i faktycznie zbliżyliśmy się do siebie. Krzysztof rzucił palenie, alkohol i przyjął Chrystusa za swojego Zbawiciela. Zanurzył się w imieniu Jezusa i zatopił stare życie. Zdobył nowe zawody, jak drukarza na maszynach drukarskich, introligatora, oraz grafika komputerowego, więc potrafi w zasadzie pracować na każdym stanowisku w drukarni. A dzisiaj pracuje w biurze przy składaniu i przygotowywaniu wszelakich materiałów do druku.

Moim pragnieniem było ściągnąć wszystkie dzieci, a moim marzeniem, abym mógł je mieć przy sobie, ale bez tej kobiety. Ale cóż, to było raczej nierealne i niewykonalne. Tak więc aby mieć dzieci przy sobie, musiałem namawiać tę kobietę, aby również przyjechała na stałe do Danii. Ona nie chciała o tym słyszeć. Ale tym razem mój najstarszy syn stał po mojej stronie i sam próbował przekonać matkę, aby przyjechała. Ona jednak podskórnie czuła, że tutaj nie będzie mogła pozwolić sobie na to co wyprawiała w kraju, więc będzie niejako związana. Ale z drugiej strony obiecałem jej, że będzie miała pracę i swoje pieniądze. W końcu z braku decyzji oznajmiłem, że w określonym dniu przyjeżdża ciężarówka i wszystko zabiera do Danii. Kto się nie zabierze, to zostanie w Polsce. W ten więc sposób całą rodziną znaleźliśmy się w Danii i w zasadzie cała rodzina poza najmłodszym synem miała pracę i uczyła się.

Nasze długi wraz z odsetkami cały czas rosły, co w ogóle tej kobiety nie interesowało, więc

zacząłem je sam spłacać. Zacząłem od prywatnych długów i od tych, których wierzyciele byli bardzo nachalni. Mieszkaliśmy w dość dużym domu, tak więc każdy miał swoje miejsce. Prosiłem żonę, aby również dokładała się do spłacania tych długów, jako że teraz zarabiała i mogła mi w tym pomóc. Wyśmiała mnie i powiedziała, że to są moje długi, a nie jej.

Cóż, większość moich zarobków szła więc na spłacanie długów.

Kolejny raz powstał problem ze szkołą u najmłodszego syna. Otrzymaliśmy propozycję, aby przenieść syna do adwentowej szkoły, tym bardziej, że w tej duńskiej, obcej szkole nie czuł się dobrze, więc moim pragnieniem było, aby uczęszczał z dziećmi adwentystów. Ale jego matka absolutnie na to się nie zgodziła. Więc kiedy miał iść po raz pierwszy do adwentowej szkoły, to wyrwała mu plecak i dziecko przez kilka pierwszych dni chodziło do szkoły po prostu bez plecaka, bez zeszytów i książek do szkoły. Próbowaliśmy siłą zagrozić nam wyjście z domu do szkoły, ale tym razem najstarszy syn będąc tego świadkiem, wstawił się za nami. Widziała więc, że traci grunt pod nogami.

Dzieci zaczęły coraz bardziej garnąć się do Boga, zaczęły czytać Ducha Proroctwa, przekazywały również część swoich zarobionych środków na druk czasopisma „Krzyk o północy”, które to czasopismo bezpłatnie wysyłaliśmy poprzez KSB do wszystkich zborów adwentowych w Polsce. Cóż, krótki był żywot tego czasopisma z uwagi na wewnętrzne antagonizmy w Kościele, jak również na zarzuty wobec nas, że robimy to bezpłatnie, więc nikt nie będzie czytał „Znaków Czasu”. Następnie wprowadzono cenzurę, a więc nie mogłem umieścić żadnego artykułu bez zgody wyznaczonego przez Kościół cenzora. Moim pragnieniem było stworzyć czasopismo o charakterze przebudzeniowym, ale niestety cenzura nie przepuszczała kolejnych artykułów. Sięgnąłem więc do archiwalnych wydań Znaków Czasu, jeszcze z lat 70-tych ubiegłego wieku, ale nawet i te artykuły odrzucano. Więc stwierdziłem, że nie ma sensu dalsze sponsorowanie czasopisma, w którym nie można umieszczać podstawowych prawd

adwentowych. Tak więc czasopismo przestało istnieć. W niedługim czasie, Pan Bóg wyraźnie pokazał mi, że aby w dzisiejszym czasie nieść Słowo Prawdy, trzeba być niezależnym. W ten sposób powstało czasopismo *Filadelfia* oraz niezależne wydawnictwo Filadelfia.

Cieszyłem się, że dzieci zaczynają odzywać duchowo, co z kolei złościło ich matkę. I pewnego dnia nastąpił ten kulminacyjny moment dla naszego związku. Moje córki podjęły decyzję o zanurzeniu się i przyłączeniu się do zboru Adwentowego. Dla tutejszego zboru nie było problemu w tym, że córki nie wierzyły w dogmat trójcy. Pastor wiedział o tym, ale nie widział przeszkód, aby mogły zostać ochrzczone w Kościele ADS.

Pewnego wieczoru wróciłem do domu po pracy. Wszedłem do pokoju córek i zobaczyłem średnią córkę zapłakaną, rozpaloną i trzymającą się za głowę. Spytałem się: „córeczko, co się stało?” Okazało się, że jej matka pobiła ją, waląc pięściami po jej głowie, za to, że powiedziała jej, że przyjmuje chrzest w Kościele ADS. Zamarłem, w pierwszej chwili chciałem podbiec do tej kobiety i wreszcie za te wszystkie krzywdy wyrządzone tej rodzinie stłuc ją na kwaśnie jabłko. Ledwo się powstrzymałem. Ale w tym momencie coś pękło we mnie i usłyszałem jak grzmot słowo: „dość!” Miarka się przebrała. W tym czasie mieszkał z nami również brat żony i robił w zasadzie co chciał w moim domu, nie szanując w ogóle szabatu, puszczając rockowe piosenki. A kiedy zwracałem im uwagę, prosząc o wyłączenie tej muzyki, gdyż mamy szabat, to słyszałem tylko wrzask tej kobiety, że to również jest jej dom, więc może sobie robić w nim co się jej żywnie podoba.

Cóż, a więc dobrze, niechaj zatem to będzie twój dom, ale mnie już w nim nie zobaczysz. Zrobiłem zebranie z dziećmi, troje z nich było już dorosłe, a dwoje jeszcze nieletnie. Powiedziałem im, że odchodzę, że to koniec mojego małżeństwa z ich matką. Kto chce idzie ze mną, a kto chce może zostać z matką. Wszystkie dzieci opowiedziały się po mojej stronie. Wynająłem więc dom, spakowaliśmy swoje rzeczy do walizek i chcieliśmy opuścić dom. Najstar-

szy syn w tym czasie już się usamodzielniał, średnia córka również mieszkała w szkole, do której uczęszczała, więc razem ze mną zamieszkać chciała najstarsza córka i dwoje nieletnich dzieci, najmłodsza córka i Dawid. Najmłodszy syn kończył właśnie 9 lat.

Nie wiedziałem, czy zdołamy wyjść z domu z naszymi walizkami. Ich matka wojowniczo się nastawiała i siłą próbowała powstrzymać Dawida, aby nie wyszedł ze mną z domu. Ale Dawid wpadł w taką histerię, że nawet jego matka się przestraszyła i tą histerią uitorował nam drogę wyjścia.

Rozpoczęło się nowe życie. Kiedy weszliśmy do naszego nowego domu, to napawaliśmy się ciszą i spokojem. Lata wojen, krzyków, przemocy... to wszystko już za nami. Nie mieliśmy nic, ale mieliśmy siebie. Musieliśmy wspólnie zaczynać od zera. Wzięliśmy tylko trochę ubrań. Tak więc zaczynaliśmy wszystko od samego początku, od kupowania łyżek, widelców, talerzy, mebli. Ale to był cudowny czas. Niezmiernie pomogła mi wtedy moja najstarsza córka, zajęła się domem, młodszym rodzeństwem. W tym czasie już korespondowałem z moją obecną żoną. Ale były to niewinne duchowe kontakty, które pomogły nam obojgu przetrwać ten trudny czas, który wiązał się zarówno u mnie jak i u niej z rozpoczynaniem nowego życia.

W tym czasie moje dzieci poznały Beatkę na wspólnych spotkaniach w gronie adwentystów z Poznania, na które to spotkania zabierałem je do Polski. Bardzo polubiły Beatkę, więc któregoś razu moja najstarsza córka powiedziała do mnie takie słowa: „Tatusi, czy nie mógłbyś się bliżej poznać z Beatką, wy tak do siebie pasujecie. Ty też potrzebujesz trochę szczęścia w życiu”. Innym razem na wspólnym spacerze wyznała mi, że dopiero teraz, kiedy się nawróciła zupełnie inaczej wszystko widzi i Pan Jezus pokazał jej moje cierpienie, jakie znosiłem przez te wszystkie lata, do którego i ona się przyczyniała, za co teraz mnie przeprasza. To był najcudowniejszy moment w moim życiu w relacji z moją córką.

W tym mniej więcej samym czasie Beata poznała Agnieszkę z Krzysztofem i w ten

sposób przyczyniła się do zawarcia przez nich małżeństwa, co stało się wielce wymowne, gdyż Agnieszka okazała się wierną Bogu niewiastą i w dość dużej mierze przyczyniła się do tego, że mój syn do dzisiaj jest wierny poselstwu adwentowemu i potrafiła w dość skuteczny sposób odciągnąć go od złych wpływów jego matki. W tej chwili mają wspaniałych trzech synów i nasze relacje stale wzrastają do tych, które powinny scalać rodzinę na wieki. Krzysztof uczestniczy również w naszej służbie i pomaga przy wydawaniu czasopisma i książek.

Faktycznie, w tym czasie nasza korespondencja z Beatką stawała się coraz bardziej zażyła. Ale jeszcze nie w pojęciu męsko-damskim, ale w przyjacielskim o dużym stopniu duchowości i wzajemnego wspierania się w naszych dość podobnych doświadczeniach.

Nie odważaliśmy się na nic więcej. Ale zacząłem w tym czasie również studiować kwestię małżeństw. W zasadzie w ogóle nie wiedziałem co dalej. Wystarczało mi to, że skończyło się to piekło z tą kobietą, że mam dzieci przy sobie. Niczego więcej nie potrzebowałem. Ale ich matka niestety nie odpuściła tak łatwo. Wynajęła dom o trzysta metrów od naszego domu. Zaczęła całą kampanię szcucia na mnie, zarówno w środowisku adwentowym, jak i duńskim. Oskarżała mnie o wykradzenie jej dzieci, zaczynały się sprawy sądowe. Nagabywanie dzieci i przekupywanie ich, aby zechciały do niej wrócić. Nie miałem na to wszystko już sił. Wtedy tylko moja córka i Beata były dla mnie wsparciem. Nie ukrywam, że moja zażyłość z Beatką, choć tylko korespondencyjna, przerażiała się w coś więcej, po prostu stawali się sobie coraz bliżsi.

Przedstawiałem Bogu w modlitwie tę sprawę, gdyż sam do końca nie wiedziałem co się dzieje i jak to wszystko wyjaśnić. W czasie pewnej modlitwy usłyszałem takie słowa o Beatce, kiedy modliłem się w jej sprawie: „pokochaj ją, bo ona zginie”. Być może wielu z was powie, że to było od diabła, ale ja znam głos mego Boga, który towarzyszył mi od dziecka. Być może wtedy jeszcze tego nie rozumiałem, ale odebrałem to jako Boże zezwolenie na poko-

chanie Beatki. Nie ukrywam, że moje znękanе serce pragnęło prawdziwej miłości, ale nigdy nie pozwoliłem sobie nawet o czymś takim nawet pomarzyć. Ale teraz wiem, że po prostu nie rozumiałem prawdziwego biblijnego przesłania w temacie małżeństw.

Kiedy pierwszy raz pojechałem do Beatki, to było nasze pierwsze spotkanie sam na sam i tylko jeszcze jedno takie mieliśmy zanim związaliśmy się już na wieki...

Nigdy nie zapomnę tego czego doświadczyłem na tym pierwszym spotkaniu. Kiedy podjechałem w późnych godzinach pod jej blok, w którym mieszkała, to nagle zobaczyłem jak biegnie do mnie ulicą z chustą na głowie, rozpromieniona, uśmiechnięta i szczęśliwa, po czym skryła się w moich ramionach. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem, aby ktoś aż tak mnie witał. Ale to nie wszystko. Kiedy już weszliśmy na górę do mieszkania, to poprosiła mnie, abym usiadł na wersalce. Przyniosła miskę z wodą, ściągnęła mi skarpetki i umyła me stopy, dziękując Bogu w modlitwie za bezpieczną dla mnie podróż. Byłem oszołomiony. Do tej pory słyszałem od kobiety tylko wyzwiska typu: ty debilu, ty gnoju, durniu, fanatyku i wiele podobnych. Nigdy nie doznałem uczucia, które uświadomiło mi, że ktoś mnie kocha. Nie wiedziałem nawet jak to jest być kochanym. Zawsze sam walczyłem w Bogu o to, aby kochać, pomimo trudnych doświadczeń. Cały czas oskarżałem siebie samego, że kocham niewystarczająco, że to moja wina. Ale teraz... niewiasta, której przecież nawet dobrze nie znam, umywa mi stopy, a w jej oczach widzę podziw, tęsknotę, przyjaźń i miłość, oddanie. Nie potrzebowaliśmy żadnych słów, to spotkanie było pieczęcią naszego związku. Teraz tylko musieliśmy w jakiś sposób przejść to wszystko co spadnie na nas, kiedy wszystko wyjdzie na jaw. Ale poczułem taką moc i wiarę, która może i góry przenosić.

Wróciłem do Danii i rozpocząłem procedurę rozwodową. Najpierw w Polsce, co niestety spełzło na niczym, gdyż ta kobieta przygotowywała się do rozpętania „trzeciej wojny światowej” przeciwko mnie. Powiedziała mi

wprost, że zniszczy moje życie i niczego mi nie ułatwi. Nagle zaczęła chodzić do zboru i udawać nawróconą. Nawet publicznie przed całym zбором przeprosiła mnie i dzieci za swoją złą postawę. Cóż, modliłem się w tej sprawie i usłyszałem, że to jest Ezawowa skrucha i abym się na to nie nabierał.

Któregoś razu przyszła do mnie do pracy i rzuciła mi się do nóg i z płaczem prosiła abyśmy zaczęli wszystko od nowa. Obiecywała, że się poprawi, że da mi jeszcze szóste dziecko, tylko żebym nie przesadzał z tym Bogiem. Wyznawała mi swoją miłość. Tak więc widziałem, że różnymi sposobami, a to groźbami, a to znowu wyznawaniem miłości chciała zachować mnie przy sobie. Ale Bóg uczynił mnie twardym poprzez Słowo jakie wtedy otrzymałem:

„Oto Ja uczyniłem twoją twarz tak samo zuchwałą jak ich twarz i twoje czoło tak samo jak ich czoła, jak diament twardszy niż krzemień uczyniłem twoje czoło. Nie bój się ich i nie drżysz przed nimi, gdyż to dom przekory!” (Ezech. 3:8-9, BW).

Okazało się wówczas, że kiedy wyszło już na jaw, że w moim życiu pojawiła się Beatka, to musiałem stanąć oko w oko już nie tylko z tą kobietą, ale wobec mojego pracodawcy i zboru. Zaczęto mnie szantażować, że jeżeli nie przyjmę z powrotem tej kobiety do swojego życia, to zostanę wyrzucony z pracy i ze zboru. Mało tego, ogłoszone zostało, że ktokolwiek mnie poprze, to również wyleci z pracy. To ultimatum miało nie dotyczyć moich dzieci, ale moja najstarsza córka sama zwolniła się z pracy, kiedy dowiedziała się o nim. Oczywiście wszyscy siedzieli cicho jak myszy pod miotłą. Natomiast moja *zuchwałość* tym bardziej nabrała mocy i Beatka prawie w kilka dni zamknęła swoje życie w Polsce i przyjechała pomóc mi w tej całej rozgrywce, jak również na rozprawach sądowych z uwagi na to, że doskonale zna język angielski. Tego było już dla wszystkich za wiele. Mało tego, w pierwszy szabat po jej przyjeździe udaliśmy się wszyscy razem do zboru, a więc dzieci i my oboje. Kiedy tylko nadjechała kobieta, z którą byłem tyle ład w związku, gdyż teraz uchodziła za świętą i uczęszczała do

zboru, to widząc Beatkę, po prostu zwinęła się i uciekła. Pastor nie pozwolił nam wejść do zboru, ale powiedziałem mu, że będzie musiał użyć siły, aby nas tam nie wpuścić. Więc wycofał się. Być może powiecie, że to zuchwałość, ale biorąc pod uwagę okoliczności i Słowo jakie otrzymałem, to faktycznie była to zuchwałość, ale miała coś szczególnego pokazać tym świętoszkowatym ludziom, że za mną w tym doświadczeniu stoi Bóg, więc nikt i niczym mnie nie zastraszy.

Oczywiście wyleciałem z pracy i ze zboru. Ale nowa praca już na mnie czekała i to nie opodał naszego domu. Zacząłem segregować owoce i rozwozić je po firmach, przez co mogliśmy również korzystać w ogromnej ilości z owoców, które nie nadawały się już dla klientów, ale które były w pełni jeszcze dobre i smaczne.

Matka moich dzieci na wszystkich rozprawach sądowych przegrywała, gdyż najważniejsza była decyzja dzieci, a one chciały mieszkać ze mną i z Beatką.

Z tym, że ich matka zdobywała coraz to więcej popleczników dla swojej kampanii odebrania mi dzieci, więc batalia szła na całego. Najpierw „spolegliwe” ciotce zaczęły moją młodszą córkę przekonywać do tego, że jej miejsce jest przy matce. W tym samym czasie razem z Beatką trzymaliśmy wspólny kurs, jeżeli chodzi o wychowywanie dzieci. Tak więc nie było tak jak za dawnego życia, że kiedy tylko dzieci chciały robić źle, to przy matce mogły robić co tylko chciały, byle tylko nie mówiły niczego tacie. Tak więc matka była kreowana na tę dobrą, bo na wszystko pozwalała, natomiast tata na tego złego, gdyż wszystko zabraniał.

Teraz to się zmieniło. Kiedy na przykład dzieci nie chciały iść do szkoły, a ja byłem akurat w pracy, to Beatka powiedziała im, że proszę bardzo, ale dzwoni natychmiast do taty. Wówczas z mruzeniem pod nosem wstawiały i udawały się do szkoły. Inny razem, kiedy najmłodsza córka chciała gdzieś wyjść z domu, to musiała się zapytać, czy może, powiedzieć dokąd idzie i kiedy wróci. Cóż, nie za bardzo zaczęło jej to pasować, gdyż mówiła, że nigdy nie musiała się mamie tłumaczyć i o to pytać. Tego typu zdarzeń było coraz więcej. Więc w

którymś momencie najmłodsza córka po prostu wyprowadziła się do matki. Ale nie zrobiła tego sama, lecz pomogły jej w tym drogie siostry adwentystki. Weszły do mojego domu i po prostu wyprowadziły mi córkę.

Zawsze uważałem, że tylko dobrowolność ma jakiegokolwiek znaczenie i niczego nie będę robił na siłę, czy przez sąd. A więc jeżeli córka takiego dokonała wyboru, to uszanowałem jej wybór, choć z bólem w sercu, który tylko Bóg zna.

Widziałem, że teraz zacznie się cała kampania aby wyprowadzić również Dawida. Kuszony był więc na wszelkie sposoby, aby tylko opuścił mój dom. Przekupywany, namawiany, obiecywano mu niesamowite rzeczy, a miał wówczas zaledwie 10 lat. Widziałem jak walczy ze sobą, widziałem jak jego grzeszna natura ciągnie go do tego co matka ofiarowuje mu poprzez świat. Kupiła mu namiot, trampolinę, ale tylko u niej mógł się tym wszystkim bawić...

Nie uczestniczyłem w tym całym przekupywaniu mojego syna, choć mogłem znacznie więcej mu zaoferować, aniżeli jego matka. Ale dla mnie najważniejsze było jego serce. Póki miałem jego serce, to nic, nigdy nie było w stanie go przekupić i odsunąć ode mnie.

Pan Bóg wspomagał mego syna poprzez sny jakie mu dawał, w których była pokazywana mu Beatka, jak ratuje go od złego. On nawet rysował sceny z tych snów i pokazywał nam w jaki sposób Pan Bóg o niego walczy.

Ale niestety stało się, któregoś dnia wyszedł z domu i już nie wrócił. Zostaliśmy tylko w trójkę z najstarszą córką. Ból był nie do zniesienia. Ale wtedy nie wiedziałem jeszcze co mnie czeka, a co przeszło mą duszę tak głęboko, że ponownie życzyłem sobie śmierci.

Dopóki Dawid był z nami, mieliśmy bardzo dobre relacje z jego nauczycielami i ze szkołą, wszystko pięknie się rozwijało. Ale kiedy odszedł, nagle w szkole nie chciano z nami rozmawiać. Cała ta kampania przeciwko nam objęła również i szkołę. W tym czasie oczywiście musiał uczęszczać do świeckiej szkoły, biorąc pod uwagę okoliczności. Ale był już starszy i jakoś sobie radził przy dużym zaangażowaniu

Beatki w jego edukację.

Jego matka przedstawiała mnie wszędzie jako niemalże przestępcę, złego męża, ojca. Jej kampania dosięgła wszystkich moich przyjaciół, starych i nowych, pastorów w Kościele ADS w Poznaniu, a nawet Zarządu Kościoła w Polsce, choć przecież nie byłem już wtedy formalnie adwentystą. Gdzie tylko mogła tam szerzyła oszczerstwa, kłamstwa na mój temat i przedstawiała mnie w jak najgorszym świetle. Więc w zasadzie zostaliśmy tylko sami, wszyscy nas opuścili. Ta kobieta podstępnie wkradła się również w łaski mojego szefostwa z nowej pracy i urabiała ich przeciwko mnie, abym po prostu stracił tę pracę.

A muszę przyznać, że zawsze wyglądała na bardzo wiarygodną i przekonywującą, więc ludzie wierzyli w każde jej słowo, jako tej pokrzywdzonej niewiasty przez religijnego fanatyka.

Przenosząc sprawę rozwodową do Danii, bardzo szybko otrzymałem rozwód. Pomimo tego, że dopiero po rocznej separacji rozwód zostaje automatycznie zasądzony, to jednak już po półrocznej sądowej separacji ta kobieta zgodziła się na zakończenie tej całej gehenny.

Po kilku miesiącach od odejścia Dawida, podjechałem pod szkołę i spytałem się go czy nie pojechalibyśmy razem do lasu na spacer. Widziałem w jego oczach tęsknotę i zgodził się na to. Spędziliśmy miłe chwile, wróciliśmy do nas do domu i wiedziałem, że on raczej nie chce wracać do matki. Spytałem się go, skąd te jego wahania. Zaczął opowiadać mi, jak to matka nalewa im wino do szklanek, że jak nie chcą to nie muszą chodzić do szkoły, że jego siostra np. nie chodzi, bo się jej nie chce. On czasami też nie chodzi. Powiedział również, że ostatni raz kiedy mył zęby, to było u nas, gdyż u matki nie musi ich myć więc ich nie myje, mając teraz dość gruby żółty nalot na zębach.

Więc spytałem się go wprost, czy chce zatem wracać do matki, czy zostaje z nami. Powiedział, że nie chce wracać. Wieczorem narysował nam obrazek, na którym przedstawił nam, że jego mama chce dla niego źle, aby on zginął, a tata i Beatka pragną aby on żył z Bogiem. Jeszcze

tej nocy, jego matka zaczęła akcję, histerycznie wrzeszcząc pod naszym domem, że wykradliśmy jej dziecko, wzywała Policję, waliła pięściami w nasze okna. Nigdy niczego nie wskórała, dopóki Dawid chciał być z nami. Tak więc Dawid został z nami. Nie dała mu ani jednego ubrania, ani reszty książek i przyborów lekcyjnych, więc tak jak do nas przyszedł, tak został. Musieliśmy więc wszystko mu kupować na nowo, aby miał w czym chodzić i z czego się uczyć.

W tym czasie Pan Bóg wyraźnie wskazał nam, że mamy wrócić do Polski i zamieszkać w górach. Po pięknych doświadczeniach i wskazaniu nam przez Boga miejsca, które przeznaczył On nam na nasz dom, przyjechaliśmy z Dawidem do Polski i kupiliśmy domek w Gliniku Zaborowskim. Zaczęły się pierwsze niezadowolenia Dawida, gdyż jemu podobał się inny dom. Całą powrotną drogę do Danii był markotny i zamknięty w sobie, a nawet troszkę niemiły wobec Beatki. Cóż, przyzwyczajony był do tego, że dosyć często pobłażało się mu w wielu sprawach i liczono się z jego zdaniem. Ale tym razem, nie mogłem na to pozwolić. Pan Bóg bardzo wyraźnie pokazał mi to miejsce, z którym wiedziałem, że będą wiązały się dalsze nasze losy i nasza służba. Choć mnie samego trochę przerażała dzicz tego miejsca, bardzo trudny dojazd i ledwo kupy trzymający się dom. Ale Bóg dał mi Słowo, że jeżeli nie kupię tego domu, to nie będę miał z Nim działu.

Zaczęliśmy więc remont domu poprzez wynajętą ekipę, mieszkając jeszcze w Danii, ale okazało się, że dom nadaje się w zasadzie tylko do rozbiórki, gdyż po odwaleniu tynku okazało się, że drzewo, z którego ten dom był zbudowany było spróchniałe.

Tak więc postanowiliśmy zburzyć ten dom aż do fundamentów i na jego miejscu postawić nowy, murowany, dokładnie taki sam. Ale nie mogliśmy spokojnie mieszkać sobie w Danii, skoro nasz własny dom budowany jest w Polsce, więc w zasadzie nie mając nawet pieniędzy na wybudowanie nowego domu, postanowiliśmy jednak wracać do Polski na wiarę i zamieszkać w przyczepie kampingowej na czas wybudowania domu.

Miało to jeszcze potrwać jakiś czas, zanim pozamykamy nasze życie w Danii. I widziałem jaka ponownie zaczęła toczyć się walka w Dawidzie. Nie zabraniałem mu oczywiście odwiedzania matki, więc mógł chodzić do niej. Nie chciałem niczego robić na siłę, ale cały czas pozostawiać mu wolny wybór, gdyż jeżeli nie wybierze tego co duchowe, czyli tych wartości na jakich budowałem swoje nowe życie, to nawet jego fizyczna obecność nie będzie dobra ani dla nas, ani dla niego. Ale byłem wtedy bardzo pewny tego, że on wyjedzie jednak z nami, więc zbytnio nie przejmowałem się jego coraz to częstszymi humorami oraz snickersami i czekoladami, które dostawał od matki i chował w szafie, jako że w naszym domu nie jadało się tego typu słodczy. Nie wyobrażałem sobie, że Pan Bóg dopuściłby do tego, abym miał stracić to dziecko.

A jednak! To był cios, po którym długo nie potrafiłem się podnieść. Wszystko powtórzyło się tak jak poprzednio. Dawid wyszedł i już nie wrócił... od tamtej pory minęło dwanaście lat, a ja już nigdy nawet nie ujrzałem mojego syna. Wiedziałem to z chwilą, kiedy Dawid się już nie pojawił w domu, więc nie potrafię nawet wyrazić swojego bólu. Tarzałem się po ziemi i wyłem, a następnie wziąłem poduszkę, przyłożyłem sobie mocno do twarzy i zacząłem się dusić. Nie potrafiłem wytrzymać tego bólu i świadomości, że nie zobaczę już mego syna. Wolałem przestać oddychać, aniżeli cierpieć.

Przez ten cały proces walki o życie tych dzieci, wiernie towarzyszyła mi Beata. Dopiero po czasie zorientowałem się, ile ją to kosztowało bólu i zmagania, kiedy w zasadzie stawiałem ją raczej na uboczu, będąc zdeterminowany w tym, aby te dzieci wybrały Bożą drogę.

W tym moim bólu i życzeniu sobie śmierci, przy łóżku zobaczyłem książkę „Patriarchowie i Prorocy” i otworzyłem ją na przypadkowej stronie i przeczytałem o doświadczeniu Heliego z jego synami i o Bożej dezaprobacie z powodu złych wyborów jakich dokonał Heli, przez co synów postawił ponad Chrystusem. Oprzytomniałem więc, nagle powrócił mi zdrowy rozsądek. Ból co prawda nie minął, ale otrzy-

małem przeświadczenie o tym, aby po prostu Bogu powierzyć to dziecko, a samemu podążać wyznaczoną mi przez Boga drogą.

Do Polski wyjechała z nami więc tylko najstarsza córka. Ale i na nią po czasie przyszła próba, którą niestety nie przeszła zwycięsko i w zasadzie popełniła ten sam błąd, który i ja popełniłem w swojej młodości. Związała się z katolikiem, więc musiała opuścić mój dom. Zatraciła się zupełnie i to do tego stopnia, że nawet swoje dzieci ochrzciła w katolicyzmie. Wiem, że wewnętrznie cierpi, ale póki co, nie potrafi zawrócić i przede wszystkim przyznać się do tego, że zblądziła.

Mało kto na poważnie bierze wypowiedź Pana Jezusa o porzuceniu rodziny na rzecz Królestwa Bożego. Cóż, ta cała humanistyczna otoczka, która spowija dzisiejsze chrześcijaństwo nijak się ma do faktycznego chryścianizmu, który nie opiera się na sentymentalnych uczuciach nazywanych miłością, lecz na wielkim boju o wieczność. Nie ma i nigdy nie będzie nic droższego nad społeczność z Chrystusem, który zapłacił swoją krwią za moje grzeszne życie, aby przysposobić mnie do wieczności z Nim w Królestwie Bożym. Tak więc gdyby nawet i cały świat stanął przeciwko mnie, to i tak nic to nie znaczy wobec tego, że to Bóg jest ze mną, więc któż to może być przeciwko mnie? Nie opuściłem tych, którzy pragnęli iść za Chrystusem, lecz tych, którzy odmówili pójścia za Nim, więc poszedłem sam...

„Zaprawdę powiadam wam: każdy, kto opuścił dom albo żonę, albo brata, albo rodziców, albo dzieci dla królestwa Bożego, otrzyma w zamian daleko więcej w tym czasie i życie wieczne w przyszłym wieku... który by nie otrzymał stokrotnie, teraz, w doczesnym życiu domów i braci, i siostr, i matek, i dzieci, i pól, choć wśród prześladowań, a w nadchodzącym czasie żywota wiecznego” (Łuk. 18:29-30, BP; Mar. 10:30, BW).

Ten powyższy scenariusz wymalowany przez Chrystusa stał się dokładnie historią mojego życia. Choć nie byłem takim chojrakiem aby opuścić wszystko i wszystkich, to jednak po wielu bólach, cierpieniach i wśród prześladowań, jeszcze w tym doczesnym życiu otrzyma-

łem faktycznie stokrotnie więcej, aniżeli przez całe swoje życie.

Przede wszystkim otrzymałem małżonkę według Bożego wyboru, o której wierzę, że to ona jest *ową małżonką mej młodości*, którą „opuściłem” czyli, że nie dałem jej nawet szansy, bo jako młody chłopak opuściłem wiarę ojców i poszedłem do świata, a Bóg Ojciec miał dla mnie żonę, Beatkę! Gdybym tylko był wierny swojej wierze w młodości i gdyby Beata była posłuszna swemu tacie w swojej młodości, poznalibyśmy się już wtedy, bo to ona była od założenia świata wyborem Boga dla mnie i jest dla mnie wprost niepojętym Bożym darem. To z nią złączył mnie Bóg. Stąd to co nas łączy jest nierozdzielne, jest ponadczasowe, jest kamieniem węgielnym i fundamentem, na którym Bóg mógł zbudować nasz dom, który stał się miejscem dla innych ludzi, dla wydawania czasopisma Filadelfia i obchodzenia corocznego Święta Namiotów. Beata jest mi pomocą odpowiednią, dlatego Bóg mógł tyle we mnie osiągnąć. Została w szczególny sposób ulepiona przez Boga dla mnie z mojego żebra, aby stać się ze mną jednym sercem, duchem i ciałem. W Chrystusie widzimy, że Bóg czyni w nas małżeństwo doskonałe, widzimy cel i sposób na osiągnięcie tego celu jakim jest pomoc Jezusowi w zgromadzeniu Jego resztki i odtworzenie obrazu Elohim w małżeństwie, na który to obraz zostało stworzone pierwsze małżeństwo. Tak więc porównując to w czym żyłem, z tym w czym obecnie żyję, to faktycznie jest to jak noc do dnia i piekło do nieba, przekleństwo do błogosławieństwa.

W zasadzie z tej całej nagonki na nasze małżeństwo wraz z żoną tylko się śmiejemy, tym bardziej, że wiele z tych plujących na nas osób nigdy nie doświadczyło Prawdziwej Miłości i prawdziwego Bożego związku i żyją w toksycznych związkach, i żeby zakryć zażenowanie swoim „kalectwem”, bo brak Bożej miłości w życiu, to jest rodzaj kalectwa, w zakłamanym sposobie pozorują swoją prawowierność.

Otrzymałem synów (przybranych), dzięki którym mogę doświadczać co to znaczy mieć kochających, posłusznych i oddanych synów, na

których zawsze można polegać. Doświadczam również miłości od prawdziwej synowej, Elwiry, żony Piotra, jej oddania i szacunku.

Otrzymałem nowych przyjaciół, braci i siostry w Chrystusie. Powróciły również relacje z moją siostrą adwentystką i jej mężem, jak i z moim bratem, którzy choć jeszcze inaczej pojmują adwentyzm, to jednak stajemy się sobie coraz bliżsi. Oni widzą moje życie i znali to poprzednie, więc nie mogą zaprzeczyć Bożej obecności w moim obecnym życiu.

Otrzymałem wspaniałą posiadłość, dom i na ukończeniu drugi dom, którymi to darami możemy służyć naszej społeczności.

Poza tym mogę dzielić się tym wszystkim co wpłynęło na te szczególne błogosławieństwa – to jest Słowem Prawdy, aby i innym ludziom wskazać kierunek, bez którego to rozpoznania nie mamy co ludzić się w osiągnięciu wieczności.

Mogłem również mieć pod swoim dachem moją matkę w jej ostatnich chwilach życia. A teraz również i mojego ojca, który po zatoczeniu tego przeogromnego życiowego koła po odejściu od Boga, mieszka teraz ze mną i małymi krokami powraca do Źródła Prawdy i Życia. Tym co otrzymałem od niego w moim dzieciństwie, pragnę teraz jemu usłużyć, bo to głównie dzięki niemu i jego nauczaniu mnie na lekcjach religii w sobotniej szkółce, mogłem poznawać to co Boże nasiąkając duchem Boga.

Tak więc w okresie ostatnich dwunastu lat otrzymałem stokrotnie więcej, aniżeli w całym swoim życiu. Straciłem wszystko, ale aby otrzymać znacznie więcej.

Jakimiż więc niedorzecznościami są te całe ataki na nas w obliczu potęgi Boga, która spowija teraz nasze życie. **To przez całe moje życie żyłem w cudzołóstwie poślubiając córkę obcego Boga, a nie teraz, kiedy poślubiłem Bożą wybraną według Bożego serca. Tak więc, Zenek źle zinterpretował Słowa z Księgi Malachiasza**, bo nie chciało mu się głębiej zaznajomić z całym kontekstem drugiego rozdziału tej księgi i przytoczył tylko cytat o niewierności żonie młodości jako drugiej rzeczy, o którą Pan Bóg ma pretensje do Izraela. A na czym

polegała ta pierwsza rzecz? **Właśnie na poślubianiu córek obcego boga**, gdzie Słowo mówi nam: „*Panie, ostrzeż człowieka, który tak postępuje, a także jego świadka i obrońcę, że usuniesz takich z namiotów Jakuba, gdy Panu Zastępów ofiary składać będą*” (Mal. 2:12, BWP).

To nie Bóg był świadkiem mojego pierwszego związku, lecz szatan, który omamił mnie i sprowadził na złą drogę. Więc żyjąc z tamtą kobietą, tak naprawdę cały czas żyłem w grzechu i ponosiłem tego konsekwencje. Ale łaskawy Bóg wyprowadził mnie na wolność, zerwał kajdany niewoli, którymi byłem spętany przez większość swojego życia.

Dopiero teraz mogę być Jego sługą, gdyż mój dom, moje małżeństwo, moi synowie, moja rodzina mogą służyć za przykład i być wzorem porządku ewangelii, w którym powinniśmy żyć i funkcjonować, jeżeli pragniemy wybrać się do Nieba.

Dlatego też mogę teraz ostrzegać innych przed tą obrzydliwością, jak Bóg nazwał związki swych dzieci z córkami, czy też synami obcych bogów, aby tego nie czynili, gdyż Bóg nie przyjmie ich do swojej służby i żadna ich ofiara nie zostanie nigdy przez Boga przyjęta, aż nie powrócą do wierności Bogu w tym aspekcie, jak i w każdym dotyczącym naszego życia na tej ziemi.

W dalszej części swego listu do mojego przyjaciela, Zenek pisze tak:

„*Aż dziw bierze, że Ty, znając list otwarty – jak to napisałeś – „byłych braci”, nie otworzyłeś oczu, aby poznać prawdziwy charakter swojego guru – Piotra Maciejewskiego, który będąc wszetecznikiem, ma czelność porównywać się do Bożego proroka Eliasza. Zastanów się nad tym i nad sobą. W 53. minucie swojego wystąpienia Maciejewski powiedział: „Zrobiłem porządek we własnym życiu (...), podjąłem się wielu reform”. Jaki porządek zrobił we własnym życiu, tkwiąc we wszeteczeństwie i próbując rozwalać małżeństwa innych? Nie wiesz o tym? Pan Jezus powiedziałby do niego: grobie pobielany!*”

Ponownie, tylko się ośmiesza, nie znając w zasadzie niczego z mojego życia i niczego nie

rozumiejąc z zakresu dokończenia reformacji i na czym w ogóle ona polega.

Dalej pisze: „A dla Ciebie to święty człowiek, niczym prorok Eliasz. Dla Ciebie to „nauczyciel prawdy”, a kto nie usłucha jego wezwania, to jakby samego Boga nie posłuchał i dowiódł, że „prawda jest mu obojętna”. Jedynym Nauczycielem Prawdy jest Duch Święty, którego po swoim wniebowstąpieniu posłał do nas Pan Jezus (czyt.: Jan 14,26; 16,26; 16,7-15).”

Zenek dlatego właśnie nie jest w stanie dojrzeć prawdy, skoro jego nauczycielem jest duch święty w pojęciu trynitarnym, a więc sam Lucifer podszywający się pod tego trzeciego wymyślonego przez siebie boga.

Kolejny fragment listu Zenka: „Napisałeś, że to „opatrzność Boża uchroniła Cię przed zwątpieniem w prawdę”, którą „ten człowiek” głosi. A ja Ci mówię, że to szatan zaślepił Twoje oczy. W poczuciu mojej odpowiedzialności przed Bogiem mam obowiązek ostrzec Ciebie i innych, że Maciejewski to wilk w owczej skórze. Przed takimi ostrzegał Pan Jezus i wszyscy autorzy ksiąg Nowego jak i Starego Testamentu. Wiesz jak rozpoznać baranka od przebierańca? Gdy przetniesz kawałek skóry na baranku, poleje się krew, a z oczu spłynie łza, ale gdy na przebierańcu przetniesz kawałek skóry, wyjdzie czarna sierść i wyszczerzą się kły..., gdy owieczkę napomnisz, wyzna swój grzech i porzuci go, wilk zatnie się i trwa w grzechu.”

Cóż, widać, że bardzo trafnie ocenił samego siebie, gratuluję więc mu tej przenikliwej samooceny.

Dalej czytamy: „Zatem wiedz, że nie chcę i **nie będę** uczestniczył we wszeteczeństwie Maciejewskiego. I nikt też z Kościoła na to bluźniercze wezwanie nie odpowie. Mój list nie jest odpowiedzią na wyzwanie Piotra Maciejewskiego, jest jedynie odpowiedzią na Twoją korespondencją ze mną.” – Upublicznią!

Ciekawe, czy wszyscy członkowie Kościoła, jak i wszyscy pastory i urzędnicy upoważnili Zenka do zajęcia takiego stanowiska, w którym oznajmia on, że „nikt” z Kościoła nie odpowie na to wezwanie? A dlaczego nazywa je bluźnierczym? A w jaki inny sposób miałby się bro-

nić przed tą konfrontacją, skoro brak mu odwagi do podjęcia rękawicy rzuconej przeze mnie?

To całe jego płucie i wykrzykiwanie jest jedynie zasłoną dymną przed lękiem, który ogarnął ich, gdyż nawet nie chcą myśleć o tym, co by się stało, gdyby Maciejewski otrzymał znak od Boga, którym ma być pojawienie się smugi ognia na niebie.

Moi drodzy, taki znak już otrzymałem, więc dla mnie Boże potwierdzenie na rzecz Prawdy jest tak pewne jak to, że Pan Jezus powróci. Bo wiem kim jest mój Bóg, który powołał mnie zanim jeszcze ten świat powstał. Wiem, do Kogo należę, wiem Kto mnie odkupił, Kto mnie prowadzi i Komu służę dzięki Jego łasce. I tego Boga pragnę Wam przedstawić, abyście u końca czasu łaski zdołali wydostać się ze zwiędzenia i odstępstwa, w skutek których zostaniecie zmieceni w nawałnicy wydarzeń końca, przez co ominie Was pieczęć Boża.

Z tego bluźnierczego związku wyszedłem z długiem grubo ponad 300 tys. zł. Cóż, nie jestem odosobnionym przypadkiem w tym akurat względzie, gdyż schemat w podobnych przypadkach jest zawsze taki sam. Ograbić Boże dziecko jak tylko się da i to ze wszystkiego i nie dopuścić do jego wyzwolenia.

Kilka lat temu, jeden z wierzycieli zadzwonił do mnie i zaproponował mi umorzenie w połowie największego długu, który sięgał blisko 300 tys. zł, jeżeli tylko podam dane kobiety, z którą byłem w związku, aby połowę tej kwoty mogli ściągnąć od niej, gdyż ten dług był nasz wspólny, a pochodził z naszego wspólnego konta bankowego. Cóż, propozycja była kusząca. Ale po przemyśleniu i przemodleniu tej sprawy, nie mogłem jednak tego zrobić. Wiedziałem, że matka Dawida ledwo wiąże koniec z końcem pracując jako sprzątaczką w Danii i żyjąc z zasiłków. Poza tym, niezależnie od tego ile to jej winy było w doprowadzeniu do takich długów, to jednak cała odpowiedzialność za to spada na mnie, gdyż to ja do tego dopuściłem jako głowa tej rodziny.

Tak więc oświadczyłem, że tego nie zrobię. Nazajutrz ponownie wierzyciel do mnie zadzwonił z nową propozycją, że jeżeli spłacę w

gotówce połowę zadłużenia, to jednak druga połowa zostanie mi umorzona. Odparłem, że nie mam takiej możliwości, ale z drugiej strony nie chcę uchylać się od spłacania swoich długów, które chociaż są sprzed blisko 20-tu lat, to jednak wiszą nade mną. W każdym bądź razie po długo trwających pertraktacjach ustaliliśmy, że jeżeli wpłacę dwa razy po 10 tys. zł, a później co m-c po 1000 zł, to jednak zostanie umorzona mi połowa długu. Tak więc z blisko 300 tys. zł długu pozostało do spłacenia tylko około 110 tys. zł. Co też do dzisiaj spłacam, a do końca spłacenia zostały mi jeszcze tylko 3 lata.

Napisałem wówczas list do matki Dawida, że wszelkie długi, które powstały z czasów naszego związku wzięłem na siebie i będę je spłacał, więc aby czuła się wolna i jeżeli np. chce wrócić do Polski, to nie musi już obawiać się wierzycieli i komorników.

W nowym życiu, Pan Bóg do tego stopnia mi błogosławi, że nie tylko mogę spłacać swoje długi, ale godnie żyć, pomagać jeszcze innym i drukować poselstwa, które za sprawą Jego łaski otrzymuję, aby rozpowszechnić je bezpłatnie. Pozwolił również zbudować nasz dom, bez zaciągania nowych długów i budować teraz drugi dom. A wszystko to możemy osiągać po prostu poprzez pracę, w której Pan Bóg nam błogosławi, jak i przez pełne zaangażowanie rodziny, która żyje w jedności świadoma celu, jaki wyznaczył nam Stwórca.

Pomimo tego, że mój najstarszy syn mieszka w Danii i jest dosyć blisko ze swoim młodszym bratem Dawidem to jednak nie zdołał ustrzec go przed destruktywnym wpływem jego matki. Przez te wszystkie lata matka Dawida karmiła go nienawiścią wobec mojej osoby. W ten sposób nawet on sam nie chce mnie widzieć, więc nie miałem z nim kontaktu od 12-stu lat. Jest już dorosłym młodym człowiekiem, ale niestety nie skończył żadnej szkoły, nie ma żadnego zawodu, nie pracuje i jest ciągle na utrzymaniu zaborczej matki, dla której najważniejsza jest jego fizyczna obecność z nią. Doprowadziła do uzależnienia się Dawida od gier komputerowych, nawet zapożyczała się, aby tylko dostarczać Dawidowi coraz to nowszych i droższych

gier. W zasadzie doprowadziła do patologii. Najmłodsza córka również nie skończyła nawet Gimnazjum, gdyż przy matce nie musiała się uczyć. Całe szczęście, że wyszła za mąż za mojego dalszego kuzyna z Ciechocinka i opuściła matkę. Już jako dorosła osoba, ukończyła korespondencyjnie Gimnazjum w Polsce. Dzisiaj jest matką dwojga synów i pozostała wierna niektórym zasadom, które wyniosła z domu, więc jest np. wegetarianką i stara się również dobrze i zdrowo wychowywać swoje dzieci. Ale generalnie czwórka dzieci, poza moim najstarszym synem i jego rodziną żyje w świecie z dala od wartości, w których były wychowywane, aczkolwiek w bardzo trudnych życiowych okolicznościach.

Cóż, mam kontakt z czwórką najstarszych dzieci poza piątym najmłodszym. Ale cały czas żyję nadzieją, że te pierwsze dziesięć lat, które mu poświęciłem, ucząc go Bożych dróg, stale czytając mu Biblię dla dzieci, a później przekazując mu głębsze prawdy o Chrystusie – zawołują jednak jego powrotem do Ojca i ojca.

Pozostaje nam teraz jeszcze trzeci temat, do którego odniósł się Zenek, a który również ośmieszył, wyszydził i zakpił sobie, ponownie nie znając tego zagadnienia w sposób, który pozwoliłby mu uczciwie i rzetelnie odnieść się merytorycznie do kwestii powrotu Jezusa w 2027 roku.

Napisał: „A na koniec to, co jest szczytem bezczelności i bluźnierstwa w wydaniu Maciejewskiego. Zwróć uwagę na słowa, wypowiedziane przez Pana Jezusa oraz Duch prorocтва. Te słowa na pewno znasz:

Mar. 13,32.33: „Ale o tym dniu i godzinie nikt nie wie: ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec. Baczcie, czuwajcie; nie wiecie bowiem, kiedy ten czas nastanie”.

Dz. Ap. 1,7: „Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec w mocy swojej ustanowił”.

Ale guru Maciejewski jest ponad tymi słowami. Mimo że Pan Jezus tak wyraźnie i dobitnie powiedział, że nikt nie wie, kiedy On powróci, to jednak wszetecznik Maciejewski wie! Wy-



20:27

chodzi na to, że jest ważniejszy od apostołów i proroków, bo im Duch Święty tego nie objawił. Nawet prorok Elen White nie dostała takiego przywileju. Ale dla Maciejewskiego Pan Jezus zmienił zdanie, a nawet złamał swoje słowo, i jemu „objawił” dokładną datę, a nawet godzinę swojego powrotu.

Cóż, przykro, że Zenek nawet już nie potrafi ukryć swojej nienawiści, zazdrości, gdzie pomimo swojej inteligencji posuwa się jednak do stanu, który objawiają mężczyźni spod budki z piwem.

Ten list ma już tak sporo stron, że gdybym chciał teraz kolejny temat tak samo szczegółowo omówić, to zrobiłaby się z tego pokaźna książka.

W tym temacie odsyłam zatem zainteresowanych powrotem Jezusa do *Filadelfii* nr 7, 8, 14, 23 oraz do książki „Krzyk o północy”. Nie sposób teraz tylko liźnąć tego tematu, aby móc dojrzeć prawdę o powracającym Zbawicielu w 2027 roku.

Do powyżej zacytowanych przez Zenka cytatów zarówno tych biblijnych jak i tych ze

Świadectw odnosiłem się już w *Filadelfii* nr 23, więc wystarczy tylko rzetelnie sprawdzić, aby potem móc merytorycznie odnieść się do moich słów, bez tych całych wycieczek osobistych, jeżeli tylko prawda faktycznie ma dla nas jeszcze jakieś znaczenie.

Podobnie jak w każdym poselstwie głoszonym przez Filadelfię, to również i co do tego poselstwa nikt do tej pory w sposób merytoryczny nie wykazał na podstawie Słowa Bożego, że jest ono błędne. Cała krytyka służby Filadelfii skupia się jedynie na opluwaniu i rzucaniu kilkoma tekstami jak ochłapami i to jeszcze źle rozumianymi przez uczonych w Piśmie, gdyż brak jest im ducha Bożego, aby mogli pojąć to co z ducha Bożego jest przekazywane nam za pośrednictwem Słowa.

Jak chociażby powyższy tekst z Mar. 13:32-33, czy z Mat. 24:36. Gdyby Zenek tylko głębiej pokopał, to zorientowałby się, że słowa te mówią nie o tym, że nikt nigdy tego czasu nie pozna, lecz wskazują na Jedyne, który ten czas w swej mocy ustanowił, a który w swoim

czasie objawi, czy też odłoni, ukaże ludowi Bożemu, „*Bo Pan Bóg nie uczyni niczego, zanim nie objawi swojego zamiaru [swojego postanowienia, NBG; swojej tajemnicy, UBG] swoim sługom, prorokom*” (Am. 3:7, EŚP).

I dlatego napisane jest również „*abyś zachował przykazanie bez skazy i bez nagany aż do przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa, które we właściwym czasie objawi [ukáže, PI] błogosławiony i jedyny władca, Król królów, Pan panów, jedyny, który ma nieśmiertelność, który mieszka w światłości niedostępnej, którego nikt z ludzi nie widział i widzieć nie może; jemu niech będzie cześć i moc wieczna*” (1 Tym. 6:14-16, BJW). Czyż słowa te nie potwierdzają jedynie tego, że to właśnie Bóg Ojciec objawi, czy też ukaże czas ponownego przyjścia swojego Syna? Te słowa podkreślają nam również to, abyśmy wytrwali do samego końca w zachowywaniu przykazań Bożych bez skazy i nagany, jako ci, którzy staczają dobry bój wiary i zostali powołani do życia wiecznego (zobacz: 1 Tym. 6:12).

To sam szatan do tego stopnia zniekształcił nauczanie Słowa Bożego przez uczonych w Piśmie, aby nikt nie rozpoznał czasu powrotu Jezusa, który to czas jest objawiony w Biblii. Cóż, powtórka z historii. Ilu ludzi było świadomych czasu pierwszego przyjścia Syna Bożego? Policzcie na palcach jednej ręki...

Tak więc wszelkie nawoływanie do czuwania osadza się właśnie na tym, aby ten czas rozpoznać.

Dogłębna analiza tekstu z Mat. 24:36 wykazuje nam, że po pierwsze jest on źle tłumaczony, a tym samym uspił całe chrześcijaństwo co do faktu powracającego Chrystusa w oznaczonym

przez Boga Ojca czasie. Kto za tym się kryje? Oczywiście, że przeciwnik Boży i jego zdeklarowani słudzy jak i ci, którzy czynią to w swojej nieświadomości, ale zakłamanej nieświadomości.

Już sam Jakub White w książce „Second Advent” wyjaśnia, że ten tekst jest źle interpretowany i źle tłumaczony. Podaje on w tej książce tłumaczenie staroangielskie, które właściwie oddaje sens tej wypowiedzi Jezusa, a która mówi nam, że nie chodzi w niej o brak poznania dnia i godziny, lecz o oznajmienie nam tego czasu przez Ojca. A więc, że to nie aniołowie, ani nawet Syn, lecz Ojciec oznajmi nam ten czas, da nam właściwe poznanie.

Potwierdza to nam również 1 Kor. 2:2, gdzie również te słowa są źle tłumaczone, w których apostoł Paweł mówi nam, że nie chce nic innego umieć między nami jak tylko Jezusa Chrystusa..., w których to słowach również powinien być zastosowany wyraz „oznajmić”, więc prawidłowo powinien on tak brzmieć:

„Albowiem uznałem nic innego nie oznajmiać wam [dawać wam poznanie], jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego”.

Tego typu rzeczy jest cała masa i jeżeli do Słowa Bożego i w ogóle do zagadnień poselstwa adwentowego podchodzimy w tak uproszczony, pobieżny sposób i mało wnikliwy, to stąd zrodziło się odstępstwo w Kościele ADS. Nie możecie drodzy wyznawcy poselstwa adwentowego w tak bierny sposób podchodzić do spraw wieczności i bazować tylko na tym, czego jesteście nauczani. Sami musicie kopać, a Pan Bóg pobłogosławi wasze wysiłki i dokopywanie się do ukrytego skarbu.

Pomimo dyskredytowania wypowiedzi E.

„*Bo Pan Bóg nie uczyni niczego, zanim nie objawi swojego zamiaru [swojego postanowienia, NBG; swojej tajemnicy, UBG] swoim sługom, prorokom*” (Am. 3:7, EŚP).



White o kwestii 6000 lat przez władze dzisiejszego adwentyzmu, w sposób, w którym mówi się, że ona w tej kwestii inspirowała się doktrynami innych wyznań, przez co również zaciemnia się obraz rzeczywistości i prawdy, zostało jednak odkryte, że na ten temat E. White miała bardzo wyraźne widzenie, opublikowane w „Biographical Volumes” (1BIO 366.1), w którym podaje, że w marcu 1858 roku miała widzenie, że wielki bój potrwa dokładnie tylko 6000 lat.

Do tego dochodzi kolejna bardzo ważna wypowiedź, którą niejednokrotnie już cytowałem:

*„Te symboliczne obrazy [cztery pierwsze święta] znalazły swoje wypełnienie nie tylko jako wydarzenia, lecz także wypełniły się w przepowiedzianym czasie... **W ten sam sposób typowe obrazy zawarte w symbolicznej służbie starotestamentowej wskazującej na drugie przyjście, muszą w swym określonym czasie znaleźć swoje wypełnienie**” (E. White, *Wielki Bój*, cytując ten fragment z tłumaczenia niemieckiego, które zostało wydane w 1892 roku. W polskim wydaniu WB wyd. VII, cytując ten fragment znajduje się na str. 323).*

A więc to nie Maciejewski sobie oblicza jakieś tam daty powrotu Jezusa, ale lud Boży otrzymał konkretne światło, aby się przebudzić i nie przespać czasu nawiedzenia swego, tak jak literalny Izrael.

*„W 27 roku n.e. Jezus otrzymał przy chrzcie namaszczenie Ducha Świętego i wkrótce potem rozpoczął swoją służbę. **Wówczas zostało ogłoszone przestanie: ‘czas się wypełnił’**... Czas przyjścia Chrystusa, Jego namaszczenie przez Ducha Świętego, Jego śmierć i ofiarowanie Ewangelii poganom **zostały precyzyjnie wyznaczone**... ‘Bo Pan Bóg nie czyni niczego, nie objawiwszy swej tajemnicy sługom swym, prorokom’... Bóg dał to wszystko nam i Jego błogosławieństwo będzie towarzyszyło pełnemu szacunku i modlitwy studium pism prorockich.*

*Podczas, gdy wieść o pierwszym przyjściu Chrystusa obwieściła królestwo łaski, wieść o Jego drugim przyjściu ogłosi królestwo Jego chwały. **Podobnie jak pierwsza, również i ta druga wiadomość, opiera się na prorocत्वach**. Słowa anioła wypowiedziane do Daniela i odnoszące się do ostatnich*

*dni, zostaną zrozumiane w czasie końca... Żydzi źle zinterpretowali i niewłaściwie zastosowali Słowo Boże, nie poznając czasu swego nawiedzenia” (E. White, *The Desire of Ages*, pp. 233–235).*

Wszystko bardzo dokładnie się powtarza. Analogia pierwszego jak i drugiego przyjścia Jezusa jest powiązana również z czasem proroczym, czasem, który się wypełnił zarówno podczas pierwszego przyjścia, jak i z czasem, który się wypełni podczas drugiego przyjścia i to bardzo precyzyjnie.

Stąd poselstwo o powracającym Chrystusie jesienią w 2027 roku opiera się aż na ośmiu świadkach Słowa Bożego, których podaję w *Filadelfii* nr 23. Drugie przyjście Jezusa również związane jest zarówno z określonymi wydarzeniami, które przedstawione zostały nam w symbolice świąt, jak i z określonym czasem. Nic nie wydarzało się, jak i nic nie wydarzy spoza tych wszystkich świąt, w których Pan Bóg zawarł cały plan zbawienia zarówno pod względem określonych wydarzeń jak i określonego czasu – czasu proroczego.

Pan Bóg cały plan zbawienia zawarł w służbie świątynnej, w świętach, jak i w symbolice lat szabatowych i roku jubileuszowego. On nie wyznaczył nam tego wszystkiego ot tak bez znaczenia, aby sobie świętować to czy owo, ale każdy szczegół służby świątynnej, jak i każdy szczegół dotyczący świąt ma głębokie przesłanie i znaczenie zarówno co do samego wydarzenia, za którym kryje się duchowa rzeczywistość, jak i samego czasu, który określa nam te poszczególne wydarzenia, jak i ich koniec.

Co roku otrzymujemy coraz więcej światła, ale dla wielu adwentyistów już jest za późno, aby jeszcze miało to dla nich jakiegokolwiek znaczenie, gdyż już nic nie zmieni ich położenia jako głupich panien...

W dalszej części swego listu Zenek tak napisał:

„Piotr Maciejewski napisał: „Czekam zatem na Wasz odzew, ufając i wierząc, że Prawda ma jeszcze dla Was jakieś znaczenie”. Słowo „Prawda” w ustach Piotra M. jest bluźnierstwem. W jego ustach znaczy tyle samo, co w ustach wszystkich „nauczycieli”, którzy „...wykręcają Pisma

ku swej własnej zgubie”. Dla mnie PRAWDA jest święta i niezmienna. Pan Jezus powiedział: „...Ja jestem Prawdą...”. Powiedział też: „Poświęć ich w prawdzie, SŁOWO TWOJE JEST PRAWDA”. Niestety, ale dla Piotra Maciejewskiego PRAWDA – Słowo Boże – nie ma większego znaczenia. Dlatego go wykręca i dopasowuje do swojego własnego widzimisię.”

I ponownie Zenek pisze o sobie samym, co zresztą wykazałem już wielokrotnie w tym liście, że to Zenek w sposób uprzedzony i wyszydzający podchodzi do zagadnień zbyt świętych, aby w takim stanie móc dostrzec prawdę zawartą w Słowie Bożym i Świadectwach. Boleję na tym i jest mi niezmiernie przykro, dlatego też ponownie apeluję do niego, jak i do każdego adwentysty – zejście z drogi odstępstwa, gdyż czeka was wielkie biada. Wykazałem wielokrotnie, że to dla Zenka prawda nie ma znaczenia, a jego górnolotne słowa o tym, że jest ona dla niego święta i niezmienna, jest tylko biciem religijnej piany, którą można zdmuchnąć jak się zdmuchuje pianę, która wytwarza się podczas kąpieli, jeżeli dołożymy do wody trochę płynu. Piana jest na wierzchu, a woda pozostaje poniżej piany. Tak więc to co Zenek pisze, co insynuuje, o co oskarża jest właśnie taką pianą na powierzchni wody, do której nawet nie dotarł, aby zanurzyć się w Wodzie Żywej.

Swój list Zenek kończy takimi słowami:

„Reasumując, rozważę ewentualnie możliwość spotkania z Maciejewskim pod trzema warunkami: 1) że Maciejewski zastosuje się do wezwania proroka Malachiasza i pozostanie wierny żonie młodości swojej; 2) że wskaże wersety z Ksiąg Mojżeszowych świadczące o odwiecznym synostwie Pana Jezusa; 3) że uzna jednoznacznie brzmiące słowa Pana Jezusa i Ducha Proroctwa dotyczące nieznamośći czasu powrotu Pana Jezusa na ziemię i odwoła swoje spekulacje, brednie i niedorzeczne obliczenia.

Częstochowa 29.04.2020 Zenon Korosteński”

Cóż, Zenek postawił warunki spotkania się ze mną, które w pełni jednak spełniam, a więc: jestem teraz właśnie wierny żonie swojej

młodości. Po drugie, wykazałem na podstawie Słowa Bożego, że Jezus jest rzeczywistym Synem Bożym. Zrobiła to również Ellen White, jeśli ona cokolwiek jeszcze dla Was nominalnych adwentystów znaczy, na pierwszych stronach książki pt. „Historia Zbawienia”, które to rozdziały opisują wydarzenia dotyczące Ojca i Syna, a zawarte w Księgach Mojżeszowych. Ponadto wykazałem, że nie ma takich jednoznacznie brzmiących tekstów, które wskazywałyby, że nigdy nie poznamy czasu i godziny powrotu Jezusa, wręcz przeciwnie, gdyż przy uważnym studium Słowa Bożego, widzimy, że ten czas będzie objawiony, a w zasadzie już został objawiony. Tak więc zapraszam Zenka Korosteńskiego do Glinika, gdyż jego warunki zostały spełnione!

Domyślałem się, że Zenek liczył na to, że nie spełnię tych warunków. Poza tym, był to tylko jego pewien psychologiczny wybieg, gdyż uważał, że nie mogę spełnić postawionych przez niego warunków.

Tak więc przypuszczając, że tego nie zrobię, tym samym też zakładał, że nie będzie musiał się ze mną spotykać i stawać do tej konfrontacji, do której wezwałem cały Kościół ADS w Polsce. A w zasadzie to nie ja wezwałem, tylko łaskawy i pełnej miłości Bóg Was wezwał, aby objawić Wam Samego Siebie, bo kocha Was i pragnie posłać przeznaczonego dla nas Chrystusa Jezusa jako późny deszcz ochłody od oblicza Bożego, gdyż nastąpił koniec czasu i odnowienie wszechrzeczy weszło w ostateczny kulminacyjny okres, na końcu którego następuje koniec czasu łaski dla nominalnego ludu Bożego (zobacz: Dz. Ap. 3:19-21).

Niechaj to świadectwo prawdzie stanie się przyczynkiem do głębszego studiowania przez Was Słowa Bożego, co jest moim jedynym pragnieniem i wezwaniem Was do tego abyście naprawdę zaczęli z bojaźnią i ze drżeniem swoje zbawienie sprawować, gdyż nie ma niczego gorszego aniżeli rozminięcie się z prawdą, sądząc, że się wyznaje prawdę.

■ *W błogostawionej nadziei*
Piotr Paweł Maciejewski

Opór i bunt



Jest to niezmiernie smutne poselstwo, gdyż dotyczy ludzi, którzy nie pozwolili Bogu przystosować siebie do życia w Królestwie Bożym, a tym samym utracili oni życie wieczne raz na zawsze. A mówiąc bardziej szczegółowo i dobitniej, nie tyle chodzi o ludzi w ogólnym pojęciu, co o lud Boży, o tych, którzy byli i są zadeklarowanymi wyznawcami Chrystusa, a jednak nie osiągnęli celu.

To poselstwo jest jednocześnie przestrogą dla tych, dla których jest jeszcze nadzieja. Jak również jest ono drogowskazem dla tych, którzy wiernie kroczą drogą wyznaczoną im przez Boga ku wieczności, aby tuż przed metą mogli jeszcze lepiej zorientować się w jaki sposób zerwać szyki, aby ostatecznym szturmem zdobyć upragnioną Ziemię Obiecaną – wieczne dziedzictwo i nie odpaść tuż przed samą metą.

Co takiego jest w człowieku, co doprowadza go do oporu, który to opór nierzadko przeobraża się w bunt? Opór jest niczym innym, jak przeciwstawianiem się czyjejś woli, czy też jakimś rozkazom. Dostyc często przeradza się

w zacięty opór, który z kolei powoduje bunt, a więc sprzeciw, co z kolei jest jedną z form przejawiania niezadowolenia. Cały pochód starożytnego Izraela ku upragnionej ziemi obiecanej można skwitować tylko jedynym słowem – niezadowolenie – co z kolei rodziło ich opór i bunt.

Moi Drodzy Bracia i Siostry, doświadczenie Izraela jest dla nas niezwykle przestrogą i ostrzeżeniem, gdyż Bóg określił ich jako tych, których sobie nie upodobał.

„...**większości z nich nie upodobał sobie Bóg. Polegli bowiem na pustyni**” (1Kor. 10:5, UBG).

Jest to znacznie poważniejsza sprawa od jakichś tam grzechów, czy grzeszków, gdyż uderza w samo sedno istoty pojawienia się zła w Królestwie Bożym. *To jest sam zarodek zła*, który zrodził się w Lucyferze – niezadowolenie – opór i bunt.

Nie zdajemy sobie sprawy z tego, że pomimo naszej całej religijności, ten zarodek jest stale obecny w naszych naturach i stanowi o naszej przynależności do królestwa tego świata, a więc

do królestwa samego przeciwnika Bożego, a nie do Królestwa Bożego. Ten zarodek, można powiedzieć, jest w dość niezwykły sposób kamuflowany i to do tego stopnia, że ludzie myśląc, że służą Bogu, tak naprawdę cały czas służą Jego przeciwnikowi i realizują Jego zamiary, aczkolwiek bardzo religijnie i nawet o dużym stopniu pobożności, która niestety jest jedynie pozorem prawdziwej bogobojności.

„...Zły duch... kontrolował również niewierzących Żydów. Jednak w ich przypadku **tworzył atmosferę pobożności**... Księżę zła działa w przebraniu, z wyrafinowaniem zdobytym przez stulecia zmagania. Przybiera postać anioła światłości i tłumy, skłaniają się ku duchom zwodniczym i ku naukom demonów'. (...) **Wielu przywódców religijnych naszych czasów z otwartą Biblią w ręku niszczy wiarę w Pismo Święte jako Słowo Boże, twierdząc zarazem, że szanują zawarte w niej nauki.** (...) Kiedy raz hamulce Słowa Boga i Jego Ducha zostaną odrzucone, żaden człowiek nie zdaje sobie sprawy, w jakiej głębi degradacji może utonąć... Każdy człowiek ma wolność, aby wybrać, która siła będzie nim rządziła” (E. White, *The Desire of Ages*, pp. 256-258).

Te znamienne fragmenty ze Świadectw ukazują nam skalę niebezpieczeństwa i to do tego stopnia, że w zasadzie jest ono nierozpoznawalne przez „tłumy” ludzi, a więc przez większość. Dlatego też czytaliśmy, że to większości z nich Pan Bóg sobie nie upodobał. A dlaczego Pan Bóg nie upodobał sobie tych ludzi, których przecież wyprowadził z Egiptu i to w tak spektakularny sposób?

„Te wydarzenia powinny nam posłużyć za przykład ostrzegający...” (1Kor. 10:6, BP), jak czytamy w Słowie Bożym. Jeszcze inny przykład mówi nam, że „te rzeczy stały się nam za wzór” (BG).

Wzór, przykład, czego? Ostrzeżenia. Przed czym?

Jest to przykład ludzi, których Pan Bóg sobie nie upodobał. A więc ten rodzaj ludu Bożego nie ma w Bożych oczach upodobania, a to z kolei jest ostrzeżeniem dla... No właśnie, dla kogo?

Przeczytajmy:

„To wszystko, co ich spotkało, było zapowiedzią wydarzeń czasów ostatecznych, w których żyjemy, i zostało spisane dla nas w formie przestrogi [zostało napisane dla napomnienia nas, których dosięgnął kres czasów, UBG; to wszystko zdarzyło się im dla wzoru, NBG; na których koniec świata przyszedł, BG; wszystko to przydarzyło się im jako zapowiedź rzeczy przyszlých, spisane zaś zostało ku pouczeniu nas, których dosięga kres czasów, BWP]” (1Kor. 10:11, BP).

Czyż nie jesteśmy pokoleniem ludu Bożego, który doczekał kresu czasów? Czy nie jesteśmy tymi, na których przyszedł koniec świata? Dla żadnego innego pokolenia te słowa nie miały aż takiego znaczenia, jakie mają dla nas, dla pokolenia, które... ma zdobyć upragnione dziedzictwo. Ale nie tylko to. Zadaniem ostatniego pokolenia ludu Bożego jest umożliwienie powrotu Chrystusowi, a więc przygotowanie Mu drogi, a tym samym umożliwienie przeprowadzenia żniw, czyli z martwychwzbudzenia sprawiedliwych. Być może wydaje się wam to stwierdzenie zbyt wybujałe, niedorzeczne i fantazyjne, gdyż zadajecie sobie pytanie, w jaki sposób grzeszny człowiek może cokolwiek umożliwić Bogu. A jednak, jest to kluczowa kwestia w zakończeniu dzieła Bożego, jak i zakończenia dziejów grzechu.

Dlatego też, aby wyciągnąć właściwe wnioski z doświadczenia etnicznego Izraela „[przypomnisz sobie całą tę drogę, którą Jahwe, twój Bóg, prowadził cię przez czterdzieści lat przez pustynię, BWP], by cię upokorzyć [nauczyć pokory, EŚP] i wypróbować, ażeby poznać [przekonać się, EŚP], co się kryje w twym sercu: czy będziesz zachowywał Jego przykazania, czy też nie. Więc cię upokarzał i morzył głodem [On cię uczył pokory, darwał odczuć głód, EŚP], a potem karmił cię manną, której nie znależ ani ty, ani twoi ojcowie, aby ci dać poznać, że nie samym chlebem żyje człowiek, lecz tym wszystkim, co Jahwe zrządzi [co wychodzi z ust Boga, BWP]. Twoja odzież nie zużyła się na tobie, a noga twoja nie obrzmiiała przez owe lat czterdzieści. Zrozum więc, że twój Bóg, Jahwe, wychowuje cię [ćwicz, BW; poucza cię, BWP; naucza, EŚP; karze cię, UBG], podobnie jak ojciec wychowuje swego syna” (5Mojż. 8:2-5, BP).

A więc Pan Bóg poznał, przekonał się i większości z nich sobie nie upodobał. Podobnie jest z nami. Nasze życie, a więc tych, którzy uważają się za zdeklarowanych wyznawców Boga prawdziwego, również poddawane jest próbom, przechodzimy przez różne doświadczenia, lżejsze, trudniejsze, aby Bóg mógł poznać i przekonać się, czy spełniamy kryteria Jego upodobania, a więc czy pozwalamy na to i nie stawiamy oporu, aby nasze życie ostatecznie przybrało „kształt tożsamy z obrazem Syna Jego...” (Rzym. 8:29, PI).

Dwaj świadkowie z Objawienia 11 rozdziału, symbolizowani przez Mojżesza i Eliaza, można by rzec: będą pracowali na to, aby pojawił się trzeci świadek. A więc ich służba, doświadczenie i świadectwo wyselekcjonuje spośród nich samych tych, którzy jako trzeci świadek ostatecznie zakończą dzieło Boże.

Kiedy ich własne świadectwo dobiegnie już końca, i doprowadzi do zakończenia czasu łaski dla świata (zobacz: Obj. 11:7), wówczas objawi się trzeci świadek, który ostatecznie doprowadzi do unicestwienia zła raz na zawsze i do usprawiedliwienia Bożego imienia przed całym Uniwersum i otworzy wrota Nieba dla powrotu Jezusa. Ale jest to zbyt obszerne studium, abyśmy teraz mogli poświęcić temu zagadnieniu więcej czasu, więc zapraszam na Święto Namiotów, podczas którego za sprawą łaski Bożej będziemy wnikali w szczegóły zakończenia dzieła Bożego w poselstwie pt.: „Ostateczne świadectwo”.

Teraz jednak powrócmy do kwestii oporu i buntu, która to kwestia stoi na drodze ludu Bożego do osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa. A więc jest przeszkodą, którą musimy usunąć, jeżeli pragniemy aby spoczęło na nas błogosławieństwo czasu końca. A niewątpliwie tym błogosławieństwem jest uczestniczenie w wydarzeniach, które nie miały jeszcze miejsca w historii tej ziemi.

Jeżeli wydarzenia z wędrówki Izraela są zapowiedzią, wzorem, przestrogą, ostrzeżeniem i przypomnieniem dla ostatniego pokolenia ludu Bożego, którego dosięgnął kres czasów, to musimy odrobić tę lekcję i zdać z niej egzamin.

Dotąd, żaden lud Boży nie zdał tego egzaminu, „zatem wejście w odpoczywanie jest pozostawione dla ludu Boga” (Hebr. 4:9, NBG) czasu końca, który wejdzie w erę siódmego tysiąclecia symbolizowanego jako wieczne odpocznienie i pozwoli otworzyć Chrystusowi groby sprawiedliwych. Tego dzieła dokonają trzej świadkowie, o których, tak jak już wspominałem, będziemy bardzo dokładnie studiowali podczas tegorocznego Święta Namiotów. Gdyż tak jak każda sprawa miała opierać się na dwóch lub trzech świadkach (zobacz: 5Mojż. 19:15; 2Kor. 13:1), tak i ta ostateczna sprawa, tym bardziej musi się oprzeć na świadectwie dwóch lub trzech świadków, aby Pan Bóg mógł dokonać sądu i wykonać wyrok na bezbożnej ludzkości. Dwaj ostateczni świadkowie są kluczowi, aby zamknąć czas łaski dla świata, ale na tym dzieło Boże się jeszcze nie kończy i to nie jest ten kulminacyjny moment, który ostatecznie przygotowuje drogę powracającemu Zbawicielowi. Świadectwo dwóch świadków jest jedynie pewnym etapem na tej drodze, ale jeszcze nie metą, o czym więcej powiemy sobie podczas Święta Namiotów.

Po zdobyciu upragnionej ziemi obiecanej, przez kolejne pokolenia aż do pojawienia się Mesjasza, Izraelowi nieprzerwanie towarzyszyło niezadowolenie, opór i bunt. A był to przecież naród wybrany i w szczególny sposób uprzywilejowany przez Boga. To co dopiero powiedzieć o innych ludziach? A jednak. Znamy przecież niejedną historię tzw. pogan i poganek, którzy okazywali się wierniejsi od większości Żydów czyli wierzących i dostępowali niesamowitej wprost łaski Bożej i Bożego błogosławieństwa.

Przez setki lat Izrael notorycznie i niemalże cyklicznie popadał w odstępstwo i niewierność. Kiedy tylko zaczynało się im powodzić, zaczynali stawiać Bogu opór, który z kolei przeradzał się później w bunt. Wówczas byli ciemnieni, co z kolei powodowało ich wołanie do Boga, który ich wtedy ratował, i tak w kółko przez cały okres istnienia Izraela jako narodu wybranego.

„*Dajesz im swego dobrego ducha, aby ich pouczal... przez wiele lat okazywałeś cierpliwość im i ostrzegalesz ich przez swego ducha za pośrednictwem swoich proroków, lecz oni nie przyjęli tego*

w swoje uszy. Toteż wydałeś ich w moc ludów różnych krajów” (Neh. 9:20,30, BW).

W jaki sposób i przez kogo byli pouczeni? Przez ducha, za pośrednictwem proroków. Pan Bóg udziela swego ducha wyznaczonym przez Siebie sługom, aby pouczali, prowadzili, napominali, strzegli, aby przekazywali Słowo od Najwyższego. Tak było od zawsze. A tam gdzie nie było i nie ma widzenia, a więc gdzie nie ma proroka - posłańca Słowa - tam lud się rozpręga, dziczeje, marnieje i Słowo Boże zastępuje *swoim* słowem; przewodnictwo Boże zastępuje swoim przewodnictwem, a żywy organizm z żywą Głową zastępuje sztucznym tworem ludzkiej organizacji, która wybiera pomiędzy sobą tych, którzy mają piastować różne stanowiska w tym martwym ludzkim tworze organizacyjnym, co z kolei prowadzi do zinstytucjonalizowania religii. A więc nie ma już przewodnictwa ducha Bożego, który ustępuje miejsca przewodnictwu ludzkiego intelektu.

W takiej właśnie formie funkcjonuje dzisiejszy nominalny lud Boży. I jeżeli nie rozpozna on ducha Bożego, to skończy tak samo jak skończył literalny Izrael.

„Gdy nie ma widzenia, naród się psuje...” (Przyp. 29:18, BT).

„Bez prorockich objawień naród dziczeje...” (BWP).

„Gdy prorocstwo ustaje, lud bywa rozproszony...” (BG).

„Gdy nie ma prorocstwa, lud ginie...” (UBG).

„Bez objawienia proroczego lud nie ma hamulca...” (BP).

Bez objawienia, widzenia, ducha Bożego, zawsze następowała ciemność. Tylko że niestety, problem polegał zawsze na tym, że to co Bóg posyłał poprzez Swego ducha i tak nie było rozpoznawane, ani przyjmowane, gdyż większość wyznawców zawsze była cielesnego usposobienia, a wiemy, że człowiek cielesny, zmysłowy, nie pojmuje spraw ducha (zobacz: 1Kor. 2:14). Dlatego poselstwo Boże zawsze docierało tylko do resztki i to w każdym czasie, podobnie jest i dzisiaj.

Pomimo tego, że Ruch Adwentowy został powołany na mocy Bożego powołania i otrzy-

mał od razu dar Ducha Proroctwa, to jednak dzisiaj ten dar został zmarginalizowany, gdyż dla adwentyzmu E. White jest już tylko pisarką chrześcijańską. Co tu więc mówić o dzisiejszym darze ducha proroctwa, który nie tylko nie jest rozpoznawany, ale wręcz zwalczany, i do którego lud Boży wrogo się ustosunkowuje. Ale to właśnie taka postawa jest tylko dowodem na to, że Bóg nawiedził swój lud darem Ducha Proroctwa, bo jest on zaciekle zwalczany.

Prawdziwemu Ruchowi Adwentowemu, a więc zgromadzeniu wybranych, któremu przewodzi Bóg, musi towarzyszyć Duch Proroctwa, a więc światło Słowa Bożego, które rozpromienia ciemności i nadaje ludowi Bożemu określony kierunek, w którym ten ma podążać, oraz śle Słowo, przez które Pan Bóg podaje sposób, w jaki Jego lud ma podążać do niebiańskiego Kanaanu, przekroczyć Jordan i zdobyć Jerycho. Ale prawdziwe poselstwo trafia na opór i jeżeli w porę ten opór nie przeradza się w skruchę, to doprowadza do buntu, a w konsekwencji do śmierci na pustyni życia.

A więc kiedy tylko Bóg błogosławił, tak że wszyscy opływali w dostatki dzięki wielkiej Jego dobroci, wtedy, jak mówi nam Słowo Boże „stali się **oporni i zbuntowali się przeciwko tobie, i odrzucili od siebie twój zakon, zabili twoich proroków, którzy ich ostrzegali, aby ich nawrócić do ciebie, i popełnili wielkie bluźnierstwa. Toteż wydałeś ich w ręce ich wrogów, a ci ciemnęli ich. W czasie ucisku zaś wołali do ciebie, a wtedy Ty wysłuchałeś ich z niebios i według obfitego swego miłosierdzia dałeś im wybarwicielei, którzy wyzwiali ich z ręki ich wrogów. Lecz gdy znów zażyli spokoju, zawrócili do czynienia zła przed tobą. Toteż na nowo wydałeś ich w ręce ich nieprzyjaciół, którzy ich ujarzmili. Wtedy znów wołali do ciebie i Ty wysłuchałeś ich z niebios, i wyrwałeś ich wiele razy według obfitego miłosierdzia twego” (Neh. 9:25-28, BW).**

Tak to wyglądało wtedy, a dzisiaj? Jest jeszcze gorzej, gdyż światło jest większe i żyjemy w czasach po Chrystusie.

Zatem ten nieprzejednany duch oporu i buntu towarzyszył Izraelowi przez cały czas aż do pojawienia się ich upragnionego Mesjasza. I

co wtedy?

„Dla kapłanów i ludu **pierwsze odrzucenie objawienia Ducha Świętego stało się początkiem końca**. Od tego czasu, aby dowieść, że ich **pierwszy opór był słuszny**, kontynuowali swoje postępowanie, drwiąc ze słów Chrystusa. Odrzucenie przez nich Ducha osiągnęło swoje apogeum pod krzyżem na Golgocie, w zniszczeniu ich miasta oraz w rozproszeniu narodu po całym świecie... ich duchowa ślepota była tak wielka, że objawienie im prawd dotyczących Jego królestwa stało się niemożliwe” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 241).

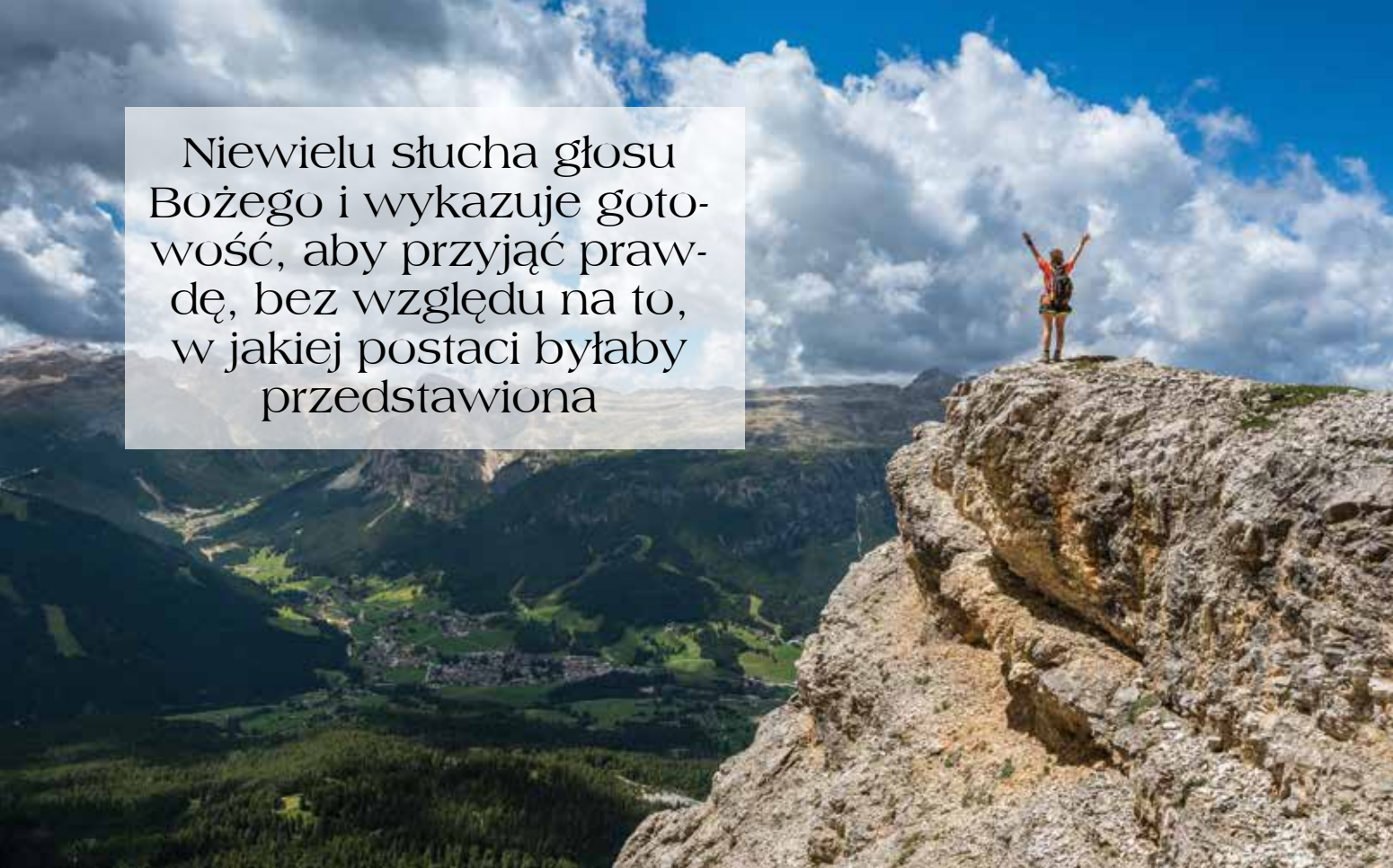
Koniec! Skończyło się zadzieranie nosa. Koniec narodu wybranego! Ich dom/świątynia, jak to przepowiedział im Mesjasz stał się pusty. Na jak długo? Aż do dnia dzisiejszego. Ale co gorsza, w czasie końca Izrael wypełni go obecnością fałszywego mesjasza. Kulminacją tej ohydy nie będzie teraz zniszczenie Jerozolimy i świątyni, lecz całej naszej ziemi wraz ze wszystkimi grzesznikami.

A więc z historii ludu Bożego znamy tego rodzaju opory i bunty, które przybierały albo spontaniczne i niezorganizowane wystąpienia,

albo wręcz odwrotnie, stawały się zaplanowane i zorganizowane, stanowcze i nieugięte. Możemy zatem rozróżnić bunty ciche jak i jawne, otwarte.

Ten mechanizm, o którym teraz studiujemy istniał od zawsze i istnieje aż do dnia dzisiejszego, przeczytajmy:

„Kiedy reformatorzy głosili Słowo Boże, wcale nie chcieli oddzielać się od panującego kościoła, ale przywódcy religijni nie tolerowali światła, a ci, którzy je niesli, zmuszeni byli szukać ludzi innych klas, którzy tęsknili za prawdą. W naszych czasach niewielu oficjalnym następcom reformatorów przyświeca ten sam duch. **Niewielu słucha głosu Bożego i wykazuje gotowość, aby przyjmując prawdę, bez względu na to, w jakiej postaci byłaby przedstawiona**. Często ci, którzy idą w ślady reformatorów, zmuszeni są odwrócić się od kościołów, które kochają, aby móc głosić jasne nauki słowa Bożego. Wielokrotnie ci, którzy szukają światła, są z powodu tych nauk zmuszeni do opuszczenia kościoła swoich ojców, aby mogli okazać posłuszeństwo temu, co głoszą” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 232).



Niewielu słucha głosu Bożego i wykazuje gotowość, aby przyjmując prawdę, bez względu na to, w jakiej postaci byłaby przedstawiona

Otóż to, tak było, jest i pozostanie do samego końca.

Jeszcze na chwilę pragnę powrócić do wcześniejszego Świadcstwa, w którym zostało nam uświadomione, że „*pierwsze odrzucenie objawienia Ducha Świętego stało się początkiem końca*”. Nie wiem, czy zdajemy sobie sprawę z tego przesłania.

„*Wyzwolił moją duszę i nie uległa ruinie; moje życie może oglądać światło. To wszystko Bóg spełnia z człowiekiem – dwukrotnie i trzykrotnie [פַּא'אָם-H6471], aby jego osobę wyprowadzić z grobu i by był oświetlony światłem życia*” (Hiob. 33:28-30, NBG).

Hebrajskie słowo „פַּא'אָם” [H6471] użyte w tym tekście, oznacza nie tylko dwa lub trzy razy, ale w wielu miejscach Słowa Bożego oznacza również jeden raz lub siedem razy, a nawet i sto razy, jak i stanowi o ostatecznym wyroku, a więc określa czas próby i zarazem definitywny koniec w przypadku nie przejścia tej próby zwycięsko. W każdym bądź razie oznacza kres, niezależnie od tego, czy dany człowiek otrzymał raz, dwa razy, czy może trzy razy lub siedem razy, czy nawet sto razy, szansę, czy też łaskę okazaną mu w jego życiu. Są to różne przypadki, w zależności od człowieka, którego Pan Bóg doskonale zna i wie ile razy ukazać mu miłosierdzie i kiedy ma nastąpić jego kres. Powszechnie uważa się, że łaska nad człowiekiem trwa tak długo jak on żyje, ale takie rozumowanie nie jest zgodne z przesłaniem Słowa Bożego, gdyż większość ludzi już za swego życia jest martwymi duchowo i łaska zostaje im odjęta. Dlatego mamy się nawet nie modlić za takimi ludźmi, jeżeli tylko takie właśnie świadectwo otrzymaliśmy od ducha Bożego co do jakiegoś człowieka, który przekroczył już granicę w swoim ciągłym opieraniu się prawdzie (zobacz: 1Jana 5:16-17).

„*Kto ostoi się przed jego srogością? Kto wytrwa wobec zapalczowości jego gniewu? Jego zawziętość roznieca się jak ogień, a skały rozpadają się przed nim. Dobry jest Pan, ostoją jest w dniu ucisku; on zna tych, którzy mu ufają, przeprowadza ich przez wezbrane fale. Lecz niszczy swoich przeciwników, a swoich nieprzyjaciół wpędza w mrok. Co zamy-*

ślacie przeciwko Panu? On dokona zniszczenia, nie nastanie po raz drugi [פַּא'אָם] ucisk” (Nab. 1:6-9, BW).

W tych słowach mamy przykład, w którym to hebrajskie słowo „פַּא'אָם” zastosowane jest w przypadku, w którym po raz drugi ucisk już nie nastanie. A więc będzie on miał miejsce tylko raz.

„*I rzekł Gedeon do Boga: Nie gniewaj się na mnie, jeżeli przemówię jeszcze raz [tylko raz, KJV – פַּא'אָם-happā'am] do ciebie. Pozwól, że jeszcze raz [פַּא'אָם-happa'am] powtórzę doświadczenie z runem: niech rano będzie suche tylko samo runo, a niech na ziemi dokola będzie rosa*” (Sędz. 6:39, BT).

„*Samson wezwał [Jahwe, BP] błagalnymi słowami: [Panie mój, Jahwe, BP]! Wspomnij na mnie, proszę, i przywróć mi siły – jeszcze ten jeden raz [פַּא'אָם-happa'am]. O Boże, spraw, abym mógł zemścić się na Filistynach za dwoje moich oczu!*” (Sędz. 16:28, EŚP).

W tych powyższych przypadkach, to słowo dotyczy tylko jednorazowego działania i wiąże się z czymś ostatecznym.

A więc „*Jako współpracownicy Boga napominamy was, abyście nie przyjmowali łaski Bożej na próżno [nadaremnie, BW]*” (2Kor. 6:1, BW), gdyż nikt z nas nie wie, kiedy ona nad nami ustanie, jeżeli w swoim uporze przekroczymy granicę, która została każdemu z nas wytyczona.

„*Oto teraz czas pomyślny [czas upragniony, BWP; czas łaski, BW], oto teraz dzień zbawienia*” (2Kor. 6:2, UBG).

„*Dziś, jeśli głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych [nie znieczulajcie, BP; nie zamykajcie, BWP]*” (Hebr. 4:7, BT).

W tych powyższych słowach widzimy, że nic nie jest odkładane do jutra. Kiedy przychodzi do nas Słowo Prawdy, to po to, abyśmy je przyjęli. Każdy opór, jak i każda zwłoka grozi nam utratą łaski Bożej.

„*Lękajmy się więc, aby – skoro trwa jeszcze obietnica wejścia do tego odpoczynku – nie okazało się, że ktoś z was przyszedł za późno [pozostał w tyle, BW]. Otrzymaliśmy bowiem dobrą nowinę tak samo jak i oni, lecz im nie pomogło usłyszane słowo, ponieważ nie połączyło się z wiarą tych, co*

sluchali” (Hebr. 4:1-2, BP). Dlatego „...z powodu nieposłuszeństwa nie weszli [z powodu swej niewierności, EŚP; z powodu niewiary, UBG]” (Hebr. 4:6, BW).

Te słowa nie tylko dotyczą tych, których ciała legły na pustyni, ale również i kolejnego pokolenia, jak i następnych pokoleń etnicznego Izraela, które nigdy nie weszły do Bożego odpocznienia, jakie jest owocem pełnego pojednania się z Bogiem, i któremu towarzyszy niczym niezmacony pokój i czystość sumienia.

A więc stawianie oporu wobec wpływu ducha Bożego, nawet tylko w pierwszym odrzuceniu tego objawienia, może już doprowadzić do nieuchronnego końca. Tak było w przypadku wielu Żydów, którzy w pierwszym przejawie objawienia im Mesjasza, odrzucili świadectwo Prawdy i nawet późniejsze głoszenie Chrystusa przez Jego uczniów w mocy wczesnego deszczu, nie zmiękczyło ich serc.

Moi Drodzy, możemy nawet przez całe nasze życie funkcjonować w religijnej otoczce, a i tak nie znaleźć upodobania w oczach Bożych, gdyż nieprzerwanie towarzyszy nam opór wobec tego co duchowe, wobec istoty ewangelii, a więc dobrej nowiny o Królestwie Bożym, które oparte jest na określonych zasadach i funkcjonuje według określonego przez Boga Ojca porządku. Tak więc bazując na religijnej literze wydaje się nam, że jesteśmy ludźmi wierzącymi. Ale to jednak nie litera lecz duch stanowi o naszym rzeczywistym stanie i przeznaczeniu.

Czy możemy znaleźć w Słowie Bożym pozytywną cechę oporu, opierania się? Oczywiście, ale smutną prawdą jest fakt, że z tej pozytywnej strony opierania się, mało kto korzysta z ludzi wierzących, a zazwyczaj nagminnie występuje opór w jego negatywnym znaczeniu.

„Wy nie opieraliście się jeszcze aż do krwi w walce przeciw grzechowi [jeszcze **nie stawialiście oporu aż do krwi, walcząc przeciwko grzechowi, UBG**] i zapomnieliście o napomnieniu, które się zwraca do was jak do synów: Synu mój, nie lekceważ karania Pańskiego ani nie upadaj na duchu, gdy On cię doświadcza; bo kogo Pan miłuje, tego karze [tego wychowuje w karności, BP], i chłostkuje każdego syna, którego przyjmuje [biczuje zaś

każdego, kogo uznaje za syna, BP]” (Hebr. 12:4-6, BW).

Zatem „przyjmujcie cierpliwie to, co służy waszemu wychowaniu... Bo „cóż to byłby za syn, którego ojciec by nie wychowywał [nie karmił, BT; którego ojciec nie uczy, NBG]?” (Hebr. 12:7, BP, EŚP).

No właśnie, a gdzie dzisiaj mamy takich ojców, którzy z jednej strony wychowują w karności i synów, którzy cierpliwie i z szacunkiem przyjmują to wszystko co służy ich wychowaniu?

Niestety naszej grzesznej naturze jest łatwiej opierać się dobremu i przyjmować zło, aniżeli opierać się złemu i przyjmować dobro.

Opór jest wkorzeniony w naszą naturę, w której przychodzimy na ten świat. Już od najmłodszych lat dzieci opierają się rodzicom i jest to naturalna rzecz dla grzesznej natury, w której się rodzą. Żony opierają się mężom, synowie ojcom. Opór jest wkorzeniony niemalże w każdą dziedzinę ludzkiego życia, co widać nawet w wierzących rodzinach, tak w aspekcie duchowości, jak również w innych sferach życia. O rodzinach ludzi niewierzących, żyjących w świecie, nawet nie wspominać. Wspomnę jednak opór społeczny, tak widoczny w świecie polityki, gdzie opozycja nie uznaje demokratycznych wyborów, i stawia opór obecnej władzy, który to opór niestety przeradza się w buntowanie społeczeństwa przeciwko władzy i doprowadza do różnorodnych demonstracji i zamieszek. I tak naprawdę w tych wszystkich perturbacjach nigdy nie chodzi o dobro jednostki, lecz o władzę, którą utraciło się na bazie przecież demokratycznych wyborów.

Podobnie jest w każdym innym przypadku oporu. Opór jest niczym innym jak postawieniem na swoim, wyniesieniem własnego „ja” ponad „ja” drugiej osoby, czy to dziecka wobec rodzica, czy to żony wobec męża, czy to ucznia wobec nauczyciela, pracownika wobec pracodawcy, albo danej społeczności ludu Bożego wobec wyznaczonego im przez Boga przewodnika, lub wobec jakiegokolwiek władzy, która sprawuje tę władzę z Bożego dopustu, o czym czytamy np. w Liście do Rzymian 13:1-2.

Tak więc postawy oporu są przejawem ludzkiego egocentryzmu w jego niezależności, przejawem działania grzesznej natury, która po prostu inaczej nie potrafi funkcjonować, jak tylko opierając się narzucanej jej woli przez innych, co narusza ich własną przestrzeń niezależności, wolności i samostanowienia o sobie samym, a w zasadzie o samostanowieniu we wszystkim.

I tutaj mamy niemały problem do rozwiązania. W jaki sposób rozpoznać w tych wszystkich konglomeracjach ludzkiego życia i międzyludzkich relacji wolę Najwyższego, której musimy przecież być poddani, jeżeli w ogóle chcemy chociażby pomyśleć o wieczności i potrafić odróżnić ją od woli człowieka, którą się nam narzuca, a która nie posiada jednak Bożego namaszczenia?

Moi Drodzy, nie musimy tego odróżniać. Na tym właśnie polega kompletne niezrozumienie ewangelii, jak i porządku ewangelii, a więc takiego funkcjonowania, które jest właśnie owocem faktycznego odrodzenia.

Duch synostwa, a więc narodzenie z ducha Syna, zmienia naszą naturę i stajemy się wówczas uczestnikami Boskiej natury, w której z kolei pokornie poddajemy się jakiegokolwiek zwierzchności, zarówno tej niebiańskiej, jak i ludzkiej w przeróżnych zakresach funkcjonowania naszego życia. Czy to w małżeństwie, rodzinie, braterstwie, w zakresie zawodowym, zborowym, czyli w zgromadzeniu wybranych, a nawet w niewolnictwie, jako że Słowo Boże bardzo wyraźnie instruuje nas również i w tym zakresie, w którym niewolnik nawet panu przykremu powinien służyć z oddaniem i ze czcią, w uległości, gdyż właśnie w taki sposób objawia on Chrystusa, „który zamiast doznać należytej mu radości, wycierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę [nie lękał się niestawy, BP]” (Hebr. 12:2, BW).

A więc nie ma znaczenia to, czy jesteśmy dobrze traktowani, czy źle, czy sprawiedliwie, czy niesprawiedliwie. W duchu synostwa nie zdradza się opór niezależnie od okoliczności i to nawet jak najbardziej ekstremalnie nas krzywdzących. Ocenę naszego położenia, czy też zadośćuczynienia pozostawiamy Bogu i Jego

sprawiedliwości, sami natomiast wstawiamy się za naszymi „oprawcami”.

W odrodzonym dziecku Bożym nigdy nie zdradza się opór wobec kogokolwiek i czegokolwiek, więc też i nigdy nie dochodzi do buntu, niezależnie od intensywności cierpienia, bólu, trudu, czy skali niesprawiedliwego potraktowania. Również w obliczu jakiegokolwiek straty i obciążeń, choroby a... nawet śmierci.

Tacy ludzie „są tak pełni pokoju, że zamiast sprzeciwiać się niesprawiedliwemu prawu, poddadzą się nawet najbardziej niesprawiedliwym zarządzeniom bez najmniejszego oporu. **Sprawiedliwi bywają potępiani i zabijani, ale nie opierają się**” (E. J. Waggoner, *Komentarz do Ewangelii Jana*, str. 140, wyd. Filadelfia).

„Oszdżiliście na śmierć i zabilście sprawiedliwego, a on **nie stawiał wam oporu [nie przeciwstawiał się wam, NBG; on się nie bronił, BP]**” (Jak. 5:6, BWP).

A więc właśnie. Moi kochani, dzieli nas dosłownie przepaść pomiędzy Synem Bożym, a nami, którzy podobno wybieramy się do Nieba. I po co się tam wybieramy? Aby tam siać swoje niezadowolenia, szemrania, toczyć walki o swoje prawa, stawiać opór, kiedy otrzymamy zadanie, którego nie będziemy chcieli się podjąć, czy przeciwstawiać się woli Najwyższego, bo jej wypełnienie zbyt drogo by nas kosztowało?

Jednak „Jezus nie walczył o swoje prawa... i nie narzekał... nie zniechęcał się... [aby] dać przykład cierpliwego trudu” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 89).

Tymczasem nasze życie jest życiem stałego opierania się. Wystarczy kogoś napomnieć, zwrócić uwagę, czy nawet poprosić o coś, co nie jest po myśli danej osoby, bo zbyt dużo wysiłku i trudu czy też zmiany sposobu myślenia kosztowałoby ją zrobienie tego, nie mówiąc już o jakimś tam bólu, czy wprost cierpieniu. Obrażalstwo spowija lud Boży grubym łańcuchem samowystarczalności, niezależności, dumy i wysokiego mniemania o sobie.

Jak zerwać ten gruby łańcuch? A czy ktoś w ogóle chce go zrywać? Nie wydaje mi się. W tych kajdanach grzesznej natury wszystkim jest dobrze, gdyż nie znają niczego innego. Uważają

więc, że jeżeli ustami wyznają Jezusa, to są gotowi do Nieba. Niestety, samo wyznawanie jest bez znaczenia, jeżeli nie nastąpiły nowe narodziny z ducha Chrystusowego i uczestniczenie w Jego naturze, które pogrzebałoby raz na zawsze grzeszną, niegodziwą i śmiertelną naturę człowieka.

Jeżeli w naturalny sposób nie opierasz się niczemu i nikomu, to znaczy, że stałeś się uczestnikiem Boskiej natury. Ale jeżeli opór nadal wpisany jest w twoje DNA, to znaczy, że nadal jesteś złym drzewem, więc rodzisz stale opór i grzech, a nierzadko buntujesz się i to jeszcze mniemając o słuszności swojego buntu i potrafisz go świetnie usprawiedliwić. Jeżeli nie zapragniesz usunięcia korzenia zła, który to korzeń pochodzi z samego źródła zaistnienia tego zła, a więc tam gdzie się zło zrodziło, gdzie powstał jego zarodek – w duszy przeciwnika Bożego – to twoje religijne życie jest bez znaczenia, gdyż i tak takiego życia Pan Bóg sobie nigdy nie upodoba.

Powinniśmy więc z obrzydzeniem odwrócić się od nasienia zła, które stale rodzi w nas grzech, opór i bunt, a ostatecznie zrodzi drugą śmierć – wieczną – i powinniśmy błagać Boga o zasadzenie w nas nasienia życia Jego Syna, które w naturalny sposób będzie rodziło owoc życia Chrystusa, które jako jedyne może dostać się do wieczności.

Tak więc człowiek odrodzony tylko w jednym przypadku stosuje opór - wobec grzechu! Jak już wcześniej czytaliśmy i jeżeli taka będzie potrzeba, to aż do krwi, czyli prędzej umrze, aniżeli zgrzeszy. A dlaczego? Gdyż inaczej nie potrafi, tak samo jak i Jezus inaczej nie potrafił, gdyż „każdy, kto się z Boga narodził, nie popełnia grzechu, bo ma w sobie **zależek** [zarodek, NBG] życia Bożego [trwa w nim **nasienie** Boże, BT; trwa w nim **moc** życia Bożego, BWP]. Nie może więc grzeszyć, gdyż narodził się z Boga” (1Jana 3:9, EŚP).

Zależek, zarodek, nasienie, moc życia Bożego! Oto Życie, Życie wieczne!

Nasz Zbawiciel do tego stopnia stawiał opór grzechowi, aby móc wykonać wolę Ojca bezwzględnie, że pociał się krwią. Sprzeciwialiście się

już kiedykolwiek w ten sposób grzechowi? Czy zapieraliście się już do tego stopnia wrodzonym i nabytym cechom waszych charakterów, waszej grzesznej naturze, aby zostały wykorzenione raz na zawsze i aby można było zasadzić w was nowe ziarno, jakim jest nasienie życia Chrystusa?

Niestety, generalnie, nominalny lud Boży spowija raczej ten drugi rodzaj oporu, a więc opór wobec Boga i Jego woli wyrażanej nam w Jego Słowie, czyli wobec Prawdy. Stąd wzięło się pojęcie *teologii*, którą uknuli uczeni w Piśmie, aby w ten sposób dać sobie prawo do interpretowania religijnej litery, którą z kolei, wałęsali po głowach swoich wyznawców.

Ale Słowo Boże, to nie litera, lecz duch i życie. Komu więc brak tego ducha, temu brak życia, i wtedy posługuje się on jedynie martwą literą, aby uchodzić za człowieka religijnego.

Tacy ludzie zawsze będą oporni wobec tego co stanowi o prawdziwej duchowości. To właśnie tego pokroju ludzie zamordowali Syna Bożego, a uczynili to według litery zakonu i w imię prawdy, którą wyznawali, uchodząc za wielce prawowiernych i dostojnych. Dokładnie tego samego pokroju są ludzie, którzy sprzeciwiają się „zdrowej nauce” (2Tym. 1:10, BW), którzy „zdrowej nauki nie ścierpią...” (2Tym. 4:3, BW). A więc według swoich własnych upodobań wybierają sobie nauczycieli, którzy głoszą im to co ich ucho łechce, a nawet są tego żądni, czyli takiej nauki pożądamy, która okala ich grzeszną naturę pozorem pobożności.

Ale ten, kto jest sługą Boga Najwyższego,

” Człowiek odrodzony tylko w jednym przypadku stosuje opór - wobec grzechu!

będzie zawsze trzymał się prawowiernej nauki, „aby mógł zarówno udzielać napomnień **w słowach zdrowej nauki**, jak też dawać odpór tym, którzy jej się przeciwstawiają” (Tyt. 1:9, BW). A więc tym, którzy stawiają opór zdrowej nauce, religiantom; pustym religijnym gadułom; zwodzicielom, aby zatkać im usta (zobacz: Tyt. 1:10-11).

A na czym polega ta zdrowa nauka? Na praktycznym przełożeniu dobrej nowiny na codzienne życie w każdym jego zakresie, w którym objawiamy ducha Synostwa, jeżeli tylko duch Chrystusa jest w nas obecny, gdyż jeżeli nie posiadamy ducha Chrystusowego, to do Niego po prostu nie należymy (zobacz: Rzym. 8:9).

Przeczytajmy:

„Ty zaś mów to, co zgodne jest ze **zdrową nauką**. Że starcy mają być trzeźwi, poważni, skromni [wstrzemięźliwi, BW], że mają się odznaczać szczerą wiarą, miłością i cierpliwością. Że starsze kobiety tak samo, mają żyć pobożnie, nie oczerniać, nie nadużywać wina, ale dawać dobry przykład. Niech uczą młodsze, jak kochać mężów i dzieci, jak być żoną skromną, czystą, gospodarną, dzielną, uległą mężowi – żeby nikt nie mógł bluźnić słowu Bożemu. Młodzieńców tak samo zachęcaj do karności. Pod każdym względem sam bądź wzorem dobrego postępowania przez nieskażone nauczanie, powagę, **zdrową i nienaganną naukę**, aby przeciwnik musiał ustąpić ze wstydem, nie mogąc o nas powiedzieć nic złego. Niewolnicy niech będą we wszystkim poddani swoim panom, niech będą chętni, **niech się im nie sprzeciwiają**” (Tyt. 2:1-9, BP).

Oto świadectwo, którego Niebo od nas oczekuje i wymaga, jeżeli chcemy się tam wybrać.

To jest zdrowa nauka, to jest objawianie Królestwa Bożego, to jest praktyczny wymiar ewangelii poprzez funkcjonowanie ludu Bożego w porządku ewangelii, która jest dobrą nowiną o Królestwie Bożym.

Każde inne nauczanie jest chorą nauką, a więc pozostawia duszę w śmiertelnej chorobie, w konsekwencji doprowadzając ją do śmierci, do wiecznego unicestwienia.

Królestwo Boże jest... monarchią. Czyż nie?

A czy wiecie co to jest monarchia? W naszym świecie monarchie dzielą się na:

Absolutne, nierzadko preradzające się w despotyczne, feudalne, patrymonialne, stanowe, elekcyjne, konstytucyjne, parlamentarne. Ale nie będziemy teraz tracić czasu na poznawanie tego, na czym te wszystkie monarchie bazują i opierają swoją władzę. Skupmy się na niebiańskiej monarchii, a więc na Królestwie Bożym, które to Królestwo ma Swojego Króla, czyż nie? W którym obowiązują określone zasady, porządek, do którego mogą należeć wyłącznie ci, którzy... miłują swego Króla.

Kto jest tym Królem? Bóg Ojciec, który przekazał tylko czasowo królowanie swojemu Synowi, aż do momentu, w którym wykona On zleczone Mu przez Boga Ojca zadanie.

„Bo On musi królować, dopóki nie położy wszystkich nieprzyjaciół pod stopy swoje. A jako ostatni wróg zniszczona będzie śmierć. Wszystko bowiem poddał pod stopy jego. Gdy zaś mówi, że wszystko zostało poddane, rozumie się, że oprócz tego, który mu wszystko poddał. A gdy mu wszystko zostanie poddane, wtedy też i sam Syn będzie poddany temu, który mu poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkim” (1Kor. 15:25-28, BW).

A więc to nie Syn będzie Królem, lecz Ojciec, który zresztą od zawsze nim był, jest i pozostanie. Natomiast Chrystusowe królestwo, które Jezus ustanowił jest królestwem ducha; i ono cały czas funkcjonuje i jeśli go nie rozpoznamy i nie posiadziemy go w naszych sercach, to nigdy nie znajdziemy się w Królestwie Jego Ojca.

„Jeśli Ja wyganiam demony Duchem Bożym [powiedział Jezus], tedy nadeszło do was Królestwo Boże” (Mat. 12:28, BW), gdyż „królestwo Boże jest w was” (Łuk. 17:21, BP).

Albo jest, albo go nie ma...

Królestwo Boże funkcjonuje w oparciu o określone zasady, prawa, zarządzenia, porządek. Lucyfer próbował obalić ten porządek, dokonał więc wyłomu, gdyż stawił opór Bożym zarządzeniom, w wyniku czego zapragnął nawet władzy absolutnej, chcąc zrównać się z Najwyższym.

„O jakże spadłeś z nieba, Lucyferze, synu jutrzeńki! Powalony jesteś aż na ziemię, ty, który osłabiłeś narody! Ty bowiem mówiłeś w swoim sercu: *Wstąpię do nieba, ponad gwiazdy Boga wywyższę swój tron. Zasiądę na górze zgromadzenia, na krańcach północy; Wzniosę się nad szczyty obłoków, będę równy Najwyższemu [stanę się podobnym do Najwyższego, BWP]*” (Izaj. 14:12-14, UBG).

Opór doprowadził do buntu, a bunt zrodził śmierć. Szatan stał się Bożym przeciwnikiem i jak to ma miejsce w każdej rebelii, dla realizowania swoich własnych celów znalazł sobie popleczników. W jaki sposób? Oskarżając Boga. Preparując o Nim niestworzone historie, między innymi tę, że wywyższył jednego anioła nad drugiego, a więc uznał to za niesprawiedliwość. Kiedy sam był cherubem nakrywającym, to wszystko było w porządku, ale kiedy spotkał się z Tym, który okazał się być Synem Najwyższego i któremu również i on sam powinien okazać cześć, posłuszeństwo i uległość, wówczas stawiał temu opór, gdyż to godziło w jego ego, które narodziło się wraz z narodzinami niezadowolenia.

„Bóg oświadczył, że **tylko jednorodzony Syn Jego, Jezus Chrystus może całkowicie poznać i wnikać w cele Boże. Jedynie Synowi może Bóg zlecić wykonanie najwyższych zarządzeń Swej woli (...)** Aniołowie z radością przyjęli zwierchnictwo Chrystusa” (E. White, *Patriarchowie i Prorocy*, str. 18, wydanie z roku 1961).

Ale w Lucyferze zrodził się opór, a następnie bunt, którym zainfekował jedną trzecią aniołów. Nie mógł znieść kogoś, kto okazał się kimś przed nim w hierarchii Królestwa Bożego.

Moi Drodzy, to jest kluczowy moment narodzin zła. Można by teraz zapytać, skoro w Królestwie Bożym nastąpił bunt i to w aż jednej trzeciej poddanych aniołów, to dlaczego w tym właśnie okresie, Pan Bóg postanowił stworzyć naszą ziemię i człowieka? Czy nie mógł najpierw rozprawić się ze złem, oczyścić Swoje Królestwo i dopiero później stworzyć ziemię i człowieka, a nie narażać go na bezwzględne i śmiertelne ataki wroga?

Tymczasem Pan Bóg stwarza człowieka -

istotę podobną do Siebie samego i do Swego Syna. Można by rzec, że było to mocne uderzenie w samego szatana, który przecież *sam* chciał być podobny do Najwyższego i zrównać się z Nim, a teraz zobaczył, że jakby w odpowiedzi na jego bunt została stworzona zupełnie nowa istota w obrazie Elohim, która to jeszcze otrzymała moc prokreacji, podobną do *Bożego stwarzania*. Bóg Ojciec na jego bunt odpowiedział zupełnie nieoczekiwanym i niepojętym działaniem! O co tu może chodzić?

Otóż gdyby Bóg, mógł poradzić sobie sam z buntem w Niebie, to nie byłoby potrzeby stwarzania szczególnej istoty, która została stworzona jak nikt dotąd w obrazie Elohim, w obrazie Ojca i Syna. Pan Bóg stworzył naszą ziemię i człowieka, tylko w jednym celu, aby w ten sposób, czy też przy pomocy stworzonego przez Siebie człowieka rozprawić się z buntem w Jego Królestwie. Gdyby była jakakolwiek inna możliwość zakończenia tego konfliktu, to wówczas nasza ziemia nie zostałaby stworzona. Ale niestety, takiej możliwości nie było, więc powstaliśmy tylko i aż po to, aby zakończyć ten wielki bój, a w zasadzie pomóc Bogu go zakończyć w Jego sprawiedliwości. Innymi słowy, obronić Boże rządy i wykazać ich sprawiedliwość.

Dlatego też, jeżeli kiedykolwiek podważamy porządek ewangelii, stawiamy opór temu porządkowi, a tym samym zdrowej nauce, o której już czytaliśmy, stajemy po stronie Bożego wroga, niezależnie od całej naszej religijności, która nie ma znaczenia, jeżeli nie przekłada się na funkcjonowanie w porządku ewangelii w każdym zakresie naszego życia: w małżeństwie, w rodzinie, w zgromadzeniu, czyli w zborze i na każdym szczeblu funkcjonowania zarówno jednostki jak i całego ludu Bożego.

Nie ludźmy się Drodzy Bracia i Siostry, że w takim stanie, w którym stawiamy opór w podporządkowywaniu się i w uleganiu porządkowi ewangelii, zostaniemy wpuszczeni do Królestwa Bożego. Bylibyśmy dla niego zagrożeniem, tak jak jesteśmy dzisiaj zagrożeniem dla sprawy Bożej, opierając się zdrowej nauce, którą przekazuje nam Słowo Boże.

Pan Bóg mówi nam dzisiaj to samo, co mó-

wił Izraelowi przez Mojżesza: „znam bowiem twój opór i twój twardy kark. Wszak oto już dziś, gdy jeszcze żyję między wami, byliście oporni wobec Pana, a coś dopiero po mojej śmierci?” (5Mojż. 31:27, BW). I faktycznie, dzieje Izraela, to jeden wielki opór i bunt, który swoją kulminację osiągnął w zniszczeniu Jerozolimy i świątyni w 70 roku n.e.

Ale właśnie to wydarzenie historyczne jest jednocześnie zapowiedzią zniszczenia całego świata. Z jakiego powodu? Z tego samego - z powodu oporu i buntu.

Dlatego Bóg Ojciec wraz ze Swoim Synem już przed stworzeniem tej ziemi, poznał, wybrał, wyznaczył, przeznaczył i opieczętował tych, którzy stali się Jego świadkami w tym wielkim boju i dzięki którym Mesjasz mógł przyjść na ten świat, aby odkupić tych, którzy już przed założeniem świata do Niego należeli, aby ostatecznie przez nich dokonać zakończenia tego wielkiego boju.

Pan Jezus nie sfrunął z Nieba, lecz narodził się w określonej ludzkiej genealogii. Teraz też nie sfrunie z Nieba, lecz poprzez świadectwo trzech ludzkich świadków zstąpi z Nieba na mocy właśnie ich świadectwa. I dokona tego w określonym czasie, który Jego świadkowie poznają, aby móc z Nim współpracować w zakończeniu tego boju i ostatecznie zwyciężając położyć kres buntowi.

Okres buntu związany z naszą ziemią jest okresem zamkniętym. Szatanowi po prostu dozwolono rozpropagować swoje idee i doprowadzić do zawładnięcia całym światem, aby pokazać całemu Uniwersum konsekwencje jego uzurpatorskiej władzy i panowania. Jest to okres 6000 lat. Zło wcześniej nie było znane, więc trudno było zweryfikować to, czym ono faktycznie jest. Na to potrzebny był czas, aby stworzenia Boże mogły z wolnej woli wybrać, komu pragną być poddani, jakiemu królowi. W Niebie to rozstrzygnięcie już się dokonało, teraz musi się jeszcze dokonać na ziemi i zaświadczyć wobec całego wszechświata, że Bóg jest miłością i sprawiedliwością absolutną i niepodważalną, „aby teraz, przez Zgromadzenie Wybranych, została dana do poznania mocom i po-

tęgom w niebiosach wielka mądrość Boga” (Efez. 3:10, NBG).

Aby raz na zawsze móc obalić insynuacje szatana, który cały czas degradował i degraduje Syna Bożego do roli stworzonego anioła, lub tylko do roli człowieka, dzieci Boże muszą objawić ducha Synostwa, a więc pokazać wyższość zrodzenia nad stworzeniem.

A więc „wszystkim objaśnić, [na czym polega tajemnica planu, BP], jaka jest wspólnota tajemnicy ukrytej od wieków w Bogu, który wszystko stworzył przez Jezusa Chrystusa” (Efez. 3:9, NBG), przez Którego przecież i sam Lucyfer został stworzony.

Na czym więc polega ta tajemnica? Na Jednorodzonym Synu Boga, jako Wzorze doskonałego synostwa, doskonałego posłuszeństwa, sprawiedliwości, oddania, poświęcenia, zaangażowania, uległości, miłości i poddania. To właśnie sednem Ojcostwa i Synostwa jest poselstwo trzeciego Eliasza, ukazujące nam tajemnicę Bożego planu, tajemnicę Jego woli, aby w Nim, to jest w Jezusie Chrystusie, w duchu Synostwa „z nastaniem pełni czasów wykonać ją i w Chrystusie połączyć w jedną całość [w jedności] wszystko, i to, co jest na niebiosach, i to co jest na ziemi **w Nim**” (Efez. 1:10, BW). A więc w Jego Synostwie, w Jego charakterze, w Jego sprawiedliwości, miłości, poświęceniu, oddaniu i przede wszystkim w Jego miłości do Ojca.

Wiecie więc, dlaczego Pan Bóg nie upodobał sobie Izraela w czasie ich wędrówki do ziemi obiecanej?

Rozważmy to głębiej. Co to znaczy zaliczać się do upodobanych przez Boga Ojca?

„Gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich i oto rozległ się głos z obłoku: **Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem, jego słuchajcie!**” (Mat. 17:5, BW).

To jest tajemnica woli Boga. A co było wolą Bożą? Bóg pragnął obdarzyć Swego Syna upodobaniem, które potwierdzało, że tylko On, Jednorodzony Syn Boga jest gwarantem, wzorem i zabezpieczeniem wiecznej egzystencji w Królestwie Ojca bez możliwości ponownego pojawienia się zła.

„Oznajmijwszy nam **według upodobania swe-**

go, którym Go uprzednio [już] obdarzył, tajemnicę woli swojej...” (Efez. 1:9, BW).

„Niech będzie wystawiany Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który nas uwielbił w niebiosach całym błogosławieństwem duchowym w Chrystusie; gdy w nim wybrał nas sobie przed położeniem fundamentów świata, abyśmy byli wobec Niego świętymi i bez zarzutu, w miłości. Przeznaczył nas dla samego Siebie, **według upodobania Jego woli, do usynowienia** przez Jezusa Chrystusa, ku chwale wspaniałości Jego łaski, jaką nas nappełnił w Swoim umiłowanym” (Efez. 1:3-6, EŚP).

Dlatego jedyną nadzieją chwały dla kogośkolwiek z całej ludzkości jak i każdego stworzenia jest „... Chrystus w was...” (Kol. 1:27, BW).

Nie ma żadnej nadziei w czymkolwiek innym, czy w kimkolwiek innym, jak tylko w obecności Chrystusa w nas poprzez Jego ducha. Wówczas jako zrodzeni z tego samego nasienia, stajemy się synami Bożymi, tym samym rodzajem człowieczeństwa, które na nowo ukształtował dla nas w Sobie samym Syn Boży jako Syn Człowieczy. Tak więc połączenie Boskości z Człowieczeństwem zdradza nowego człowieka jako mieszkańca Królestwa Bożego. „Oni nie narodzili się z ludzi: ani z pożądliwości ciała, ani z woli mężczyzny, ale z Boga” (Jan 1:13, BP).

To jest zupełnie inny rodzaj człowieczeństwa od powszechnie nam znanego, a które funkcjonuje w obszarze tzw. ludzkiej religijności.

A więc bycie w Nim - w Synu Bożym - oznacza funkcjonowanie tylko w takim charakterze, w usposobieniu, synostwie, świętości, czystości, sprawiedliwości jaka była w Synu Bożym. I tylko w takich ludziach, którzy objawią w swoim życiu te same cechy jakie istniały w Jezusie Chrystusie, Pan Bóg ma upodobanie.

„Szatan dążył do tego, aby między Bogiem i ludźmi powstało **wieczne rozdzielenie**, ale w Chrystusie **stał się o wiele bardziej zjednoczeni z Nim niż gdybyśmy nigdy nie upadli**. Przyjmując naszą naturę, Zbawiciel połączył się z ludzkością więzią, która nigdy nie zostanie zerwana... Bóg dał swego jednorodzonego Syna, aby stać się jedno z rodziną ludzką, na zawsze

zachowując swą ludzką naturę... w Chrystusie rodzina ziemską i rodzina niebiańska są ze sobą związane... **Bunt już nigdy więcej się nie pojawi**. Grzech już nigdy nie nawiedzi wszechświata. **Po wieczne czasy będziemy zabezpieczeni przed odstępstwem**” (E. White, *The Desire of Ages*, pp. 25-26).

A dlaczego? Bo kiedy się Chrystus „ukáže, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go wtedy takim, jakim jest” (1Jana 3:2, BWP), gdyż tych „których wcześniej poznał, przeznaczył jako mających kształt tożsamy z obrazem Syna Jego...” (Rzym. 8:29, PI).

Każdy kto nie będzie posiadał tego kształtu tożsamego z obrazem Syna Bożego, po prostu spłonie w czasie powrotu Jezusa.

Tak więc powtórzmy to sobie raz jeszcze: tylko Jezus jako Syn Boga i jako Syn Człowieczy jest gwarantem tego, że zło już nigdy więcej nie pojawi się we Wszechświecie. I On zamieszkując serca i umysły ludzi bezwarunkowo i bez oporu Mu poddanych stawia opór złu szatana i jego agentów. A będzie mógł to zrobić wtedy, gdy Jego dzieci będą takimi jak On, i będą posiadały to samo nasienie, ten sam zarodek, tego samego ducha i to samo życie jakie było w Nim, w Synu Bożym.

Dlatego też, kto nie narodzi się na nowo z ducha Syna Bożego, nie może nawet ujrzeć, dojrzeć Królestwa Bożego, gdyż jest ono zbyt czyste, aby można było na nie spoglądać i pozostać przy życiu w swojej grzesznej naturze. Dla grzesznej natury Królestwo Boże jest w zasadzie zgorszeniem, dlatego „byli nawet Nim [Chrystusem] zgorszeni...” (Mat. 13:57, BWP).

Wiercie mi, że podobnie jest prawie z każdym z nas. A wiecie dlaczego? Gdyż Królestwo Boże oznacza ograniczanie. Królestwo Boże jest niczym innym jak stawianiem granic jego mieszkańcom. A to wiąże się z ograniczaniem, czyż nie?

Musimy sobie dogłębnie uświadomić na czym polega różnica pomiędzy wolną wolą, a niezależnością. Wolną wolę otrzymaliśmy tylko po to, aby z niej zrezygnować na rzecz woli naszego Stwórcy, gdyż takim był i jest właśnie Boży Syn.

„Moim pokarmem jest **pełnić wolę tego, który mnie posłał, i dokonać jego dzieła**” (Jan 4:34, BW).

„Nie mogę sam z siebie nic uczynić. Jak słyszę, tak sądzę, a sąd mój jest sprawiedliwy, bo staram się **pełnić nie moją wolę, lecz wolę tego, który mnie posłał**” (Jan 5:30, BW).

„...wszakże nie moja, lecz **twoja wola** niech się stanie” (Łuk. 22:42, BW).

Zatem Ojciec: „**bądź wola twoja, jak w niebie, tak i na ziemi**” (Mat. 6:10, BW).

Ale ileż to razy bezwiednie klepiemy te słowa, a swoją postawą, zachowaniem i niezależnością stawiamy opór właśnie tej woli, którą Bóg objawia nam w zdrowej nauce świadcząc o porządku w Jego Królestwie.

Niezależność nie ma niczego wspólnego z wolną wolą, lecz jest zniewoleniem grzesznej natury przez korzeń zła, którym jest sam inicjator zła we wszechświecie, Boży przeciwnik.

Przekraczanie jakichkolwiek granic jest grzechem, powoduje opór i bunt. Każde ze stworzeń Bożych od samego początku, jak tylko zostało stworzone otrzymało określone granice. Lucyfer jako pierwszy przekroczył granicę ustanowioną dla niego, gdyż jako stworzenie chciał się zrównać z Boskością.

Już na samym początku, kiedy tylko został stworzony Adam, a w nim jego małżonka, również postawiona została im granica. Granicą tą było drzewo poznania dobra i zła, z którego nie mieli prawa zerwać owocu.

Małżonka Adama dała się zwieść, gdyż pozwoliła sobie na samostanowienie o sobie, przeważała nią zależność od męża, przekroczyła granicę. Adam z kolei przerwał tę nić, kiedy wybrał to co niżej nad to co wyżej. A więc postawił wyżej swoją żonę nad Chrystusa. A to również jest przekroczeniem granicy, Bożego porządku, gdyż jego Głową był Chrystus, a nie żona...

Tylko chodząc w duchu możemy wiedzieć kiedy i jakie granice stawiać tym, którzy są od nas zależni; oraz jak samemu być świadomym granic, które nam wyznacza Chrystus.

Bez ducha Chrystusowego nie jesteśmy w stanie *rozpoznać* tych granic, a tym samym i innym ich wyznaczać. Nie mówiąc już o rozpo-

znaniu, czy dopuścić i jakie zastosować konsekwencje przekraczania tych granic przez tych, którym służymy.

Grzeszna natura stawianie granic uważa za ograniczanie jej, więc stawia temu opór, który nierzadko przeradza się później w bunt. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, że wyznaczane nam granice służą naszemu bezpieczeństwu i są dla nas błogosławieństwem, o czym wie tylko Boska natura. Tak więc małżonka w swej grzesznej naturze stawia opór granicom, które wyznacza jej mąż, dzieci stawiają opór granicom, które wyznaczają im rodzice, a nierzadko mąż nie żyje każdym Słowem, które pochodzi z ust Boga, przez co również stale przekracza granice, więc tak to się kręci w życiu nominalnego ludu Bożego, co oznacza tylko jedno... Dreptanie w kółko po pustyni naszego życia, bez osiągnięcia celu, gdyż nie znajdujemy upodobania w oczach naszego Boga.

W jaki sposób położyć kres temu bezowocnemu życiu? Cóż, niejedno drzewo jest pełne wspaniałych liści, bujnej zieleni i posiada wydawałoby się smukły pień skierowany pionowo ku górze.

Nominalny lud Boży jest pełen tego bujnego drzewostanu, na którym jednak nie ma owocu. Jakiego owocu? Życia Jezusa, które jako jedyne ma upodobanie w oczach Boga.

Każde drzewo zbudowane jest z trzech podstawowych elementów: z korzenia, pnia i korony. Naszym problemem jest to, że jesteśmy dumni z tego jak wspaniałymi drzewami jesteśmy, choć nie przynosimy owocu życia Jezusa, lecz jedynie bujne listowie naszej religijności, którą się jeszcze na dodatek chlubimy uważając, że wszystko jest w porządku i jesteśmy na dobrej drodze ku wieczności. Niestety, naszym przeznaczeniem jako drzew nie przynoszących owocu jest... spalanie. Chyba że, pozwolimy wyrwać siebie Bogu z korzeniami, aby mógł w Swej mocy zasadzić nowe drzewo, z nowym korzeniem, czy też nasieniem, które zakorzeni się w Boskiej naturze i wyda owoc życia Bożego Syna.

Musimy sobie uświadomić fakt, że te wszystkie nasze zabiegi pielęgnacyjne, które

stosujemy w naszym życiu, aby dobrze wyglądać, aby drzewo było okazałe z piękną koroną pełną listowia jest bez znaczenia, jeżeli jego korzeń nie jest zasadzony w naturze Boga. Przycinamy, wycinamy, pielęgnujemy, oczyszczamy je ze suchych liści, ale to wszystko jest daremnym staraniem, które nigdy nie przyniesie owocu życia Chrystusa, lecz jedynie pocziwe religijne życie osadzone, czy też wkorzone w naszej własnej sprawiedliwości, naszej własnej miłości i naszej własnej dobroci. Czym bujniejsze jest ulistnienie takiego drzewa, tym trudniej jest dostrzec, że żyjemy pod przekleństwem, a przecież właśnie takie drzewo, pełne liści, ale na którym nie było owocu - Chrystus, po prostu przeklął i stało się ono drzewem suchym (zobacz: Mar. 11:21).

A wiecie dlaczego? Gdyż to właśnie „... oporni pozostają w ziemi suchej” (Ps. 68:7, BW), która rodzi takie suche drzewa. A dlaczego ziemia jest sucha? Gdyż nie jest nawodniona, bo nie pada na nią deszcz. W ziemi suchej nie ma życia, bez wody wszystko umiera. Analogicznie rzecz biorąc „kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą

Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu” (Jan 4:14, BW).

A więc to tylko nasz opór sprawia, że jesteśmy bez wody, czyli bez ożywczego ducha Bożego. A dlaczego? Gdyż w naszym oporze nie godzimy się na wycięcie nas i to właśnie z korzeniem naszej grzesznej natury, bo „nie może być u was korzenia, co rodzi truciznę i gorycz!” (5Mojż. 29:17, BP) – mówi Bóg. Nie może być korzenia, które rodzi opór, które rodzi niezadowolone, szemranie i narzekanie – to wszystko jest trucizną, którą zatruwamy jeszcze innych wokół nas.

Nie możemy więc stale przycinać tylko suchych gałązek, usuwać suche liście, a więc pozbywać się tego, czy tamtego grzechu, starać się dobrze zachowywać. Nawet, jeżeli nasze życie do tego stopnia nam obrzydnie, patrząc w jaki sposób spowite jest grzechem i postanowimy ściąć nasze drzewo życia i pozostawić tylko sam pień, to i tak za jakiś czas wszystko zacznie się od nowa. Dlaczego? Gdyż drzewo naszego życia nie zostało usunięte z korzeniem. Więc będą odradzały się stare zachowania, grzechy, postępowania, choć ponownie będziemy je od-

...oporni pozostają w ziemi suchej



cinali i tak w kółko.

Najczęściej właśnie doświadczenie nawrócenia jest takim świętym drzewem, ale z pozostawionym jeszcze korzeniem, więc nie rozumiejąc czym jest nowonarodzenie, a więc zrodzenie z nasienia życia Syna Bożego, ludzie pozostają tylko na etapie nawrócenia, sądząc, że już nadają się do Nieba, choć korzeń starego drzewa nie został jeszcze usunięty.

„Siekiera już jest przyłożona do korzenia drzew. A każde drzewo, które nie rodzi dobrego owocu [które nie wydaje szlachetnego owocu, NBG], będzie wycięte i w ogień wrzucone” (Mat. 3:10, BP).

Czy zatem pozwalamy na to, aby ta siekiera została użyta i wycięła nas od samego korzenia póki jest jeszcze czas łaski?

Jeżeli nasza natura rodzi opór wobec tego co święte, wobec porządku ewangelii, który polega na podporządkowywaniu się w uległości tym, których Bóg wyznacza nam jako nasze głowy, wówczas możemy być pewni tego, że jesteśmy drzewem, które co prawda zostanie wycięte, ale tylko po to, aby w ogień zostało wrzucone, gdyż nie znalazło upodobania w oczach Boga.

„Zauważcie, że jeśli drzewo jest dobre, to i jego owoce są dobre; ale gdy drzewo jest złe, to także jego owoce są złe. Bo po owocach poznaje się drzewo” (Mat. 12:33, EŚP).

„Uprawiajcie szlachetne drzewo, a jego owoc będzie szlachetny; albo uprawiajcie zepsute drzewo, a jego owoc będzie zepsuty; bo drzewo zostaje poznawane z owocu” (NBG).

„Zasadźcie drzewo dobre, to i owoc będzie dobry, albo zasadźcie drzewo złe, to i owoc będzie zły; albowiem z owocu poznaje się drzewo” (BW).

Naturalna konsekwencja zasady nasienia. Jabłoń będzie rodziła jabłka, a grusza będzie rodziła gruszki. Nasienie Chrystusa będzie rodziło owoc Jego życia, a nasienie diabła, czyli grzeszna natura będzie rodziła owoc grzechu. I tutaj nie chodzi o jakieś tam złe postępowania, złe zachowania, grzechy większe lub mniejsze. Tutaj chodzi o życie, które samo w sobie jest po prostu grzeszne bez obecności nasienia życia Chrystusa.

„Życie Chrystusa jest po prostu tym, kim On sam jest w każdym szczególe. Ktokolwiek otrzymał życie Jezusa, będzie żył tak jak On – w myśli, słowie i uczynku. Komuśkolwiek brakuje czegoś z tego

Siekiera już jest przyłożona do korzenia drzew. A każde drzewo, które nie rodzi dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone



życia, **popętnia grzech**, który sam w sobie jest brakiem chwwały Bożej (Rzym. 3:23). Komukolwiek brakuje chwwały Bożej, niezależnie od tego jakie zajmuje stanowisko, tym samym żyje grzesznym życiem. Lecz Jezus przyszedł by wybawić swój lud od grzechów ich, czyli przyszedł, abyśmy mogli w naszym życiu być napelnieni całą pełnią Bożą i by nie brakowało nam Jego chwwały. **Zatem nasze własne myśli, słowa i czyny nie mają prawa się objawiać.** 'Bo jeśli wrosliśmy w podobieństwo Jego śmierci, wrosniemy również w podobieństwo Jego zmartwychwstania...' (Rzym. 6:5)." (E. J. Waggoner, Komentarz do Ewangelii Jana, str. 75, wyd. Filadelfia).

Oto owoc nowego nasienia, nowego drzewa, które rodzi życie Chrystusa w myśli, słowie i uczynku.

„Nie umocni się człowiek przez bezbożność, ale **korzeń sprawiedliwych nigdy się nie ugnie**" (Przyp. 12:3, BP).

„Gliną spękaną jest twierdza złych, lecz **korzeń sprawiedliwych stoi mocno**" (Przyp. 12:12, BP).

„Błogosławiony mąż, co w Jahwe pokłada swą ufność, którego nadzieją jest Jahwe! Jest on jak drzewo zasadzone nad wodą, które ku rzece zapuszcza korzenie; nie ułęknie się skwaru, gdy nadejdzie, jego listowie zachowuje zielen. Nawet w roku posuchy nie zna troski i nie przestaje wydawać owocu" (Jer. 17:7-8, BP).

Woda, rzeka, a pamiętacie co przeczytaliśmy o ludziach opornych? Gdzie są zasadzeni? „... oporni pozostają w ziemi suchej" (Ps. 68:7, BW), bez nawodnienia, bez wody życia, bez ducha Bożego.

Ale „pozostała przy życiu resztką domu Judy **zapuşci korzeń w głąb** i wyda owoc w górze" (2Król. 19:30, BW). Czy należymy do tej pozostałej resztki? Jak głęboko musimy zapuşcić korzeń, który wyda błogosławiony owoc w górze ku upodobaniu Boga Ojca? Więcej opowiemy sobie o tym na tegorocznym Święcie Namiotów.

W jaki więc sposób raz na zawsze skończyć ze starym drzewem, w jaki sposób skutecznie raz na zawsze uśmiercić naszą grzeszną naturę? W jaki sposób osiąść, czy też narodzić się z nasienia nieskazitelnego, które będzie pełne

owocu życia Chrystusa?

Nie ma tutaj niczego skomplikowanego, gdyż ewangelia jest prosta – życie za życie.

Jeżeli jesteście chorzy na raka, który zżera nas od środka i atakuje każdą część naszego organizmu, to w jaki sposób możemy się pozbyć tego trądu i zostać oczyszczonymi i zarazem uzdrowionymi?

Przez zagłodzenie go na śmierć. Przez niedokarmianie go. Jeżeli nie dasz mu pożywienia, on umrze.

Zauważmy, że komórki w ludzkim organizmie wykonują określone zadania i są uporządkowane. Martwe są zastępowane przez nowe. A z rakiem mamy do czynienia wówczas, gdy komórki zaczynają rosnać w niekontrolowany sposób i cały czas pojawiają się nowe, wypierając tym samym te zdrowe. Wówczas w naszym organizmie następuje chaos, destrukcja. A więc rak pojawia się wówczas, gdy komórki zaczynają się mnożyć w niekontrolowany sposób i wypierają z organizmu te zdrowe. Te zaburzenia w naszym organizmie spowodowane są naszym oporem wobec tego co Boskie, wobec naturalnych praw Bożych. Tak więc, jeżeli jesteście już świadomi tych praw, według których powinniśmy żyć i funkcjonować, aby cieszyć się zdrowiem, to nie możemy pozwolić sobie na to, aby nasze życie toczyło się bez kontroli, ale poprzez profilaktykę życia powodować, aby toczyło się zgodnie z naturalnymi prawami Bożymi.

Ale jeżeli już stało się i jesteście chorzy, to musimy powrócić do życia zgodnego z naturalnymi prawami Bożymi i uporządkować swe życie. Stosujemy wówczas albo post całkowity, albo odżywianie wewnętrzne, o którym mówiliśmy na Święcie Namiotów w 2018 roku, a o czym można przeczytać w książce „Odpocznienie w naturze”. Ale nie tylko, gdyż profilaktyka życia dotyczy każdego zakresu, nie tylko odżywiania.

Przełożmy to teraz na aspekt duchowy, czyli na uśmiercenie naszej grzesznej natury, choć te dwa aspekty naszego życia się łączą, gdyż mamy i w naszych ciałach wysławiać Boga, „*drogo bowiem zostaliście kupieni. Wystawiajcie więc Boga w waszym ciele i w waszym duchu, które należą*

do Boga” (1Kor. 6:20, UBG). „Bóg nabył was na własność za wielką cenę. Niech więc ciała wasze chwala Boga” (BP).

Analogicznie rzecz biorąc, musimy naszą grzeszną naturę uśmiercić poprzez zagłodzenie jej, przestać dostarczać jej pożywienia. A co karmi naszą naturę? Wszystko co jest związane z tym światem, dlatego mamy nie być z tego świata, mamy wyjść z tego świata/Babilonu.

„...niech mnie Bóg uchowa, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego **dla mnie świat jest ukrzyżowany, a ja dla świata**” (Gal. 6:14, BW).

To o czym myślimy, czego słuchamy, na co patrzymy, co czytamy, karmi naszą grzeszną naturę. Również i to, w jaki sposób się odżywiamy i czym się odżywiamy ma bezpośrednie przełożenie na nasz umysł, a więc na nasze myślenie i spostrzeganie przez nas rzeczywistości. Niezwykle istotna jest tutaj kwestia wstrzemięźliwości. Owocem życia Chrystusa jest między innymi wstrzemięźliwość, jeżeli więc nie jesteśmy wstrzemięźliwi w jedzeniu, jak i w czymkolwiek innym, to również możemy być pewni tego, że jesteśmy jeszcze starym drzewem, któremu brakuje owocu życia Chrystusa. Listowie może być bujne, pełne religijnych frazesów, ale życia jednak brak, tego Życia, które jest życiem wiecznym.

Grzeszna natura nie potrafi być uległą, poddaną i zawsze będzie stawiała opór, mniejszy lub większy, ale zawsze będzie to duch oporu, a nie duch synostwa, czyli uległości, pokory, poddania i podporządkowywania się. A „*ci zaś, którzy są w ciele [w grzesznej naturze], Bogu podobać się nie mogą*” (Rzym. 8:8, BW). A więc nie mają upodobania w oczach Bożych.

Tak więc to my sami dokonujemy wyboru o czym myślimy, na co patrzymy, czego słuchamy, co czytamy i w jaki sposób się odżywiamy. Nie łudźmy się więc, że jeżeli nie pozabawimy pokarmu naszą grzeszną naturę, to ona tak sama z siebie przestanie istnieć. Jest wprost przeciwnie, ona z własnej woli nigdy nie podda się unicestwieniu, będzie walczyła stale i do końca.

Zatem „*nie błǳcie; Bóg nie pozwala się lek-*

ceważyć; bo jeśli człowiek coś posiał, to także będzie żąć. Dlatego ten, co sieje dla swej cielesnej natury z ciała wewnętrznego będzie żąć zniszczenie; zaś ten, co sieje dla Ducha z Ducha będzie żąć życie wieczne” (Gal. 6:7-8, NBG).

Czym się więc karmisz? Jeżeli twój pokarm syci twoją grzeszną naturę, to i owoc twojego życia jest po prostu grzeszny, niezależnie od całej twojej religijności i wiedzy biblijnej.

„*Zadajcie więc śmierć temu, co ziemskie w cie-le... odrzućcie od siebie to wszystko... Zrzućcie z siebie starego człowieka...*” (Kol. 3:5,8-9, EŚP).

A „*szukajcie tego, co w górze, gdzie Chrystus zasiada po prawej stronie Boga. Rozmyślajcie o tym, co przewyższa rzeczy ziemskie...*” (Kol. 3:1-2, EŚP).

Nasza grzeszna natura potrafi nas również w niezwykły sposób oszukać, symulując religijne życie, a nawet pobożność, ale jest to jedynie sztuczne odtwarzanie pobożności za pomocą jej modelu, czyli pozorowanej bogobojności.

Ponadto, jeżeli już nawet osiągamy zwycięstwa w wielu obszarach naszego życia, to jednak motywem dla zmian w naszym życiu jest albo obawa, albo lęk, lub nagroda.

A więc zaprzestajemy czegoś robić, co jest niewłaściwe z obawy przed skutkami, czy też konsekwencjami, które niekoniecznie byłyby dla nas dobre. Natomiast na wiele dobrych zmian w naszym życiu się decydujemy i wprowadzamy je z uwagi na nagrodę, a więc dla korzyści, których się spodziewamy.

I w taki oto właśnie sposób funkcjonuje większość dzisiejszego świata religijnego, co też zostaje w pył obrócone, kiedy tylko przychodzi doświadczenie, czy też próba, która ma za zadanie pokazać nam właśnie, że swoją wieczną przyszłość opieramy na złudnej nadziei.

Najdobitniej możemy to dostrzec właśnie w naszym opieraniu się, które jest tak naturalne, jak i nasza naturalna grzeszna natura. Złe drzewo rodzi zły owoc. Musimy stać się dobrym drzewem, aby również w tak samo naturalny sposób rodzić owoc uległości, poddania, posłuszeństwa, podporządkowania.

Co takiego spaja wówczas tę cudowną i doskonałą Bożą harmonię, egzystencję w ducho-

wej rzeczywistości, w Bożym porządku, w zasadach Królestwa Bożego?

Przeczytajmy:

„A ponad to wszystko przyobleczcie się w miłość, która jest spójnią doskonałości [która jest więzią doskonałości, BT]” (Kol. 3:14, BW).

Moi Drodzy, a miłość - ta Boża, już tylko z samej zasady - nie szuka swego i wszystko znosi (zobacz: 1Kor. 13:4-6). Natomiast odwrotnością tej zasady jest szukanie swego, a nie tego co Chrystusowe (zobacz: Filip. 2:21).

A więc żona nie szuka swego w miłości do męża, mąż nie szuka swego w miłości do żony, dzieci nie szukają swego w miłości do rodziców. W relacjach braterskich, brat czy siostra nie szukają już swego w służeniu sobie nawzajem. Mało tego, znoszą jedni drugich i wybaczą sobie wzajemnie.

„Tak więc jako wybrani, uświęceni i umiłowani przez Boga powinniście się przyodziać w prawdziwe miłosierdzie, w dobroć, w pokorę, w cichość i w cierpliwość. Znoście jedni drugich i wybaczajcie sobie nawzajem, gdyby ktoś miał jakiś żal do drugiego. Jak Pan wybaczył wam, tak i wy wybaczajcie jedni drugim” (Kol. 3:12-13, BWP).

Miłosierdzie, dobroć, pokora, cichość, cierpliwość, hmmm... podoba się wam ten owoc?

Czy w człowieku, który nie szuka swego, zrodzi się kiedykolwiek jakikolwiek opór? Jest to niemożliwe. On w niczym nie szuka swe-

go i wszystko zawsze znosi, więc w naturalny sposób rodzi uległość, pokorę, poddanie, posłuszeństwo i bez problemu podporządkowuje się wytyczonym mu granicom.

*„Pozbądźmy się tedy wszystkiego, co jest nam ciężarem, uwolnijmy się przede wszystkim od grzechu, który zwodzi nas tak łatwo, i zmierzajmy wytrwale do celu naszych zmagañ. **Wpatrujmy się w Jezusa**, który nas przywiódł do wiary, czyniąc ją coraz doskonalszą. On to, gdy przedkładano Mu radość, wybrał śmierć krzyżową, nie zważając wcale na jej hańbę. Teraz zasiada za to po prawej stronie tronu Bożego. **Skierujcie swe myśli ku Temu**, któremu grzesznicy do samego końca okazywali tak bardzo wielką wrogość [zniósł tak wielki sprzeciw wobec siebie, UBG; cierpliwie zniósł bunt, NBG], a wtedy i wam nie zabraknie sił i nie będziecie upadali na duchu [ulegając zniechęceniu, EŚP]” (Hebr. 12:1-3, BWP).*

Patrzmy więc na Tego, który jest naszym życiem i pokojem, a wszystko inne niechaj zejdzie nam z oczu...

„Zatem my wszyscy z odstönietą twarzą, oglądając jak w lustrze, jakby przez Ducha Pana chwałę Pana, jesteśmy przemieniani na ten sam obraz; z chwały ku chwale [osiągając coraz większy stopień chwały, BP]” (2Kor. 3:18, NBG). Amen

■ *W błogostawionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski*

A ponad to wszystko przyobleczcie się w miłość, która jest spójnią doskonałości

Klucz do skrótów przekładów Biblijnych, które używane są w artykułach:

BP-Biblia Poznańska (NT); BT-Biblia Tysiąclecia; BW-Biblia Warszawska; IC-Izaak Cylikow BWP-Biblia Warszawsko-Praska; BJ- Biblia Jerozolimska; RSV-Revised Standard Version BB-Biblia Brzeska (NT); BG-Biblia Gdańska; SK-Przekład Seweryna Kowalskiego (NT); PI-Przekład Interlinearny (NT); BJW-Biblia Jakuba Wujka; KJV-King James Version; NBG - Nowa Biblia Gdańska; UBG - Uwspółcześiona Biblia Gdańska; EŚP - Edycja Św. Pawła

Serdecznie zapraszamy na Święto Namiotów 2020, organizowane w Gliniku Zaborowskim

Święto Namiotów w 2020 roku rozpoczyna już ostatnie siedem lat naszego pielgrzymowania do niebiańskiego Kanaanu. Jest więc szczególnym i przełomowym Świętem, tym bardziej, że rozpoczyna się 2 października szabatem i kończy się ósmego dnia Święta również szabatem, czyli 10 października. A więc dwa szabaty ceremonialne pokrywają się z dwoma szabatami tygodniowymi. Po raz pierwszy będziemy więc obchodzili Święto Namiotów osiem dni, a nie tak jak dotychczas siedem dni. Zarówno pierwszy dzień Święta Namiotów jak i ósmy dzień Święta Namiotów są szczególnymi dniami, nazwanymi świętymi zgromadzeniami, które to w symbolice biblijnej przenoszą nas w święte zgromadzenie w czasie powrotu Jezusa Chrystusa (dzień pierwszy) i w święte zgromadzenie, które będzie miało miejsce przed tronem Boga Ojca w Niebie (dzień ósmy).

Biorąc pod uwagę tak krótki czas, jaki pozostał nam do powrotu Jezusa, a jeszcze krótszy do końca czasu łaski dla ludu Bożego – potrzebujemy szczególnego Słowa, które przygotuje nas do zapieczętowania, a które jak wierzymy będziemy otrzymywali podczas każdego roku, który nam jeszcze pozostał do tych niezwykłych wydarzeń. Tak więc tegoroczne poselstwo skupi się na dwóch tematach: „**Jak się przygotować do okresu od Getsemane na Golgotę**” oraz „**Siedem grzmotów Apokalipsy**”.

Abyś wejść za Chrystusem w doświadczenie Getsemane aż po Golgotę, potrzebujemy najpierw poznać, co to znaczy żyć z Nim i w Nim każdego dnia. Potrzebujemy nie tylko poznać, ale i doświadczać tego Życia codziennie. W ten sposób zostaniemy przygotowani do publicznej służby w mocy późnego deszczu, i na ostatni okres z życia Jezusa – na czas cierpienia. Na czas trwogi i udręki, jakiej nie doświadczyła jeszcze żadna społeczność ludu Bożego w dziejach tego grzesznego świata.

Kolejnym poselstwem będzie siedem grzmotów Apokalipsy.

- W jaki sposób odczytać coś, co w ogóle nie zostało zapisane?
- W jaki sposób zrozumieć słowa z Apokalipsy: „wkrótce”; „czas bowiem jest bliski”, skoro to „wkrótce”, trwa już blisko 2000 lat?
- W jaki sposób zrozumieć słowa z Księgi Daniela: „*Aż do dwóch tysięcy trzystu wieczorów i poranków. Wtedy świątynia zostanie oczyszczona*” (Dan. 8:14, UBG) - skoro w 1844 roku świątynia nie została jeszcze oczyszczona, lecz dopiero rozpoczęło się jej oczyszczanie?
- W jaki sposób zrozumieć i umiejscowić w czasie proroczym trzy okresy z Księgi Daniela jako czas wyznaczony: 1260; 1290; 1335, jak również okresy prorocze z Apokalipsy: 42 miesiące; 1260 dni? Czy w czasie końca mają one dla nas jakieś znaczenie?

Niechaj łaskawy Bóg przygotuje nas na przyjęcie Jego Słowa, którym pragnie nas w tym roku pobłogosławić jak pierwszymi kroplami późnego deszczu.

Zatem przygotujcie się Bracia i Siostry na przyjęcie tych pierwszych kropeł, gdyż po tegorocznym Święcie Namiotów Wasze życie nie pozostanie już takim jakim było do tej pory!

„Słuchajcie, niebiosa, a będę mówić; niech i ziemia słucha słów moich ust. Moja nauka będzie kropić jak deszcz, moja mowa będzie ściekać jak rosa, jak drobny deszcz na zioła, jak krople na trawę. Będę bowiem głosił imię Jahwe. Uznajcie wielkość naszego Boga. On jest Skalą, a jego dzieło jest doskonałe, bo wszystkie jego drogi są sprawiedliwe. Jest Bogiem prawdziwym i bez nieprawości, sprawiedliwym i prawym” (5Mojż. 32:1-4, UBG).

Jak każdego roku, pobyt na Święcie Namiotów w Gliniku jest bezpłatny. Oferujemy noclegi i dwa posiłki dziennie: na śniadanie owoce z dodatkiem nasion i orzechów, masło orzechowe i chleb, a na obiad pomidory, ogórki, paprykę, kalafior, brokuł, oliwki, rzodkiewki, sałatę i tym podobne z chlebem i oliwą oraz przyprawami. Pomiedzy posiłkami jest zdrowa, czysta, świeża woda oraz herbaty owocowe i ziołowe z cytryną i miodem.

Pozdrawiamy w oczekiwaniu na spotkanie się z Wami podczas Święta Namiotów w 2020 roku.

Piotr i Beata Maciejewscy

Swoje uczestnictwo prosimy zgłaszać:

Piotr – tel.: 609-981-808; e-mail: filadelfiamedia@gmail.com

Beata – tel.: 723-807-444; e-mail: beata.chrystianie@gmail.com